



Witamy w Polsce

TRZYLETNIA GEHENNA DZIAŁACZKI PSL

• Reportaż Jacka Brzuszkiewicza „Kludia i źli ludzie” ▶ 22-23



Andrzej Duda dał czas swojej partii

Morawiecki raz jeszcze

To obecny premier, a nie Donald Tusk jako pierwszy będzie tworzył nowy rząd.

Agata Kondzińska, Iwona Szpala, Wojciech Czuchnowski

Pierwszy konstytucyjny ruch należy do prezydenta. To on wskazuje, kto będzie formował rząd po wyborach parlamentarnych. W poniedziałkowym orędziu telewizyjnym poinformował, że „po spokojnej analizie i przeprowadzonych konsultacjach” postanowił powierzyć misję sformowania rządu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu. – Tym samym zdecydowałem o kontynuowaniu dobrej tradycji parlamentarnej, zgodnie z którą to zwycięskie ugrupowanie jako pierwsze otrzymuje szansę utworzenia rządu – mówił.

Mimo że PiS wygrało wybory, nie ma większości do powołania rządu. Tę zdolność mają razem Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Nowa Lewica. Partie mają też

wspólnego kandydata na premiera – Donalda Tuska.

PiS szacuje prezydenta

– Duda nie mógł postąpić inaczej, on nie jest człowiekiem mocnej konstrukcji. Nie zniósłby tych oskarżeń od Karnowskich, Sekielskich, telefonów od posłów, presji słanych esemesami – mówi nasz rozmówca z obozu władzy. I dodaje: – Za każdym razem, gdy sprzeciwiał się swojemu obozowi, odchorowywał to.

Jeszcze kilka dni temu z PiS słychać było groźby, że jeśli Duda nie wskaże Morawieckiego, z partii wyjdzie przekaz, „że nie mieli szansy, by zbudować patriotyczną większość, bo Duda nie stworzył możliwości”.

Gdy prezydent wygłaszał orędzie, do Warszawy z Wrocławia wracał Donald Tusk. Po spotkaniu



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli premier nie stworzy rządu, ruch należy do Sejmu, który wskaże kandydata na premiera

na Jagodnie z wyborcami w planach miał jeszcze rozmowę z liderami strony demokratycznej. Decyzję Dudy przyjęli bez emocji. Tusk mówił już wcześniej publicznie, że nie wyklucza takiego scenariusza. – Jeśli będą graли na czas, jeśli przedłużą wszystko nawet o dwa tygodnie, to jedno musicie wiedzieć: ich już nie ma – ogłosił. O samej decyzji prezydenta Tusk mówił, że nie rozumie powodu, dla którego głowa państwa „naraża na tak przykre upokorzenie Mateusza Morawieckiego, Jarosława Kaczyńskiego i całe PiS”.

Arka dla ludzi Morawieckiego

Lider Polski 2050 krótko na platformie X podsumował: „Niewiele oczekując, nigdy się nie zawiodłem”. Oszczędnie skomentował też jego polityczny partner Władysław Kosiniak-Kamysz: „Większość jest znana i spokojnie robimy swoje. Partie Paktu Senackiego są gotowe do wzięcia odpowiedzialności za Polskę”.

Wiceszef Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski skomentował: „Orędzie bez zaskoczeń! Morawiecki z samobójczą misją, a Prezydent w partyjnych szatach PiS! Hucpy ciąg dalszy!”.

Sekretarz generalny PO Marcin Kierwiński: „Andrzej Duda nie zaskoczył. Partyjny prezydent na usługach Kaczyńskiego przedłuża agonię PiS o kilka tygodni. Fundując Polakom niesmaczny spektakl, który tak naprawdę osłania ostatni skok na kasę ze strony PiS”.

Niedawno „Wyborcza” pisała, że premierowi Morawieckiemu zależy na misji tworzenia rządu, bo chce wybrać nowego szefa Komisji Nadzoru Finansowego. Kadencja obecnego kończy się 23 listopada. Nasi rozmówcy z obozu władzy mówili, że KNF ma być arką dla ludzi premiera.

Jeśli premier nie stworzy rządu, ruch należy do Sejmu, który wskaże kandydata na premiera. – A ja niezwłocznie powołam go na to stanowisko – obiecał w orędziu Duda. ● **Komentarz ▶ 2**

Opinie

Fundusz do likwidacji

Polski Fundusz Rozwoju inwestował pieniądze na zasadzie rozrzucania z helikoptera. Ktoś na tym skorzystał, ale można było je wydać lepiej. Czas skończyć z tą praktyką – pisze Witold Gadomski ▶ 14

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. MOHAMMED DAHMAN/AP

Świat

IZRAEL OKRĄŻYŁ GAZĘ

Izraelska armia potwierdza, że okrążyła Gazę, odcinając ją od południowej części Strefy. Rzecznik izraelskiej armii adm. Daniel Hagari potwierdził w niedzielę, że „od dziś istnieje podział na północną i południową Gazę”. ▶ 3

Na zdjęciu: Ranny palestyński chłopiec w otoczeniu ratowników, którzy wydobyli go spod ruin po ataku rakietowym Izraela na obóz dla uchodźców Burej w Gazie

Dominika
Wielowiejska



Duda wybrał interes partyjny

Polska potrzebuje sprawnej wymiany władzy: trzeba uchwalić budżet i odblokować KPO. Mimo to prezydent Andrzej Duda wybrał interes partyjny i ogłosił w poniedziałek, że zamierza powierzyć misję tworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu. PiS nie ma szans na większość w Sejmie. Ma ją koalicja demokratyczna z kandydatem na premiera Donaldem Tuskiem na czele.

Sama deklaracja prezydenta nie jest desygnowaniem nowego premiera. Ta uroczystość odbywa się w Pałacu Prezydenckim po pierwszym posiedzeniu Sejmu, na którym stary rząd składa dymisję. Może to gra pozorów: Duda nie chce być wyklonany przez elektorat PiS i wskazuje Morawieckiego w imię dobrych relacji z macierzystą partią, bo po zakończeniu kadencji chce wziąć udział w rozgrywce o przywództwo w tym obozie. Morawiecki jednak w ciągu kilku dni może powiedzieć prezydentowi, że nie ma większości i rezygnuje. Uniknąłby porażki w głosowaniu nad wotum zaufania. I wtedy prezydent w przyszłym tygodniu desygnowałby polityka obecnej opozycji.

Pałac Prezydencki będzie układać sobie dobre relacje z PSL i Konfederacją, bo marzy o koalicji PiS z tymi partiami

Jednak bardziej prawdopodobny scenariusz zakłada, że PiS będzie maksymalnie przeciągało proces powoływania rządu. W końcu po przegranej głosowaniu o wotum nieufności inicjatywę w sprawie tworzenia rządu przejmuje Sejm, który wybierze premiera i ministrów bez udziału głowy państwa, a prezydent będzie musiał taki gabinet powołać. Ale do tego czasu ludzie PiS w spółkach i mediach państwowych pobiorą jeszcze jedną pensję, rozdadzą swoim jakieś dodatkowe pieniądze, a Mateusz Morawiecki powoła szefa Komisji Nadzoru Finansowego.

Prezydent mówił, że nie wie, czy jest większość sejmowa, więc nie ma innego wyjścia, jak tylko wskazać kandydata największej partii. Oczywiście miał inne wyjście z tej sytuacji. Skoro premiera i tak desygnowałby po pierwszym posiedzeniu Sejmu, mógł poczekać, aż 13 listopada sformuje się większość i wybierze marszałka. Byłby to dowód, że koalicyjna większość istnieje. Wcześniej w piątek byłaby ogłoszona umowa koalicyjna. Andrzej Duda wybrał jednak służbę jednej partii. Wybór ludowca Marka Sawickiego na marszałka seniora tego faktu nie zmienia. Prezydent wygłosił laurkę pod adresem tego polityka PSL, bo w 2021 r. Sawicki nie wykluczał koalicji z PiS, jeśli z rządu będzie wyrzucony Zbigniew Ziobro i zostanie naprawiony wymiar sprawiedliwości.

Pałac Prezydencki będzie układać sobie dobre relacje z PSL i Konfederacją, bo marzy o koalicji PiS z tymi partiami. Sawicki twardo dziś mówi, że premierem ma być Tusk. Ale Duda traktuje ten gest jak inwestycję na przyszłość, bo chce rozgrywać przyszłych koalicjantów przeciwko sobie. ●

Andrzej rysuje



Podhale Zorza w pełnej krasie



Wyjątkowe zjawisko atmosferyczne można było oglądać w dwie weekendowe noce nad całą Polską. Z powodu podwyższonej aktywności słonecznej na niebie pulsowała wielokolorowa zorza polarna. Uchwycił ją również nasz fotograf.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Wyrok za okrucieństwo

ROK
Tyle czasu w więzieniu spędzi właścicielka psa z Oławy. Sąd uznał, że znęcała się nad psem, nie lecząc go i głodząc. Skazana nie będzie mogła również posiadać zwierząt przez 10 lat.

Muzyka L.U.C. będzie walczył o Oscara

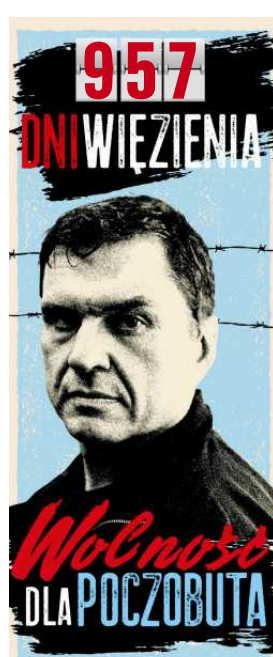
Łukasz Rostkowski, fanom bardzo znany jako L.U.C., to jedna z najbardziej wyrazistych i wszechstronnych postaci polskiego rynku muzycznego. Raper, producent muzyczny, wokalista i kompozytor współpracował m.in. z Leszkiem Możdżerem, Kalibrem 44, Marią Peszek, Peją czy słynnym islandzkim zespołem múm. Ostatnie cztery lata spędził nad muzyką do „Chłopów” w reżyserii Doroty Kobieli-Welchman i Hugh Welchmana. – Pracowałem nad tym filmem wiele lat. Prawie wszystko postawiłem na tę kartę, znikając trochę z rynku muzycznego – mówi „Wyborczej”. Teraz okazuje się, że będzie walczył o Oscara. „Oficjalnie potwierdzam, że twórcy filmu zdecydowali, że także muzyka powalczy o Oscara! Jesteśmy w Los Angeles i właśnie zgłaszamy soundtrack do Best Original Score!!!” – napisał do swoich fanów.

Muzyk wspomina, że praca nad ścieżką dźwiękową do malowanej wersji „Chłopów” była bardzo trudna. – Najpierw zrobiłem prób-



kę, którą wygrałem konkurs, a potem musiałem natychmiast przygotować prawie 14 kompozycji w ciągu dwóch tygodni, żeby aktorzy mogli zacząć ćwiczyć tańce i choreografię do scen. Pracowałem dniami i nocami, by to dostarczyć. To był artystyczny runmageddon – opowiada „Wyborczej”. ●

Joanna Wiśniowska



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34284707

Bez niego nie byłoby w Polsce wielu listów Fryderyka Chopina. Nie byłoby tak wiele meksykańskiej kultury, zwłaszcza w postaci rzeźb Juana Soriano.

29 listopada 2023 roku zgasło życie



Marka Kellera

fundatora Fundacji „Ogród Rzeźb Juana Soriano”.

Będzie nam brakowało Jego optymizmu, wytrwałości i przyjaźni.

Zarząd i Rada Fundacji Marka Kellera
„Ogród Rzeźb Juana Soriano”

Izrael okrażył Gazę

Sekretarz stanu USA bez większych sukcesów zakończył wizytę na Bliskim Wschodzie. Napięcia i liczba ofiar rosną

Marta Urzędowska

Antony Blinken miał pracowity tydzień. W ciągu kilku dni odwiedził Izrael, gdzie spotkał się z najważniejszymi politykami w kraju, wziął udział w szczycie arabskim w Jordani, bez zapowiedzi udał się do Autonomii Palestyńskiej na spotkanie z jej prezydentem i na kilka godzin wylądował w Bagdadzie, by pokazać Irańczykom, że Ameryka nie odpuszcza pilnowania krajów, gdzie nadal ma swoich żołnierzy.

Podróż amerykańskiego szefa dyplomacji to jedna z prób uspokojenia sytuacji na Bliskim Wschodzie, gdzie wrze od miesiąca, odkąd terroryści z palestyńskiego Hamasu zaatakowali Izrael, zabijając 1,4 tys. Izraelczyków i porwijąc ponad 240 osób do rządzonej przez siebie Strefy Gazy.

W odpowiedzi izraelska armia zamierza unicestwić Hamas i od tygodni bombarduje enklawę, a od półtora tygodnia prowadzi na miejscu inwazję lądową. W działaniach odwetowych zginęło już – jak informuje związane z Hamasem miejscowe ministerstwo zdrowia – ponad 10 tys. osób, głównie kobiet i dzieci.

Północ Strefy odcięta

Choć sekretarz stanu USA dwoił się i troił, by namówić Izraelczyków do choć czasowego zawieszenia walki w Strefie Gazy, a Arabów – do niedopuszczenia do regionalnej eskalacji, wiele nie osiągnął. Izraelskie władze powtarzają, że walk nie przerwą, dopóki Hamas nie wypuści zakładników, a Arabowie domagają się natychmiastowego pełnego zawieszenia broni.

Nie zdziałal też wiele w Turcji, gdzie był w poniedziałek, choć po rozmowach z szefem tureckiego MSZ Hakanem Fidanem zapewniał, że dyskusje dotyczyły zwiększenia pomocy dla Palestyńczyków w Gazie i powstrzymania eskalacji konfliktu. Jednak turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan

nie jest w ugodowym nastroju – obwieścił w ostatnich dniach, że izraelski premier Benjamin Netanjahu „jest dla niego skończony”, i zapowiedział, że Ankara pomoże postawić Izrael przed sądem za zbrodnie wojenne. Podczas wizyty Amerykanina w Ankarze turecki przywódca ostantacyjnie wyjechał ze stolicy.

Podczas gdy Blinken próbuje dyplomacją uspokoić sytuację w regionie, ta pozostaje napięta. Izraelska armia potwierdza, że faktycznie okrażyła Gazę, czyli główne miasto Strefy, odcinając je od południowej części. Rzecznik izraelskiej armii adm. Daniel Hargari potwierdził w niedzielę, że „od dziś istnieje podział na północną i południową Gazę”, a wojna z Hamasem weszła w „ważną fazę”. Izraelskie media informują, że w ciągu najbliższych godzin izraelskie czołgi wjadą do miasta.

Rzecznik armii Jonathan Conricus ogłosił, że Izraelczycy „będą w stanie rozmontować Hamas, kryjówką po kryjówce, oddział po oddziale”. Przypomniał, że Izrael „zdecydowanie i uczciwie” próbował doprowadzić do „ewakuowania ludzi z północnej Gazy”. Dodał, że cywile nadal uciekają na południe, bo celem Izraela jest „północna Gaza stosunkowo oczyszczona z cywilnej populacji, co umożliwi dalszą walkę”. Jak szacuje ONZ, mimo apeli Izraela, by cywile uciekli z północy Gazy, na miejscu pozostało ok. 400 tys. osób, wśród których ukrywają się terroryści z Hamasu.

Nic nie wskazuje na to, by Izraelczycy przejęli się napomnieniami Blinkena, który w ubiegłym tygodniu przekonywał w Tel Awiwie, że – choć Izrael ma prawo walczyć z Hamasem – ma znaczenie, w jaki sposób to robi. Potwierdził też, że Waszyngton niepokoi sytuacja humanitarna w Strefie. Izrael po ataku Hamasu odciął ją od dostaw pomocy, w tym jedzenia, wody, leków i paliwa, a organizacje obrońców



• Wczorajszy protest pod przed ministerstwem spraw zagranicznych w Ankarze, w którym rozmawiali tureccy i amerykańscy dyplomaci na czele z sekretarzem stanu USA Antonym Blinkenem FOT. ALI UNAL / AP

praw człowieka i ONZ alarmują, że cywilom grozi katastrofa.

Okręt USA sygnałem dla Iranu

Niesłabnące napięcia w regionie pokazuje ostatnia decyzja Pentagonu. W niedzielę wieczorem resort potwierdził, że na Bliski Wschód przemieścił się amerykański okręt podwodny wyposażony w pociski z głowicami nuklearnymi. Wcześniej USA wysłały w rejon dwie grupy uderzeniowe okrętów, wraz z lotniskowcami. Izraelczycy pochwalili wysłanie okrętu podwodnego, który określił jako „stabilizujący, ostraszający czynnik”.

Amerykanie chcą w ten sposób przekonać Iran – sponsora i sojusznika Hamasu – że nie oplaca się mieszać do wojny ani jemu, ani związanym z Teheranem zbrojnym grupom aktywnym w krajach arabskich, jak choćby libańskiemu Hezbollahowi i szyickim, proirańskim bojówkom atakującym Amerykanów w Iraku i Syrii.

Jak podaje „New York Times”, Biały Dom wprost zakomunikował też Irańczykom, że jeśli Teheran albo jego podopieczni zaatakują Izrael, USA są gotowe do interwencji zbrojnej. W niedzielę także sekretarz obrony Lloyd Austin publicznie oświadczył, że USA „nie pozwolą żadnemu państwu ani niepaństwowemu graczowi doprowadzić do dalszej eskalacji konfliktu”.

Również podczas krótkiej wizyty w Bagdadzie Blinken przypomniał, że Waszyngton zamierza bronić swoich partnerów i amerykański personel nadal obecny w Iraku i Syrii.

Ajatollahowie nie tracą rezonu. W poniedziałek najwyższy przywódca Iranu Ali Cha-

meni wezwał muzułmanów na całym świecie, by „zwiększyli polityczny nacisk na USA i syjonistyczny reżim i pomogli zakończyć masakrowanie mieszkańców Gazy”.

Szefowie światowych organizacji: Zabijanie cywilów musi ustać

W ostatnich dniach wyraźnie wzrosło napięcie na granicy z Libanem, skąd od tygodni ostrzał przygranicznych terenów izraelskich prowadzi Hezbollah – miejscowy sojusznik Hamasu. W weekend w izraelskim ostrzale w niedzielę po libańskiej stronie zginęło troje dzieci i ich babcia. Armia odpowiada, że zaatakowane zostały „terrorystyczne cele Hezbollahu” w odpowiedzi na zabicie izraelskiego cywila.

W weekend szefowie ważnych organizacji pomocowych, w tym UNICEF, czyli agencji pomagającej dzieciom, OCHA, czyli biura ds. koordynacji pomocy humanitarnej, i Save the Children, we wspólnym oświadczeniu wezwali do „natychmiastowego humanitarnego zawieszenia broni” i podkreślili, że sytuacja w Gazie jest „koszmarna, nie do zaakceptowania”. „Zabijanie kolejnych cywilów w Gazie jest oburzające, podobnie jak odcięcie 2,2 mln Palestyńczyków od jedzenia, wody, leków, prądu i paliwa” – przekonują, potępiając jednocześnie atak Hamasu na Izrael.

W poniedziałek także UNRWA, agenda ONZ pomagająca Palestyńczykom, opublikowała oświadczenie, w którym alarmuje, że średnio w Gazie co dziesięć minut ginie dziecko, a dwoje kolejnych zostaje rannych. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284873

Napoleon Bonaparte.
Pierwszy popbohater i kowal kultu
własnej osoby

+
Przekłete odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił

+
Grimmowie bez cenzury.
Czy ich baśnie naprawdę są aż tak okrutne?

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Baśnie Grimmów:
wreszcie
bez cenzury

Vivian Maier:
cudem odkryta
genialna niania

DWUMIESIĘCZNIK
PAZDZIERNIK 2023

wyborcza
KSIĄZKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

Dał nam przykład
Bonaparte
Ale właściwie
jaki?

Co począć z dobrą
sztuką złych ludzi

Kto wynalazł czas
i czemu nam to zrobił

Sponsor numeru:
George Orwell

Recenzujemy
wszystkie ważne
premiery jesieni

W sprzedaży

Wieś rozlicza PiS

Nie tylko Jagodno

Wiatr w żagle powiał demokratom na wrocławskim osiedlu, ale też w mazowieckim Mirowie. Dlatego warto podziękować mieszkańcom polskiej wsi.

Andrzej Machowski

Imponująca liczba 21,6 mln głosujących w wyborach 15 października 2023 to o 3,1 mln więcej niż cztery lata wcześniej, gdy do lokali wyborczych poszło niepełna 18,5 mln Polek i Polaków. To wzrost o 17 proc. – i to w sytuacji, gdy w stosunku do 2019 r. liczba dorosłych mieszkańców Polski uprawnionych do głosowania według danych PKW zmniejszyła się o 2 proc.

Do wyborów licznie poszli mieszkańcy wsi. Co prawda wzrost liczby wiejskich wyborców o 21 proc. jest niższy niż w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców (+ 36 proc.) i w miastach między 51 a 200 tys. (+ 29 proc.), ale w przypadku mniejszych miast towarzyszył temu wzrost liczby dorosłych mieszkańców (odpowiednio o 19 i 10 proc.), podczas gdy na wsi ta liczba w ciągu ostatnich czterech lat zmalała o 3 proc. Zaledwie 2-procentowy wzrost liczby głosujących w miastach do 50 tys. oraz praktycznie zerowy w miastach między 201 a 500 tys. związany jest przede wszystkim ze spadkiem liczby mieszkańców powyżej 18 roku życia – odpowiednio o aż 15 i 9 proc.

Bardzo wzrosła liczba głosujących wśród najmłodszych wyborców (18-29 lat) – o 31 proc. (i to mimo że liczebność tej grupy wiekowej spadła w porównaniu z 2019 r. aż o 10 proc.) oraz w grupie 50-59 lat – o 41 proc. (przy spadku liczebności o 3 proc.). Na tym tle wyraźnie wyróżnia się grupa wyborców najstarszych (60 i więcej lat) z zaledwie 4-procentowym wzrostem liczby głosujących (przy praktycznie niezmiennym liczbie osób w tym wieku).

Gdy spojrzymy na poziom wykształcenia, to największy wzrost liczby głosujących wystąpił wśród osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym (+ 37 proc.) i średnim (+ 22 proc.), a najmniejszy wśród tych z wykształceniem wyższym (+ 5 proc.). Trzeba jednak zaznaczyć, że i tak frekwencja w grupie z wykształceniem wyższym była niezwykle wysoka – szacować ją można na ok. 96 proc. – i od frekwencji w grupach z wykształceniem średnim, zasadniczym zawodowym i podstawowym była wyższa, odpowiednio, o blisko 18, 38 i 50 pkt proc.

Wielki sukces demokratów

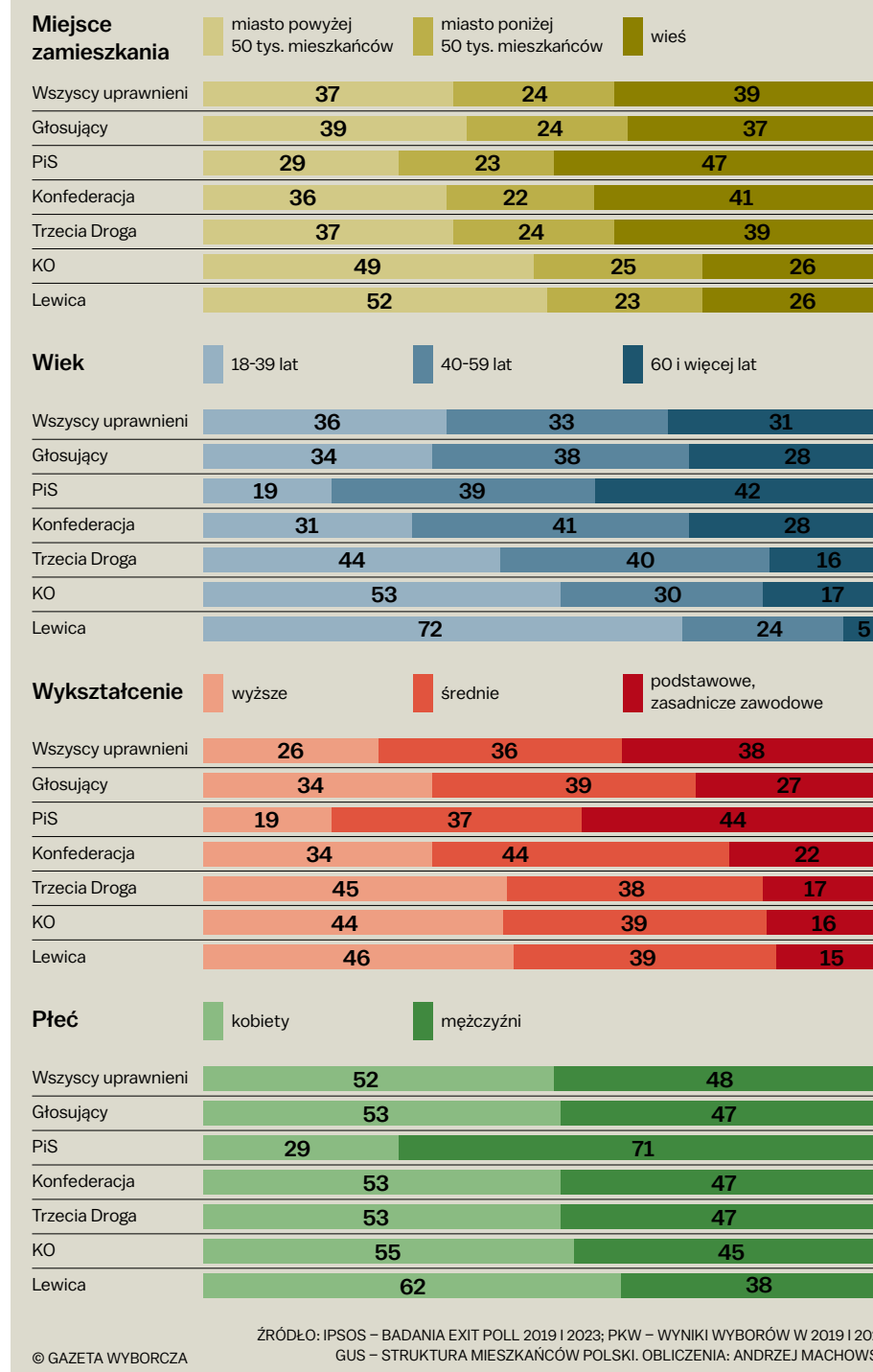
Jak na tym 17-procentowym wzroście liczby głosujących skorzystały partie startujące w wyborach? W jakich grupach zanotowały największy wzrost liczby popierających wyborców, a w jakich najmniejszy?

Jeśli porównamy demokratów (KO, TD i Lewica łącznie) z PiS, to widać, że w mobilizowaniu swoich potencjalnych zwolenników demokraci odnieśli wielki sukces – bo tak należy interpretować wzrost liczby wyborców o 29 proc., a PiS porażkę – bo w stosunku do 2019 r. stracił 5 proc. wyborców.

Demokraci największą nadwyżkę głosów w stosunku do 2019 r. zyskali w grupie naj-

Struktura elektoratów w wyborach w 2023 r.

Dane w proc. (wartości zaokrąglone)



młodszych wyborców (+ 63 proc.) i tych w wieku 50-59 lat (+ 57 proc.), wśród mieszkańców wielkich miast liczonych łącznie z wyborcami z zagranicy (+ 49 proc.), wśród wyborców z wykształceniem zasadniczym zawodowym i średnim (+ 45 i + 41 proc.) oraz mieszkańców wsi (+ 39 proc.) i miast 51-200 tys. (+ 37 proc.). Te zyski bardzo nierównomiernie rozłożyły się między trzy demokratyczne ugrupowania. Najwyższe charakteryzują Trzecią Drogę (+ 97 proc.), ale to głównie konsekwencja przyjętego tu rozwiązania, zgodnie z którym tegoroczny wynik TD porównujemy z wynikiem PSL sprzed czterech lat.

Dodać też trzeba, że bardzo dobry rezultat TD w ostatnich wyborach to także w jakimś mierze efekt „wyborczego ratownictwa”, na które zdecydowało się wielu wyborców prodemokratycznych w obawie, że TD nie przekroczy 8-procentowego progu. W obozie demokratów partią wysokich strat (minus 20 proc. wyborców) okazała się natomiast Lewica. Więcej straciła wśród mężczyzn (minus 32 proc.) niż kobiet (minus 10 proc.), a jedyny większy wzrost liczby wyborców odnotowała u wyborców najmłodszych (+ 24 proc.). Wydaje się, że głównym powodem tak słabego wyniku Lewicy jest jej przegrana w rywaliza-

wicy dylemat wiarygodność vs skuteczność by nie zaistniał.

Partia mężczyzn, partia kobiet

Prawo i Sprawiedliwość większe wzrosty liczby wyborców odnotowało jedynie wśród osób w wieku 50-59 lat (+ 20 proc.) i z wykształceniem zasadniczym zawodowym (+ 23 proc.). Największe straty poniosło wśród najmłodszych wyborców (minus 25 proc.) i w grupie osób z wykształceniem wyższym (minus 31 proc.). Wyborców straciło także – choć minimalnie – w swoich dwóch podstawowych grupach społecznych – wśród mieszkańców wsi (minus 1 proc.) i osób w wieku 60 lat i więcej (minus 3 proc.).

Te większe lub mniejsze wzrosty/spadki liczby wyborców znajdują swoje odzwierciedlenie w strukturach elektoratu. W elektoracie PiS najliczniejszą grupę stanowią mieszkańcy wsi (47 proc.), osoby w wieku 60 lat i więcej (42 proc.) oraz z wykształceniem podstawowym lub zasadniczym zawodowym (44 proc.). Elektoraty KO, TD i Lewicy wyróżnia wysoki odsetek osób z wykształceniem wyższym (44, 45 i 46 proc.) i niewielki odsetek z wykształceniem podstawowym lub zawodowym (16, 17 i 15 proc.). KO i Lewica to partie miejskie – odsetek mieszkańców miast powyżej 50 tys. to w ich elektoratach 49 i 52 proc. (mieszkańcy wsi – po 26 proc.); natomiast w elektoracie TD największy odsetek stanowią mieszkańcy wsi (39 proc.), dopiero w drugiej kolejności mieszkańcy miast powyżej 50 tys. (37 proc.). Pleć bardzo słabo różnicuje elektoraty PiS, KO i TD; silnie natomiast różnicuje Konfederację i Lewicę. Ta pierwsza jest partią męską – mężczyźni to aż 71 proc. wyborców Konfederacji; do tej drugiej bliżej jest kobietom – stanowią one 62 proc. elektoratu Lewicy.

Co w tych wyborach warto szczególnie podkreślić? Na pewno wielką mobilizację wyborczą najmłodszych wyborców – to oni wnieśli wielki wkład w zwycięstwo demokratów. Ale warto też zwrócić uwagę na zmiany, jakie zaszły w dwóch grupach społecznych szczególnie ważnych dla PiS – to najstarsi wyborcy oraz mieszkańcy wsi – bo być może wskazują one, że właśnie teraz zaczął się proces kruszenia fundamentów wcześniejszych sukcesów wyborczych PiS.

Podziękowania dla polskiej wsi

Grupę wyborców najstarszych wyróżnia relatywnie bardzo niski wzrost liczby głosujących (+ 4 proc.). Towarzyszy temu spadek liczby głosujących na PiS (minus 3 proc.) i wzrost głosujących na demokratów (+ 7 proc.). Jest bardzo prawdopodobne, że część wcześniejszych wyborców PiS wśród osób najstarszych wybrała teraz ucieczkę od wyboru: PiS – już nie; KO, TD czy Lewica – jeszcze za wcześnie.

Wyraźniej to kruszenie się pisowskich fundamentów widać na wsi. Na obszarach wiejskich, a zwłaszcza tam, gdzie nadal dominuje PiS, demokraci osiągnęli wielki i chyba niespodziewany dla nich samych sukces. Wśród 100 gmin z najwyższym przyrostem głosów na partie demokratyczne (ostatnia na tej liście gmina Bukowsko w pow. sanockim charakteryzuje się ponad 64-procentowym wzrostem liczby wyborców prodemokratycznych) są zaledwie 2 miasta (Sulejówek i Marki), 15 gmin wiejsko-miejskich i 83 gminy wiejskie. W 67 z tych 100 gmin PiS zyskał większe poparcie niż demokraci, ale Kaczyński nie ma się tu raczej z czego cieszyć.

Wystarczy porównać trzy wartości: w tych 100 gminach średni przyrost liczby głosujących wyniósł + 26 proc. Na tym wzroście zyskali wyłącznie demokraci: liczba wybor-

Odbijanie terenu

39

PROC.

• **O tyle wzrosło poparcie dla partii opozycyjnych wśród mieszkańców wsi w stosunku do wyników z 2019 roku**

cji o tych samych wyborców z Koalicją Obywatelską, która przejęła w całości progresywne postulaty światopoglądowe Lewicy. Progresywni wyborcy, mając dylemat: czy postawić na wiarygodność Lewicy (wszak Lewica o progresywne zmiany walczy od lat), czy na skuteczność KO (bo KO – jako partia silniejsza – daje większą gwarancję ich realizacji) – w większości wybrali skuteczność. Z trzech partii demokratycznych Lewica najwięcej zapłaciła za brak wspólnej listy – bo przy jednej liście demokratów ów nieszczęsny dla Le-

Grzegorz Borys nie żyje

Na mokradłach w okolicy rozlewiska Lepusz znaleziono wczoraj ciało 44-letniego żołnierza, który od dwóch tygodni był poszukiwany za zabójstwo sześciolatniego syna Aleksandra.

Paweł Wojciechowski

„Wyborcza” jako pierwsza ustaliła i poinformowała, że po 17 dniach poszukiwań jest finał sprawy, którą śledziła cała Polska. Policjanci odnaleźli ciało 44-letniego żołnierza z Komendy Portu Wojennego MW w okolicach zbiornika wodnego Lepusz niedaleko Źródła Marii w Gdyni. To kilkaset metrów od mieszkania, w którym w piątek 20 października Grzegorz Borys podciął gardło sześciolatniemu synowi Aleksandrowi.

Wygląda na to, że utopił się zaraz po ucieczce z domu.

Wiadomo, że Borys został rozpoznany po twarzy, a prokuratura miała potwierdzać tożsamość, zlecając wykonanie badań DNA. Zgadzał się również ubiór, jaki Borys miał na sobie, gdy wybiegał z mieszkania po morderstwie. Ciało znajduje się w stanie lekkiego rozkładu. Na miejsce przyjechał prokurator i lekarz medycyny sądowej.

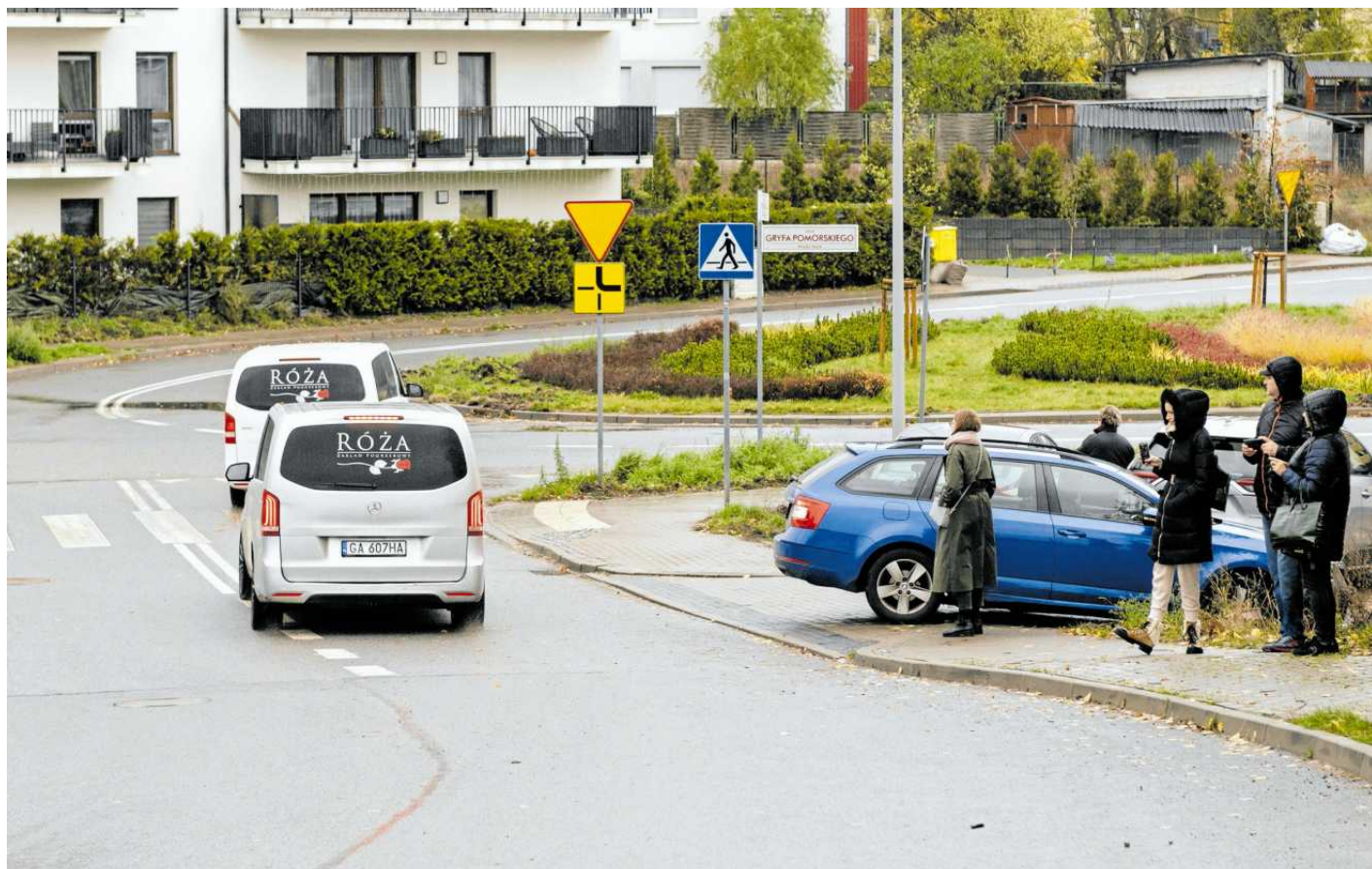
Ciało znajdowało się pod tzw. pływającą wyspą. Jeszcze w sobotę wysepki na zbiorniku były rozcinane na pół piłami spalinowymi.

Wczoraj po godz. 13 policja i prokuratura potwierdziły informacje „Wyborczej”: „Dziś o godzinie 10.30 saperzy z 43. Batalionu Saperów z Rozewia pod jedną z pływających wysp ujawnili zwłoki mężczyzny. Na miejscu ujawnienia zwłok pracuje prokurator wojskowy, biegły lekarz z zakresu medycyny sądowej oraz grupa dochodzeniowo-śledcza. Ciało mężczyzny decyzją prokuratora zostało zabezpieczone do badań sekcyjnych” – podano w komunikacie.

– Oględziny ciała na miejscu zdarzenia potwierdziły, że jest to poszukiwany Grzegorz Borys – potwierdziła informację „Wyborczej” prok. Grażyna Wawryniuk z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Wcześniej natrafiono na plecak

10. dnia poszukiwań na mokradłach odnaleziono plecak moro należący do Borysa. Były w nim pieniądze i telefon komórkowy. Policja wróciła do punktu startu, gdzie zaraz



• Ciało Grzegorza Borysa znaleziono w okolicach zbiornika wodnego Lepusz. FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wiadomo, że Grzegorz Borys został rozpoznany po twarzy, a prokuratura miała potwierdzać tożsamość, zlecając wykonanie badań DNA

na początku akcji urwał się trop mordercy. Obszar poszukiwań został zawężony do dwóch hektarów.

Teren ten był kilkakrotnie sprawdzony wcześniej. Już pierwszego dnia poszukiwań w zbiorniku nurkowali pletwonurkowie Formozy, a przez teren przeszło kilkuset funkcjonariuszy. Na żaden ślad wówczas nie natrafiono. Dlaczego policja po 10 dniach wróciła na ten teren i odnalazła plecak? Tego na razie nie wiadomo. Podczas przeszukiwania zbiornika w dniu Wszystkich Świętych wydarzyła się też tragedia. Stracono łącznie

z jednym z pletwonurków gdańskiej straży pożarnej, który nie wypłynął na powierzchnię. Mężczyznę zabrano do szpitala, ale jego życia nie udało się uratować. Sekcyjny Bartosz Błyskał zmarł w wieku 27 lat.

Największa akcja poszukiwawcza w historii policji

Grzegorz Borys był poszukiwany przez dwa tygodnie przez około tysiąc funkcjonariuszy różnych służb: od policjantów przez strażników leśnych po Żandarmerię Wojskową i oddziały specjalne. Nad lasami Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego codziennie latały wojskowe śmigłowce z kamerami termowizyjnymi, żandarmeria używała georadarów, a policjanci wrzucali granaty hukowe do ziemianek, w których mógł ukrywać się mężczyzna. – Grzegorza Borysa szukamy przy wykorzystaniu wszystkich dostępnych sił i środków – zapewniała w oficjalnych komunikatach pomorska policja.

W pierwszych dniach poszukiwań setki policjantów, idąc w szeregu, przeczesały las. Kiedy to nie przynosiło efektów, funkcjonariusze zostali podzieleni na mniejsze

grupy, które sprawdzały różne kryjówki, jakie w lesie zostawili po sobie amatorzy sztuki przetrwania w terenie.

Cały teren TPK to ok. 20 tys. hektarów gęsto porośniętych dolin, wąwozów, skarp i pagórków, które kilometrami ciągną się aż do Wejherowa. Leśnicy nazywają park „małymi Bieszczadami”. Dla pasjonata bushcraftingu, jakim jest Borys, to miejsce idealne, aby się ukryć. Borys od lat budował w lesie szałas i ziemianki. I, jak wynika z profilu psychologicznego mordercy, to właśnie w lesie Borys czuł się najbezpieczniej.

Wybiegając z mieszkania, Borys zabrał ze sobą plecak ze sprzętem survivalowym. Był nastawiony na przetrwanie w terenie. W mieszkaniu Borys zostawił list. Napisał: „Przepraszam za wszystko. Wszyscy jesteście bestiami”.

Jak ujawniliśmy kilka dni temu, motywem zbrodni miała być zemsta na najbliższych.

Grzegorzowi Borysowi zaocznie postawiono zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Podejrzany ścigany był listem gończym, wydano za nim europejski nakaz aresztowania. ●

NIK zgłasza premiera do prokuratury

Delegatura Najwyższej Izby Kontroli w Katowicach dopatrzyła się nieprawidłowości podczas kontroli w kancelarii premiera w związku z utworzeniem szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym w pandemii COVID-19.

13 października do Prokuratury Okręgowej w Warszawie trafiło zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez premiera Mateusza Morawieckiego w związku z działalnością szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym w trakcie pandemii COVID-19. O sprawie jako pierwszy poinformował TVN 24.

– Zawiadomienie składała delegatura NIK w Katowicach, która

przewodziła kontrolę szpitali tymczasowych. Dotyczy prezesa Rady Ministrów i jego zaniechań oraz niegospodarności w trakcie pandemii COVID-19 – mówi „Wyborczej” Marcin Marjański, rzecznik prasowy NIK.

Z opublikowanego we wrześniu raportu z kontroli wynika m.in., że szpitale tymczasowe w sporej części były niepotrzebne, przygotowane za późno i za drogo. A przez bałagan w przepisach „minister i prezes NFZ wydali prawie 9 mld zł, bez kontroli i sprawdzenia, czy wypłacone medykum covidowe dodatki były należne”.

Według NIK w związku z zaniechaniami dotyczącymi szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym skarb państwa poniósł stratę

w wysokości 69 813,4 tys. zł. Kontrolę w kancelarii premiera prowadzono w latach 2021-2022. Przeanalizowano decyzję wydaną przez szefa rządu o utworzeniu szpitala tymczasowego na Narodowym.

NIK zarzuca premierowi brak celowości tej decyzji. Zanim szpital powstał, nie dokonano analizy liczby dostępnych dla pacjentów covidowych łóżek w okolicznych lecznicach. Według NIK w Warszawie i województwie mazowieckim było ich wystarczająco dużo.

Prokuratura ma 30 dni – od zarejestrowania pisma 18 października 2023 roku – na podjęcie decyzji w sprawie wszczęcia lub odmowy wszczęcia śledztwa. NIK zarzuca premierowi popełnienie przestępstwa z art. 231 par. 3 kodeksu karne-

go, czyli tzw. nadużycie uprawnień przez funkcjonariusza publicznego. Za nieumyślne wyrządzenie istotnej szkody grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do dwóch lat.

O kontrowersjach wokół powstania szpitala na Stadionie Narodowym od początku donosiły media. W listopadzie 2020 roku opisywaliśmy, że na kilkaset dostępnych łóżek w szpitalu na Stadionie Narodowym zajętych było jedynie 30. Bezczylnie stały tam respiratory, a ściągani z całej Polski lekarze nie mieli co robić.

Pierwszą kontrolę w szpitalu w spółce PL.2012+, która zarządzała stadionem, przeprowadzili posłowie KO Michał Szczerba i Dariusz Joński. Informowali, że KPRM

przez wiele miesięcy nie podpisała ze spółką zarządzającą szpitalem umowy.

Później o nieprawidłowościach w szpitalu mówił poseł KO Cezary Tomczyk. – Szpital funkcjonuje na gębę, bez żadnego rozliczenia, za wszystko, co dzieje się na stadionie, ma odpowiadać sama spółka. To przypomina stan, z którym już mieliśmy do czynienia – mówił Tomczyk. – Pamiętamy, jak organizowano wybory [majowe korespondencyjne] w Polsce, jak kupowano sprzęt dla służby zdrowia. To druga fala przekrętów w służbie zdrowia, zorganizowanych tak, żeby nikt nigdy nie dowiedział się, jakie środki wydano – mówił po przeprowadzonej kontroli. ●

Katarzyna Jaroch

11 listopada prezydent Andrzej Duda wręczy nominacje generalskie, które do akceptacji przedstawił mu rząd PiS. Jednocześnie – do czasu powołania nowego rządu – nie mianuje nowego dowódcy generalnego oraz dowódcy WOT.

Wojciech Czuchnowski

Jak dowiedziała się „Wyborcza”, lista pułkowników nominowanych na stopnie generalskie (lub generalów, którzy dostaną kolejną gwiazdkę) liczy 17 nazwisk. Poznamy je w czwartek. Andrzej Duda ma zamiar zaakceptować wszystkie propozycje.

Nominacje planowane od dłuższego czasu

Wczoraj prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego wydało komunikat, z którego wynikać ma, że awanse nie są związane z przegranymi przez PiS wyborami, a lista nie powstała w ostatnich tygodniach.

„Wręczenie przez Prezydenta nominacji generalskich w listopadzie planowane było od dłuższego czasu w ramach naturalnego procesu zmian kadrowych i organizacyjnych w Siłach Zbrojnych. W wojsku wciąż pozostaje kilkadziesiąt etatów obsadzonych przez oficerów o niższych stopniach niż wymagane na danych stanowiskach. Konieczne są też zmiany w systemie kierowania i dowodzenia, do czego dostosowana musi być bieżąca polityka kadrowa. Awanse otrzymają przede wszystkim oficerowie zajmujący stanowiska dowódcze” – czytamy w komunikacie.

Uklon w stronę nowego rządu?

Jednocześnie BBN podał, że „w nadchodzących dniach nie zostaną podjęte decyzje dotyczące mianowania nowego dowódcy generalnego oraz dowódcy WOT [podlega bezpośrednio szefowi MON]. Intencją Prezydenta jest podjęcie decyzji wtedy, gdy znany będzie kształt

17 awansów generalskich od odchodzącego rządu



kierownictwa MON w nowej kadencji parlamentu. Dziś dowództwa te funkcjonują bez zakłóceń i dajemy sobie czas na wskazanie oficerów, którzy w sposób stabilny i ciągły będą mogli pełnić funkcje w dłuższej perspektywie”.

Ten ostatni komunikat można odebrać jako uklon prezydenta w stronę nowego rządu i nowego szefa MON.

Przypomnijmy, bezpośrednio przed wyborami, w wyniku konfliktu z pełniącym jeszcze funkcje szefa MON Mariuszem Błaszczakiem, do dymisji podali się szef sztabu generalnego gen. Rajmund Andrzejczak i dowódca operacyjny WP gen. Tomasz Piotrowski.

Początek otwartego konfliktu miał miejsce wiosną, gdy w kwietniu pod Bydgoszczą została odnaleziona rosyjska rakietka Ch-55 zdolna do przenoszenia ładunku jądrowego.

Minister Mariusz Błaszczak oskarżył o niedopełnienie obowiązków generała Piotrowskiego. Miał on jakoby nie poinformować ministra o przelocie rakiety, choć w grudniu zostały poderwane samoloty sojusznicze z powodu stwierdzenia „intruza” w powietrzu.

Szef sztabu odpowiedział, że w odpowiednim czasie były w tej sprawie informowane odpowiednie osoby. A generał Piotrowski wydał oświadczenie, że nigdy nie zaniedbał obowiązków służbowych. Minister Błaszczak zapowiedział, że prezydent po tej sprawie wyciągnie wnioski dyscyplinarne i personalne, ale Andrzej Duda te zapowiedzi zignorował.

Według naszych źródeł bezpośrednim powodem dymisji była decyzja ministra Błaszczaka, aby operacją „Neon” – ewakuacją Polaków z Izraela – dowodził gen. Wiesław

• **Warszawa, 10 października 2023 r.** Prezydent Andrzej Duda mianuje gen. Wiesława Kukulę szefem sztabu generalnego

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Komunikat BBN można odebrać jako uklon prezydenta w stronę nowego rządu i nowego szefa MON

Kukula. W wojsku zostało to uznane za odebranie dowództwa gen. Piotrowskiemu, który za tego rodzaju zadania był odpowiedzialny.

Ostatecznie miejsce gen. Andrzejczaka zajął właśnie gen. Ku-

kula, dotychczasowy dowódca generalny Rodzajów Sił Zbrojnych, wcześniej dowódca i organizator wojsk obrony terytorialnej, a gen. Piotrowskiego zastąpił gen. Maciej Klisz, który stanął na czele WOT po gen. Kukule.

Awanse ominą służby specjalne?

Stanowisko BBN może oznaczać, że awanse obejmą tylko siły zbrojne i będą oparte na rekomendacjach, które przysły z Ministerstwa Obrony Narodowej. Przed wydaniem komunikatu mówiło się nieoficjalnie, że na najwyższy stopień zostaną awansowani także szefowie służb specjalnych. Kierujący ABW Krzysztof Waclawek ma stopień pułkownika. Podobne stopnie mają szefowie Agencji Wywiadu, Służby Ochrony Państwa czy Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Nie wiadomo, czy tak będzie. Z MSWiA nie można uzyskać informacji, czy wnioski o awans dla któregoś z szefów służb zostały wysłane do Kancelarii Prezydenta.

Nominacje generalskie dla szefów służb odchodzącego rządu podał w ostatnich tygodniach swojego urzędowania (jesień 2005 r.) prezydent Aleksander Kwaśniewski. Generalami zostali wtedy Paweł Pruszyński i Mieczysław Tarnowski, którzy za rządów SLD stali na czele ABW. Była to jednak inna sytuacja niż dziś, bo prezydent odchodził prawie w tym samym czasie co rząd, z którego się wywodził. Andrzej Duda będzie głową państwa do jesieni 2025 r. W 2015 r. również kończyła się zarówno misja rządu (PO-PSL), jak i kadencja prezydenta Bronisława Komorowskiego, który jednak na 11 listopada nie ogłosił znaczącej liczby generalskich awansów z rekomendacji ustępującej ekipy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284874

WSPRZEDAŻY

KATARZYNA DOWBOR
Nie ma czegoś takiego jak „nie wypada”

CARRIE Z MOKOTOWA
Singielka szuka miłości

MORAWY NA WEEKEND
Rowery, pałace i winnice

wysokieobcasy
extra



PREZENT
wydanie specjalne
„Psychologia dla rodziców”



POZNAŃ

Kontakt do redakcji:
poznan@wyborcza.pl

• **ZŁAMANY NOS I OCZODÓŁ.** PANI STEFANIA UPADŁA NA AŻUROWEJ NAWIERZCHNI PRZY KAUFANDZIE

Czytaj ► Wyborcza.pl/poznan

Sport

Koniec gry

Kadra Polski do lat 17 od kilku dni przygotowuje się do mistrzostw świata w Indonezji. Dla czterech piłkarzy przygoda właśnie się skończyła.

Kadra Polski do lat 17 uznawana jest za jedną z najlepszych w strukturach PZPN-u. Właśnie szykuje się do pierwszego starcia na mistrzostwach świata, które odbędzie się 11 listopada. W niedzielę Polacy rozegrali na Bali ostatni sparing przed mistrzostwami i zremisowali 2:2 z USA.

Dla czterech piłkarzy – Oskara Tomczyka, Filipa Wolskiego (Lech Poznań), Filipa Rózgi (Cracovia) oraz Jana Łabędzkiego (ŁKS) – to koniec mistrzostw świata. W nocy z niedzieli na poniedziałek sztab szkoleniowy nie zastał ich w pokojach hotelowych, po czym zostali odnalezieni na mieście. Byli pod wpływem alkoholu, jeden z zawodników według naszych nieoficjalnych informacji ma rozbity łuk brwiowy. Sztab zdecydował więc, że cała czwórka wraca do Polski.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34284599

PREZYDENT MIASTA KONINA INFORMUJE,

że od 07 listopada 2023 r. do 28 listopada 2023 r. na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie przy Placu Wolności 1 będzie wywieszony

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI

stanowiącej własność **Miasta Konina**, położonej w Koninie w obrębie **Niestusz**, przeznaczonych do zbycia w drodze zamiany.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34284755

WÓJT GMINY CZERWONAK

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2, art. 37 ust. 1 i art. 38 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) informuje, że w dniu 3 listopada 2023 r. został wywieszony do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, **Wykaz nieruchomości** stanowiącej własność Gminy Czerwonak, przeznaczonej do zbycia w trybie przetargu ustnego nieograniczonego Zarządzeniem Wójta Gminy Czerwonak Nr 298/2023z.3.11.2023 r. położonej w miejscowości Bolechowo, w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod tereny zabudowy obiektów produkcyjnych, magazynów lub usługowej „P/U”.

Szczegółowe informacje o przedmiocie sprzedaży można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, pok. 213, tel. 61/ 65-44-254, 61/65-44-285.

Nerwowo w straży pożarnej

Akcja emerytura plus

Komendanci wojewódzcy i powiatowi straży pożarnej z całej Polski są namawiani, by na bardzo korzystnych warunkach odchodzili na emeryturę, nim zmieni się władza.

Marta Danielewicz

Do tego, by odejść na emeryturę, miał zachęcać komendant główny Państwowej Straży Pożarnej Andrzej Bartkowiak podczas tajnej narady, która odbyła się niecały tydzień po wyborach wygranych przez demokratyczną opozycję.

Efekty będą znane w ciągu najbliższego miesiąca, gdy odpowiednio wnioski trafią na biurko ministra spraw wewnętrznych i administracji.

Na emeryturę strażacy mogą przejść po 15 latach służby. Jej wysokość jest ustalana procentowo w zależności od lat usługi, i to od ostatniej pensji.

– Gdyby więc zostali i zostali zdegradowani, a później zdecydowali się przejść na emeryturę, dostaną niższą emeryturę. Teraz jeszcze mogą liczyć na ekspresowe przyznanie wysokich dodatków, które będą miały bezpośredni wpływ na wysokość świadczeń – wyjaśniają nasi rozmówcy.

Szybkie awanse, ścieżka kariery, kolejne tytuły

Strażacy uważają, że dla ich formacji rezygnacja komendantów, nominatów PiS, nic nie zmieni. – A wręcz może nam wyjść na dobre. Zwłaszcza że znaczna część obecnych ko-

mendantów w zwyczajnych warunkach nie dostałaby tej funkcji. Bo nie mają do tego ani predyspozycji, ani wiedzy, a o wykształceniu szkoda gadać – mówią.

Przypominają ścieżkę kariery obecnego komendanta głównego PSP Andrzeja Bartkowiaka, który nim PiS zwyciężyło po raz pierwszy w 2015 r., był związkowym szefem wielkopolskiej „Solidarności” i dowódcą zmiany w jednostce w Wągrowcu w województwie wielkopolskim. W 2016 r. niespodziewanie został komendantem wojewódzkim PSP w Poznaniu. – Prawda jest taka, że PiS dogadano się z „Solidarnością” i wielu związkowców dostało wtedy intratne stanowiska – opowiadają nasi informatorzy.

Kariera Bartkowiaka potoczyła się błyskawicznie i nim strażacy się spostrzegli, niedawny dowódca zmiany w niewielkiej jednostce pod Poznaniem stał się w 2019 r. komendantem głównym. W 2016 r. miał zaledwie stopień kapitana. Bardzo szybko zdobył kolejne szarże: starszego kapitana, młodszego brygadiera, brygadiera i starszego brygadiera.

– Normalnie byłoby na to potrzeba kilkunastu lat. Jemu wystarczyły cztery, bo PiS wykorzystało lukę w przepisach – opowiadają strażacy.

Zgodnie z ustawą o Państwowej Straży Pożarnej wyższe stopnie muszą być nadawane co kilka lat, a awans od starszego kapitana do starszego brygadiera powinien zająć funkcjonariuszowi co najmniej 14 lat. Istnieje jednak zapis, że strażakowi, który wzorowo wykonuje obowiązki, można nadać stopień przedterminowo. Tak było w przypadku Bartkowiaka. Szybko zrobił też karierę naukową. Na Uniwersytecie Kaliskim, którego rektorem jest związany z PiS

prof. Andrzej Wojtyła, w ciągu trzech miesięcy zdobył tytuł doktora. Wcześniej został inżynierem, a w politycznej kuchni kadr, na prywatnej uczelni Collegium Humanum, zrobił dyplom MBA, który uprawnia do zasiadania w zarządach i radach nadzorczych spółek skarbu państwa.

Jego śladem podążyło wielu innych komendantów PSP.

Młodzi nie znają innego sposobu zarządzania

– Ostatnimi laty ich praca służyła tylko promocji lokalnych polityków PiS, nawet nie ministrów. A w ostatnim czasie – kandydatów na posłów tej partii – mówią nasi informatorzy. – Jeździli z nimi do jednostek PSP

i OSP, rozdawali puste czeki albo samochody, które już były w użyciu, albo stary sprzęt wyciągnięty z szafy. Tylko po to, by zrobić im promocję.

Strażaków martwi, że wielu młodych członków formacji ulega propagandzie.

– Wierzą w to, że opozycja wszystko rozwali. Nastrojów nie uspokaja fakt, że wciąż nie wiemy, kto będzie tworzył rząd – mówią. Dodają, że obecnie ok. 40 proc. strażaków w jednostkach PSP nie zna innego sposobu zarządzania i możliwości awansowania niż ten stworzony przez PiS.

– Siatka płac została wywalona, podwyżki poszły do najniższej kadry, tak że ostatecznie zbliżali się do zarobków w komendzie wojewódzkiej. Awanse były rozdawane cztery, pięć lat przed terminem – mówią.

Przekonują, że największą szkodę PiS zrobiło w kadrach: – Sporo młodych, wartościowych ludzi wywalili. Ci, co przyszli, karierę zrobili na donosicielstwie. Zapanował zamordyzm. Byli bardzo mściwi dla tych, którzy im się przeciwstawili. W normalnych warunkach kariery by nie zrobili.

To, ilu ostatecznie komendantów posłucha swojego szefa, będzie wiadomo w ciągu najbliższego miesiąca

WWW.NEKTROLOGI.WYBORCZA.PL/34284670

Oli i Piotrowi Liberskim

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Ojca i Teścia

składają

Agnieszka i Marcin Piszcz



WWW.NEKTROLOGI.WYBORCZA.PL/34284720

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 31 października 2023 r. zmarł nasz Kolega ze studiów

Jerzy Jan Ostoja

Pożegnamy Zmarłego w dniu 10 listopada 2023 r. o godz. 13.00 na Cmentarzu w Puszczykowie.

Aniu

Jesteśmy z Tobą i z Twoimi najbliższymi

Koleżanki i Koleżdy z Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu rocznik 1972

WWW.NEKTROLOGI.WYBORCZA.PL/34284666

Oli i Piotrowi Liberskim

wyrazy szczerego współczucia

z powodu śmierci

Ojca i Teścia

składają

wspólnicy i współpracownicy

Kancelarii Prawnej Piszcz i Wspólnicy sp.k.



OGŁOSZENIE PŁATNE 34284714

PREZYDENT MIASTA PIŁY Piła, 3 listopada 2023 r.

OGŁOSZENIE**o uchwaleniu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w rejonie placu Zwycięstwa**

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1049 z późn. zm.),

zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Piły uchwały Nr LXXXIII/830/23 z dnia 31 października 2023 roku w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w rejonie placu Zwycięstwa.

Zainteresowani mogą zapoznać się z treścią ww. planu miejscowego i uzasadnieniem do uchwały, o którym mowa w art. 42 pkt 2 ww. ustawy oraz podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 ww. ustawy, w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Miejska Pracownia Urbanistyczna, III piętro pok. nr 322 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.pila.pl), zakładka: Prawo lokalne – uchwały Rady Miasta).

SEKRETARZ GMINY PIŁA /-/ Roman Szarzyński

OGŁOSZENIE PŁATNE 34284713

PREZYDENT MIASTA PIŁY Piła, 3 listopada 2023 r.

OGŁOSZENIE**o uchwaleniu w części miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w rejonie ulic: Wroniej, Jastrzębiej i Przepiórczej.**

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r. poz. 1049 z późn. zm.),

zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Piły uchwały Nr LXXXIII/831/23 z dnia 31 października 2023 roku w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Piły w rejonie ulic: Wroniej, Jastrzębiej i Przepiórczej.

Zainteresowani mogą zapoznać się z treścią ww. planu miejscowego i uzasadnieniem do uchwały, o którym mowa w art. 42 pkt 2 ww. ustawy oraz podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 ww. ustawy, w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Miejska Pracownia Urbanistyczna, III piętro pok. nr 322 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.pila.pl), zakładka: Prawo lokalne – uchwały Rady Miasta).

SEKRETARZ GMINY PIŁA /-/ Roman Szarzyński



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Po wyborach

Ziobro szykuje się do walki, Ziobro bije na alarm

Maciej Michalik

prof. UMK w Toruniu

Nigdy nie miałem i nie mam dobrego mniemania o panu Zbigniewie Ziobro. Zbigniew Ziobro zasłynął swoim zachowaniem na Komisji ds. Rywina, kiedy to oskarżył pana premiera Leszka Millera o zadeptywanie śladów na miejscu zabójstwa komendanta Papaya. Wtedy premier Leszek Miller nazwał pana Ziobrę zerem. Całkowicie podzielałam opinię Leszka Millera w tym względzie. A także drugą opinię premiera, kiedy powiedział, że wtedy „przeszacował” pana Ziobrę.

Zbigniew Ziobro dał później popis w słynnej sprawie doktora Mirosława G., kiedy to powiedział, że już nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie. Słowa haniebne, obrzydliwe i decyzją sądu Ziobro musiał za nie pana doktora przeprosić. Zrobił to znowu w charakterystyczny dla siebie sposób, czyli zupełnie bez klasy, zamieszczając malutkie przeprosiny brązowymi literkami na zielonym tle, by były jak najmniej widoczne i nieczytelne. Ta sprawa położyła się głębokim cieniem na polskiej transplantologii. Trzeba

stwierdzić jasno. Nieodpowiedzialne harce nieodpowiedzialnych ludzi doprowadziły do jej zapaści. Areszty wydobywcze, aresztowania przed kamerami TV i konferencje prasowe z magnetofonikami oraz zaostrożenie prawa i opowiadanie się za karą śmierci to kolejne elementy działalności pana Ziobry.

Sprawa ojca pana Ziobry trwająca już 16 lat zahacza o obłąd. Ciężko dopatrzeć się w niej prawa. Raczej można dopatrzeć się chęci zemsty. No a klasy u „mścicieli” to już na 100 proc. nie można się dopatrzeć. Zresztą jej nie oczekuję.

Bardzo bym chciał, aby wszystkie aktualnie omawiane w Unii projekty się ziściły. Aby Unia stała się Stanami Zjednoczonymi Europy. Byłby to bowiem doskonały bezpiecznik przed takimi jak p. Ziobro i jego kamraci z PiS

Teraz pan Ziobro obwieścił, że będzie przygotowywał się do walki z Unią. Nie w moim imieniu, proszę. Kanapowa partia Ziobry ma niewielki elektorat i zaledwie 18 parlamentarzystów na 460 posłów w polskim Sejmie. W tym takie tuzy dyplomacji i kultury, panowania nad emocjami jak pan Kowalski. A reszta jest Kowalskiemu podobna.

Bardzo bym chciał, aby wszystkie aktualnie omawiane w Unii projekty się ziściły. Aby Unia stała się Stanami Zjednoczonymi Europy. Byłby to bowiem doskonały bezpiecznik przed takimi jak p. Ziobro i jego kamraci z PiS. Ci wszyscy łamiący Konstytucję, traktaty unijne, wyroki sądów europejskich. Prawdziwa Unia to najlepszy sposób na trzymanie w ryzach ludzi bez zasad, fundamentalistów, wreszcie oszołomów. Każdej maści. Taka Unia to wielka szansa cywilizacyjna i kulturowa dla Polski. Taka Unia to kościół w kościele, to zakaz prostackiej propagandy w państwowej telewizji, zakaz nieprzytomnego wycinania lasów, stref wolnych od LGBT. Taka Unia to najlepsza ochrona przed PiS i partią Ziobry i przed samym Ziobrą. Taka Unia to bariera przed wyprowadzaniem pieniędzy z budżetu, przed Obajtkiem i innymi. Taka Unia to zaporę dla Jędraszewskiego, Kaszaka i Rydzika oraz dziwnych instalacji geotermalnych. Taka Unia to gwarancja prawa i przyzwoitości, tolerancji i rozwoju.

Bliżej mi jest, panie Ziobro, do Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Holendrów, Szwedów, Duńczyków, Czechów i Rumunów czy Belgów, Włochów i Greków niż do PiS-owców i ziobryków. Ja się za was osiem lat wstydzilem i basta. Wyborcy pokazali wam czerwoną kartkę, więc spróbujcie raz zachować się godnie i zejście ze sceny, schowajcie się wreszcie i dajcie nam spokój. ●

Polityka

To nie jest literatura piękna

Korelat szekspirowskiego „Love’s labour lost” (stracone zachody miłosne). Brzmi on: Haitred’s labour lost. Niespełnione marzenie Jarosława Kaczyńskiego o upadku Tuska. ●

Dr Krystyna Starczewska, czł. czynny PAU Andrzej Bogusławski

Media publiczne

Demokratyczny rządzie, jak najszybciej przerwij zatrucie opinii publicznej przez TVP i PR

Ryszard Siuda

Wszyscy obywatele, którzy wiedzą o świecie czerpali nie z serwisów „informacyjnych” TVP, tylko ze źródeł niezawłaszczonych przez Zjednoczoną Prawicę, po 15 X doznali ulgi i nadziei, jednak z domieszką wątpliwości: Czy demokratyczny rząd zdola naprawić to wszystko, co przez 8 lat nieprawdopodobnie cynicznego i nieodpowiedzialnego rządu zostało wypaczone, zdestawowane, zepsute? I jak długo to potrwa? Lista tych przewinień, przestępstw i zaniedbań złożyłaby się na książkę. Warto jednak przypomnieć, że ta dewastacja dotyczy nie tylko instytucji, lecz również sfery zaufania społecznego, w tym relacji obywatel – władza. Powojenna Polska nigdy nie była krajem, który pod tym względem plasowałby się w czołówce: nie lubiliśmy władzy i nie ufaliśmy jej.

To prawie zawsze byli „oni”, a nie „my”. Miało to zarówno przyczyny, jak i skutki – nie miejsce tutaj na ich kompetentną analizę. Zacytujmy jednak (OKO.press, kwiecień 2022) omówienie wyników Eurobarometru: „Polkom i Polakom własne państwo i jego agendy wydają się bardziej obce, dalekie, mniej przyjazne” niż średnio w Unii Europejskiej. Nawet jeśli obecnie, po zwycięstwie opozycji demokratycznej, dane byłyby mniej niekorzystne, to ten stan nie musi być trwały. Szczególnie gdy znaczna część obywateli wciąż ogląda programy TVP, będące w istocie dezinformacją. We wrześniu tego roku oglądalność kanałów TVP wynosiła śred-



nio 21,66 proc. w porównaniu do 21,40 proc. tych, którzy czerpali informacje z kanałów informacyjnych TVN (Wirtualnemedia.pl, 27.10.2023).

Niewątpliwie, że wyższy poziom uznania dla władzy jest pożądanym nie tylko dla lepszego samopoczucia obywateli, co nie jest bez znaczenia, lecz również dla skuteczności rządzenia.

Obywatele łatwiej zgodzą się na niepopularne, lecz konieczne decyzje, gdy darzą władzę zaufaniem. A to jest szczególnie ważne, kiedy program rządzących ma charakter, mówiąc ogólnie, naprawczy.

Batalia o trwałe zdemokratyzowanie Polski się nie zakończyła, a w przyszłym roku czekają nas wybory samorządowe oraz do parlamentu europejskiego. To pokazuje, jak wielkie znaczenie ma rzetelne informowanie obywateli o stanie państwa i niezbędnych działaniach naprawczych, bo ich konieczność jest bezdyskusyjna.

Jeśli ktoś miał złudzenia co do samonaprawy mediów, wciąż zwanych publicznymi, obecnie nie może już mieć wątpliwości: TVP (także Polskie Radio, prasa „obajtkowa”) są tubą propagandową PiS-u. Jest, jak było: kłamstwa, przeinaczenia, oszczerstwa. Stąd oczywisty wniosek: konieczne jest jak najszybsze zakręcenie kurka z „wiadomościami” zatrzymującymi świadomość społeczną obywateli. Właśnie to powinno być zadaniem numer jeden, a po jego wykonaniu premier powinien w TVP w specjalnym orędziu wyjaśnić widzom, dlaczego dokonano zmiany.

Osiem lat sączenia kłamstw pozostawiło w umysłach wielu obywateli osad. Ten osad niełatwo będzie usunąć, ale trzeba spróbować to zrobić. Część widzów TVP zrozumie, choć z pewnością nie wszyscy, a przynajmniej nie od razu. ●

• listy@wyborcza.pl

Kościół Trauma widoku krzyża i spowiedzi

Dziękuję za tekst Magdaleny Keler w WO: Zabawna świeca-dynia czy półnagi mężczyzna w cierniowej koronie zwisający z krzyża? Co bardziej traumatyzuje dzieci?

Dziękuję za odwagę napisania tego, co dręczy mnie od lat i co sama chciałam napisać.

Moja odpowiedź na tytułowe pytanie brzmi: widok krzyża z przybitym doń Jezusem, z ociekającymi krwią ranami był najbardziej traumatyzującym przeżyciem mojego dzieciństwa!

Jest we mnie głęboko traumatyzujące wspomnienie drogi krzyżowej i filmu o tym, na które to trafiłam w ramach rekolekcji wielkopostnych.

Wychowałam się w rodzinie wierzących rodziców, stąd te wspomnienia i te traumy. Także trauma spowiedzi dziecka i wmiawiania mu, iż jego myśli są złe, a czyni jeszcze bardziej, że swym postępowaniem przybija Jezusa do krzyża! ●

Dojrzała Ateistka

Prawa pracownika Setki tysięcy Polaków pracują w dni ustawowo wolne od pracy

Piotr Szumlewicz

przewodniczący Związku Zawodowego
Związkowa Alternatywa

W dyskusji wokół ustawy o handlu w niedziele rzadko mówi się o pracy w święta, a przecież setki tysięcy Polaków pracują w dni ustawowo wolne od pracy, takie jak Boże Narodzenie, Święto Pracy czy dzień Wszystkich Świętych. Dotyczy to między innymi pracowników transportu, energetyki, ochrony zdrowia, policji czy gastronomii. Na dodatek większość z nich nie otrzymuje za swoją pracę żadnych nadzwyczajnych dodatków. Apelujemy do wszystkich parlamentarzystów o uwzględnienie w planowanych zmianach przepisów wszystkich

osób, które regularnie pracują w dni świąteczne. Naszym zdaniem przepisy powinny być jednolite dla wszystkich pracowników pracujących w niedzielę i święta.

Związkowa Alternatywa konsekwentnie postuluje, by wszyscy pracownicy wykonujący swoje obowiązki zawodowe w dni ustawowo wolne od pracy otrzymywali 2,5 razy wyższe wynagrodzenia niż za pracę w dni powszednie. Dotyczyłoby to tak niedziel, jak i świąt państwowych. Byłaby to godna rekompensata za brak możliwości odpoczynku w dni, w które większość Polaków i Polek odpoczywa. ●

• listy@wyborcza.pl



• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/WyborczaToWy
• Piszcie: listy@wyborcza.pl

Gaza

Rachunki proporcjonalności i rachunki sumienia

Liczba ofiar cywilnych izraelskiego ataku na Hamas w Gazie idzie już w tysiące. Dokładne dane są trudne do uzyskania: ministerstwo zdrowia Gazy jest kontrolowane przez Hamas i ma skłonność do zawyżania liczb oraz do nierozróżniania cywilnych i wojskowych ofiar kolejnych starć

Geboert



To, że dane Hamasu potwierdza ONZ, jest także bez znaczenia: niemal cały personel agend ONZ w Gazie jest lokalny i kontrolowany przez Hamas, zaś organizacja, by mogła działać, musi się cieszyć aprobatą islamistów.

Ale rzędu wielkości strat nie sposób podważyć. Szczególnie tragiczne jest to, że około połowy z nich stanowią dzieci, czyli osoby w wieku poniżej 18 lat.

Straty te były nieuchronne i całkowicie przewidywalne. Gdy w odpowiedzi na morderczy atak terrorystów z Gazy na przygraniczne izraelskie osiedla, w którym zamordowano ponad 1400 osób, dowództwo armii Izraela planowało swój kontratak, musiało przewidywać, że taka będzie liczba ofiar cywilnych.

Walki w miejskim terenie zabudowanym zawsze powodują takie skutki: Rosjanie, zdobywając Grozny w 1995 roku, zabili około 27 tysięcy cywili; Irakijczycy i Amerykanie – zdobywając Mosul – do 25 tysięcy, a Gaza jest dużo gęściej zaludniona.

Co więcej, oba państwa w których graniczy Strefa Gazy – Izrael i Egipt – objęły ją blokadą, co oznacza, że skuteczna ucieczka cywili z pola bitwy nie jest możliwa. W dodatku Hamas – z którym Izrael walczy – systematycznie posługuje się mieszkańcami Strefy Gazy jako żywymi tarczami, umieszczając swe instalacje wojskowe przy obiektach cywilnych, takich jak szkoły i meczety, lub wręcz w nich: główny bunkier dowodzenia mieści się na przykład pod największym szpitalem Asz-Szifa.

Niezależnie więc od działań zapobiegających ofiarom cywilnym: wezwania do opuszczenia obszaru walk, ostrzeżenia poprzez uderzenie rakietą bez głowicy, które Izraelczycy stosują, choć nie wymaga tego prawo wojny, oraz kategorycznie wymaganego przez prawo międzynarodowe stosowania zasady proporcjonalności – czyli wyważenia liczby ewentualnych ofiar cywilnych i wartości militarnej celu osiągniętego kosztem ich śmierci – było oczywiste, że zginą tysiące cywilnych mieszkańców Strefy Gazy. Cywilnych i dokładnie tak samo niewinnych jak izraelskie ofiary rzezi Hamasu.

Jest prawdą, że Gaza wybrała władzę Hamasu w 2006 roku w demokratycznych wyborach, ale jest też prawdą, że było to, zanim Hamas rozpoczął wojnę z Izraelem, zaś żadne nowe wybory się od tej pory nie odbyły, a opo-



• Izraelskie wojsko w Strefie Gazy, 5 listopada 2023 r. FOT.HO/AP

zycja została fizycznie wymordowana. Co więcej, stosowanie odpowiedzialności zbiorowej jest i tak zakazane, a zresztą w ostatnich badaniach opinii publicznej jedynie 25 proc. mieszkańców Strefy poparło Hamas, zaś 62 proc. opowiedziało się za utrzymaniem rozejmu z Izraelem. Czy w tej sytuacji Izrael miał w ogóle prawo do kontrataku?

Uprawnione jest stanowisko, że nie. Ale uprawnione jest jedynie, jeśli jego zwolennicy równie kategorycznie jak potępiają Izrael, że nie zastosował się do ich oczekiwań, potępiają własny kraj za to, że w ogóle posiada siły zbrojne. Nie jest bowiem znana żadna wojna, w której nie byli atakowani, i to celowo, cywile wroga. Naloty alianckie na Drezno, Hamburg, czy Lipsk podczas II wojny światowej mogły posłużyć za przykład: były zbrodniami wojennymi, za które nikt nigdy nie został skazany.

Odmawiając Izraelczykom prawa do samoobrony, ze względu na jej straszliwą cenę, musielibyśmy konsekwentnie odmówić tego prawa wszystkim. To zaś, rzecz jasna, oznaczałoby pozostawienie wolnej ręki tym, którzy mordują w akcie agresji, nie samoobronie – jak Hamas wokół Gazy czy Rosja w Ukrainie, by użyć tylko najnowszych przykładów.

Jeżeli jednak nie jesteśmy w stanie zaakceptować bezkarności mordowania przez agresorów, musimy zaakceptować nieuchronność ofiar cywilnych. Jest rzeczą oczywistą, że – jak pisał w „GW” Marek Beylin – „można współczuć i Izraelczykom, i Palestyńczykom”. Nie tylko można, ale wręcz należy, bo cierpienie nie różnicuje we-

Jeżeli nie jesteśmy w stanie zaakceptować bezkarności mordowania przez agresorów, musimy zaakceptować nieuchronność ofiar cywilnych

dług narodowości. Ale tożsamość cierpienia nie oznacza tożsamości odpowiedzialności. Wbrew temu, co napisał Beylin, premier Izraela Benjamin Netanjahu nie jest „zbrodniarzem” tak jak Hamas – choć zapewne jest istotnie przestępcą; jego procesy o korupcję, oszustwa i nadużycie władzy nadal trwają. Churchill nie był tożsamy z Hitlerem, i to mimo ewidentnych zbrodni, na jakie zezwolił.

Jest natomiast całkiem możliwe, że Izraelczycy mogli popełnić w Gazie zbrodnie wojenne. Nie ze względu na dysproporcję w liczbie ofiar, która wynika po prostu z odmiennego stosunku obu stron do własnych cywili. Izrael ich chroni, budując ogromnym kosztem schrony oraz systemy obrony przeciwrakietowej. Hamas zaś zbudował pod Gazą sieć około 500 km tuneli, które jednak, jak oznajmił członek Biura Politycznego organizacji Musa Abu Marzuk, są do wyłącznego użytku Hamasu i jego bojowników, jako bezpieczne schronienia i składy broni. Ochrona cywili w Gazie – wyjaśnił – to odpowiedzialność ONZ i Izraela, nie Hamasu.

Zgodnie z tą zasadą Hamas nie zbudował w Gazie ani jednego schronu dla cywili – ale fizycznie, a czasem używając broni, uniemożliwiał im ucieczkę z objętej walkami północnej Gazy do bezpieczniejszej południowej. Gdy zaś wojsko izraelskie ogłosiło jednostronny rozejm, by zabezpieczyć główną arterię Gazy, ulicę Salah ad-Dina, którą miała objąć ewakuacja, Hamas ostrzelał tam i Izraelczyków, i cywili ze Strefy Gazy.

Ewakuacja obywateli obcych państw oraz rannych cywili do Egiptu przez przejście w Rafah została wstrzymana, bo Hamas żąda, by jedną trzecią miejsc na listach ewakuacyjnych zajęli jego bojownicy – na co nie godzi się Egipt, o Izraelu nie wspominając. Zaś po egipskiej stronie granicy stoją w Rafah egipskie czołgi z lufami skierowanymi w stronę przejścia.

W takich warunkach nie dziwi, że liczba ofiar palestyńskich jest większa niż izraelskich. Sam ten fakt nie naru-

sza jednak zasady proporcjonalności; gdyby tylko o liczby chodziło, to należałoby żądać, żeby Izraelczycy rozstrzelali kilka tysięcy własnych obywateli, ewentualnie zlecili to zadanie Hamasowi.

Atak na Dżabaliję, gdzie wybuch jednotonowej bomby rozbił sieć tuneli w Hamasie, co z kolei spowodowało zawalenie się stojących nad nimi domów mieszkalnych, miał na celu eliminację ważnego dowódcy Hamasu, który się w tych tunelach ukrywał. Zginęło przynajmniej kilkudziesięciu cywili i można powątpiewać, czy istotnie było to proporcjonalne.

Za to pogromy Palestyńczyków, do których od wybuchu wojny docho- dzi na Zachodnim Brzegu, z całą pewnością są, jak każdy pogrom, zbrodnicze – i w sposób oczywisty nie usprawiedliwiają ich terror, jakiego osadnicy sami doświadczają. Tu konieczne są procesy i wysokie kary. Co więcej, mówienie o hamasowcach jako o „bestiach w ludzkiej skórze”, jak powiedział zaraz po rzezi minister obrony Gallant, jest oczywiście niedopuszczalne, zaś rozważanie zrzućenia bomby atomowej na Gazę, czego dopuścił się faszyzujący minister dziedzictwa narodowego – haniebne.

Może, wiedząc, z kim mają do czynienia i jakie będą skutki kontrataku, Izraelczycy powinni byli jednak zeń zrezygnować? Dobrze byłoby żyć w takim świecie, w którym państwo tak się troszczy o bezpieczeństwo cywili wroga. Ale inny członek politbiura Hamasu, Ghazi Hamad, oświadczył, że takie masakry jak 7 października jego organizacja popełni „po raz drugi, trzeci i czwarty, aż zniszczony zostanie Izrael, źródło wszelkiego zła”.

Nie powinno to zaskakiwać: tak stanowi karta Hamasu i taka była przez niemal 40 lat konsekwentna polityka organizacji. Rezygnując z kontrataku, Izrael oszczędziłby cywili ze Strefy Gazy i skazał swoich na kolejne rzezi.

Komentując sytuację w Gazie, był prezydent Obama powiedział: „To, co zrobił Hamas, było straszliwe i nie ma na to usprawiedliwienia, ale okupacja i to, co dzieje się z Palestyńczykami [w Gazie] jest nie do zniesienia”. To trafny dobór słów: zbrodnie Hamasu nie dają się usprawiedliwić, ale dają się znieść – bo to nie my giniemy. Ofiary w Strefie Gazy dają się usprawiedliwić, ale nie znieść – bo to od nas się żąda potępienia ich śmierci. Dlatego nie ulega wątpliwości, że to skutki izraelskiej kampanii, a nie jej przyczyna, będą decydującym czynnikiem w narastającym potępieniu świata. Ale w jednym Obama ma rację: okupacja stała się nie do utrzymania, a to może sprawić, że kolejny izraelski plan pokojowy (trzeci już – po tych z roku 2000 i 2008) może nie zostanie przez Palestyńczyków tym razem odrzucony. O ile jeszcze będzie w Izraelu rząd zdolny taki plan wysunąć. ●

Konstanty Geboert

Autor jest publicystą Kultury Liberalnej

Nowa partia w Niemczech

Uwagę wszystkich niemieckich mediów skupia dziś Sahra Wagenknecht: polityczka wyrosła ze skrajnej lewicy założyła partię w obronie praw pracowników, ale z postulatami przypominającymi język AfD. I pnie się w górę w sondażach.

Elena G. Sevillano, *El País*

Polityczna niejednoznaczność, jaką pochodząca z Jeny 54-letnia Sahra Wagenknecht otacza się od dawna, nigdy nie budziła aż takiego zainteresowania jak w ostatnich tygodniach. Obecnie komentatorzy niemieckiej polityki desperacko szukają odpowiedzi na pytania o jej nowy projekt: powołanie do życia partii, która grozi osłabieniem postkomunistycznej Die Linke, a jednocześnie chce odebrać głosy skrajnie prawicowej Alternatywie dla Niemiec (AfD).

Kobieta, która potrafi wywołać trzęsienie ziemi

Zapewne najbardziej znana – po Angeli Merkel – osoba publiczna spośród urodzonych w NRD i niewątpliwie jedna z najbardziej charyzmatycznych postaci na niemieckiej scenie politycznej jest jednocześnie enigmą. Za jaką polityką naprawdę się opowiada? Jak będzie wyglądać ta nowa formacja, która już wywołała prawdziwe trzęsienie ziemi w niemieckim krajobrazie politycznym?

W tej chwili pierwsze sondaże uwzględniające nową partię dają jej 14 proc. – to zdumiewający wynik, który katapultowałby w zasadzie pozbawione jeszcze jakichkolwiek struktur ugrupowanie na czwarte miejsce, za chadecami z CDU, skrajną prawicą z AfD i socjaldemokratami z SPD. Dwóch na dziesięciu Niemców twierdzi, że nie wyklucza zagłosowania na partię Wagenknecht w przyszłości.

Odkąd publicznie ogłosiła swoje odejście z Die Linke, partii, która wysuwała jej kandydaturę na kanclerza, i utworzyła ugrupowanie nazwane na razie jej imieniem – Sahra Wagenknecht Alliance – w serii wywiadów pokazała, że dezorientuje wszystkie siły polityczne. „Czy nowa partia będzie lewicowa, czy prawicowa?” – zapytał wprost dziennikarz „Die Welt”. „Czy zamierza pani stworzyć lewicową odpowiedź na AfD?” – pytali inni.

Z tego, co do tej pory deklarowała Wagenknecht, wiadomo, że jest prorosyjska, a przynajmniej niechętna ostracyzmowi stosowanemu wobec Moskwy, jest sceptyczna

wobec NATO i zdecydowanie przeciwna migracji. To jest kombinacja, dzięki której chce podbić elektorat we wschodnich Niemczech.

Wagenknecht rezygnuje ze słowa „lewica”

Nie chce się jednak konkretniej definiować. Powiedziała, że słowo „lewica” nie będzie częścią nazwy nowej partii, ponieważ celem jej projektu jest zwrócenie się do jak najszerszego spektrum potencjalnych wyborców. Wagenknecht chce przeprowadzić formacji o tradycyjnie lewicowych wartościach, skoncentrowanej na obronie praw pracowników i redystrybucji dochodu narodowego, ale także czerpiącej paliwo z populistycznych dyżurnych tematów AfD. Czyli: odrzucając progresywizm społeczny spod znaku woke, wzywając do zakończenia sankcji wobec Rosji i opowiadając się za znacznie bardziej restrykcyjną polityką imigracyjną.

Wagenknecht od ponad 10 lat mieszka w Kraju Saary, małym landzie graniczącym z Francją, którym przez 13 lat zarządzał jej mąż Oskar Lafontaine. Media podkreślają, że to właśnie ten polityczny weteran i były minister finansów w rządzie federalnym, który współtworzył Die Linke po opuszczeniu szeregów SPD z powodu nieporozumień z jej kierownictwem, najbardziej pomógł ukształtować osobowość polityczną Wagenknecht. Ta w ostatnich latach skutecznie ocieplila swój nieco kostyczny czy technokratyczny wizerunek w oczach opinii publicznej. Złożyły się na to jej niekonwencjonalne posunięcia, m.in. udział w słynnym programie kulinarnym lub występ na karnawale w Akwizgranie w przebraniu księżniczki Lei z „Gwiezdných wojen”.

Pomimo łatki enfant terrible Die Linke, to znaczy polityczki regularnie krytykującej stanowisko własnej partii, była jej głośną reprezentantką na niezliczonych wiecach, a przede wszystkim w politycznych talk-show w telewizji, które paradoksalnie uczyniły ją, ze względu na jej rosnącą popularność, głównym atutem partii.

– Jej odejście może mocno zaszkodzić Die Linke, ponieważ jeśli nowa partia pójdzie za ciosem i wykorzysta premię dla debiutantów, to zaraz będzie łowił ryby w ich rzecze. Za pomocą programu bliskiego lewicowemu i niezamożnemu wyborcy i z Wagenknecht jako głównym magnesem” – mówi Uwe Jun, politolog z Uniwersytetu w Trewirze.

Córka Irańczyka, żona rozłamowca z SPD

Wagenknecht wcześniej rozpoczęła swoją przygodę z polityką, zaraz po upadku muru berlińskiego. Wychowana w NRD, przez pewien czas mieszkała z dziadkami. Jej ojciec, irański student sprzeciwiający się reżimowi szacha, zniknął bez śladu po powrocie do swojego kraju, gdy ona miała zaledwie dwa lata. Jej biograf Christian Schneider wyjaśnia, że miała raczej samotne dzieciństwo, w szkole dokuczano jej ze względu na ciemniejszą karnację. Studiowała filozofię w Berlinie wschodnim, ma na koncie kilka opublikowanych książek i jest znana z tego, że potrafi wykorzystywać swoje silne zaplecze intelektualne. Jej praca dyplomowa dotyczyła interpretacji Hegla przez młodego Karola Marksa.

Jest na pierwszej linii politycznego frontu od ponad 30 lat. W 1991 r., w wieku zaledwie 22 lat, została wybrana do zarządu PDS, Partii Demokratycznego Socjalizmu, spadkobierczyni SED, jedynej reżimowej partii NRD. Kiedy w 2007 r. powstała Die Linke – w wyniku fuzji PDS i ruchu Lafontaine’a, któ-

ry był rozczarowany cięciami socjalnymi przeprowadzonymi przez SPD za czasów kanclerza Gerharda Schrödera – natychmiast znalazła się na prominentnych stanowiskach. W 2009 r. była wiceprzewodniczącą grupy parlamentarnej. To, że ma potencjał do wygrywania wyborów, jest bezdyskusyjne. Gdy w 2017 r. partia nominowała ją jako współkandydatkę na kanclerza wraz z Dietmarem Bartschem, razem osiągnęli najlepszy w historii partii wynik w wyborach federalnych – niemal 10 proc. głosów.

Skończ z wysyłaniem broni dla Ukrainy

Wagenknecht, nazywana przez wielu krytyków „marionetką Putina”, od lat zasadniczo dystansowała się od linii Die Linke, nawet w czasie kryzysu uchodźczego w 2015 r. Już wtedy krytykowała politykę „otwartych drzwi” kanclerz Merkel, z którą jej partia zasadniczo się zgadzała. Podczas pandemii kwestionowała obojętne szczepienia i lockdowny. Dyskusje na temat płci – równouprawnienie czy prawa mniejszości seksualnych – jej nie interesują, uważa je za kwestie marginalne, które przyciągają zbyt wiele uwagi opinii publicznej. Odkąd Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę, wzywała do negocjacji pokojowych z Moskwą i krytykowała rząd Olafa Scholza za wysyłanie broni i uchwalanie sankcji, które jej zdaniem szkodzą głównie niemieckiej gospodarce.

Jak uda jej się połączyć te wszystkie poglądy w spójnym komunikacie dla rozczarowanego starymi partiami?

Sprzeczność między jej burzawczym stylem życia a radykalnymi poglądami może być dla niektórych szokiem, ale teraz stoi przed jeszcze trudniejszym zadaniem: połączenia marksistowskich postulatów z poglądami antyszczepionkowymi i bliskimi teoriom spiskowym oraz oświadczeniami na temat imigracji, które są niemal kopią skrajnej prawicy. Czy Wagenknecht w ogóle ma dziś jeszcze coś wspólnego z lewicą? – pytają niektórzy analitycy.

Polityczna niejednoznaczność, jaką pochodząca z Jeny 54-letnia Sahra Wagenknecht otacza się od dawna, nigdy nie budziła aż takiego zainteresowania, jak w ostatnich tygodniach



• Berlin, 23 października 2023 r. Sahra Wagenknecht ogłasza powstanie nowej partii

FOT. MARKUS SCHREIBER / AP

Ścieżka Smart PARP to jeden z największych konkursów wspierających innowacje w Polsce. Nabór wniosków rozpoczął się wiosną, a termin ogłoszenia wyników był kilka razy przekładany. Lista pozytywnie ocenionych projektów została zatwierdzona dwa dni przed wyborami (13 października), ale ogłoszono ją dopiero cztery dni po wyborach (19 października), co jeszcze podgrzewa dyskusje. Kwota dofinansowania pozytywnie ocenionych wniosków to 1,8 mld złotych, chociaż PARP dysponował pulą 4 mld złotych na ten konkurs.

Wynika to z tego, że większość (prawie 90 proc.) wniosków nie spełniło według ekspertów podstawowych wymagań dotyczących projektów. Z kolei wnioskodawcy mówią o braku przejrzystości i słabym przygotowaniu ze strony PARP. Przesuwanie terminu składania wniosków, dziwne daty zatwierdzenia i publikacji pozytywnie ocenionych projektów, a także sama ich lista budzą kontrowersje.

Jak pisaliśmy w serwisie Wyborcza.biz, wysokie dofinansowanie mogą otrzymać (pieniądze nie zostały jeszcze wypłacane) firmy takie jak: TT Plast, która jest powiązana rodzinnie z Danielem Obajtkiem, spółki brata byłego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego czy spółka Matis, która sprowadziła dla polskich służb szpiegowski sprzęt Pegasus.

Teraz dotarliśmy do ekspertów oceniających wnioski, którzy opowiedzieli, jak proces wyglądał z drugiej strony.

Wymiana zarzutów o niekompetencje

Wnioski w konkursie Ścieżka Smart były oceniane przez panele ekspertów. W każdym panelu znajdował się jeden ekspert finansowy, który oceniał stan i możliwości finansowania projektów, oraz co najmniej dwóch ekspertów merytorycznych, którzy oceniali możliwość realizacji pomysłu od strony naukowej i technicznej.

Ekspert nie są pracownikami PARP, są zatrudniani na podstawie otwartego naboru. Każdy musi wykazać wykształcenie i doświadczenie w dziedzinie, w której będzie oceniać. Ekspert PARP otrzymuje od 1000 do 2500 złotych w zależności od złożoności wniosku. Do Ścieżki Smart PARP powołał 240 ekspertów, którzy oceniali łącznie 1496 wniosków.

W konkursie pozytywnie ocenionych zostało jedynie 12 proc. (198), których wnioskodawcy mają teraz szansę na uzyskanie finansowania. Spółki, które otrzymały negatywną ocenę, nie kryją rozczarowania, a nawet oburzenia. Pojawiły się zarzuty o marginalizowanie projektów innowacyjnych, a także o sprzyjanie spółkom związanym z obozem Prawa i Sprawiedliwości. Wnioskodawcy zarzucają także ekspertom, że ci nie zawsze byli przygotowani merytorycznie i zadawali nieistotne pytania.

– Wiele wniosków było tak napisanych, że ręce opadają. Zero przygotowania finansowego, zero przygotowania merytorycznego. Większość wniosków została odrzucona, bo po prostu do niczego się nie nadawała – mówi nam jeden z ekspertów PARP.

Eksperti: proces był rzetelny

Spośród 240 ekspertów udało nam się porozmawiać z piętnastoma. Obowiązują ich klauzule poufności, wypowiadają się więc anonimowo. W przeciwieństwie do wnioskodawców nasi rozmówcy oceniają przebieg procesu pozytywnie.

– Jako ekspert byłem świadom, że proces oceny projektów przez panele ekspertów może przysporzyć pewnych wyzwań, szczególnie przy tak dużej liczbie wniosków. PARP dołożyła wszelkich starań, aby panelom eksperckim dostarczyć odpowiednio wsparcie i narzędzia niezbędne do przeprowadzenia rzetelnej oceny projektów – słyszymy.

Uważają, że mieli warunki do podejmowania bezstronnych decyzji na podstawie swojej wiedzy i oceny (choć jednocześnie dostrzegali nastawienie na odrzucanie wniosków, o czym więcej piszemy niżej).

– Po przesłaniu przez PARP wniosku miałem możliwość podjęcia decyzji, czy wniosek mieści się w zakresie moich kompetencji, i decydowałem o przyjęciu lub nieprzyjęciu wniosku do oceny. PARP tylko propono-



Druga strona konkursu o dotacje z PARP

– Ręce opadały przy czytaniu – tak o większości wniosków o dotację w ramach konkursu Ścieżka Smart w Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości mówi jeden z piętnastu ekspertów PARP, których zapytaliśmy o kulisy przyznawania dofinansowania.

Bolesław Breczko

wał wykonanie oceny wniosku, każdy miał możliwość odrzucenia propozycji.

– Byłam w kilku różnych zespołach eksperckich i wszyscy byli profesjonalistami, i eksperci, i pracownicy PARP. Moim zdaniem ocena wniosków przebiegała rzetelnie, przynajmniej w tej części, w której ja brałam udział. Z projektów, które oceniałam, tylko jeden nadawał się do finansowania i tylko ten został zakwalifikowany do finansowania. Oceniałam wnioski zgodnie z kompetencjami.

Nasi rozmówcy mówią też o zaangażowaniu w ocenę wniosków, pracy po kilkanaście godzin dziennie czy rezygnacji z czasu wolnego (oceny wniosków odbywały się głównie w okresie wakacyjnym).

– Osobiście oceniałem kilkadziesiąt wniosków, zrezygnowałem z urlopu i wolnych weekendów.

Eksperti, którzy wypowiedzieli się dla serwisu Wyborcza.biz, zdementowali zarzuty wnioskodawców, że w roli ekspertów występowały pracownicy PARP, którym brakowało wiedzy merytorycznej.

– Pracownicy PARP nie mogą być ekspertami, pełnili natomiast rolę przewodniczących Komisji Oceny Projektów. Ich rola ograniczała się w zasadzie do spraw organizacyjnych i nie zdarzył się przypadek, żeby zadawali wnioskodawcy pytania dotyczące merytoryczności projektu. Pracownicy PARP nie ingerowali w oceny ekspertów, co najwyżej

prosil o uzupełnienie/rozbudowę oceny, jeżeli była ona zbyt ogólnikowa.

Surowy sędzia

Jeden z ekspertów tak tłumaczy, dlaczego jego zdaniem tak wielu wnioskodawców czuje się pokrzywdzonych przez ekspertów. Sposób działania PARP porównuje do sposobu działania Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBR), które są odmienne. NCBR oprócz finansowania udziela także porad i wsparcia wnioskodawcom, także na etapie oceny wniosków, podczas gdy PARP przyjmuje postawę „zimnego sędziego”, co bezpośrednio wynika ze specyfiki tych dwóch organów.

– W konkursach NCBR wnioskodawca zawsze wychodzi zadowolony, bo albo dostanie dofinansowanie, albo wie, jak popra-

wić wniosek, aby dostać dofinansowanie, bo nie ma przeciwwskazań do wielokrotnego składania wniosków. Brak części edukacyjnej w panelach PARP powoduje sytuację, że wnioskodawcy są niezadowoleni i mogą nawet nie zrozumieć, o co pyta dany ekspert.

Nieefektywny system i próby oszustw

Wśród większości pozytywnych głosów pojawiają się także takie, które zwracają uwagę na problemy Ścieżki Smart w PARP. Dotyczą one rozwiązań informatycznych, procedur oraz systemu wynagrodzenia ekspertów. Rozmówcy, którzy wyrazili te negatywne głosy, jednocześnie pozytywnie wypowiadali się o pracy ekspertów i nie zauważyli problemów z ich strony.

Co więc wskazywali jako trudności? Na przykład pracę z systemem informatycznym LSI (Lokalny System Informatyczny). To za jego pośrednictwem eksperci mogą zapoznawać się z wnioskami i je oceniać. Jeden z naszych rozmówców zwrócił uwagę, że systemowi brakuje podstawowych funkcji.

– LSI miał być podstawowym kanałem do komunikacji między ekspertami. W praktyce nie ma funkcji komunikatora ani skrzynki pocztowej, więc komunikacja między ekspertami musiała odbywać się przez prywatne skrzynki pocztowe i telefony. Pracownicy PARP sami wysyłali nam dane kontaktowe do innych ekspertów.

Inny ekspert mówi, że rozmowy telefoniczne między ekspertami były normą, sam jednak unikał tego sposobu, aby wszystko mieć na piśmie. Dla niego problem z systemem informatycznym był jeszcze inny.

– W pierwszym etapie eksperci mogli poprosić wnioskodawcę o dodanie poprawek do projektu. Problem polegał jednak na tym, że system pozwalał na napisanie całkiem nowego wniosku. Oprócz PARP oceniam też dla NCBR – tam system pozwala tylko na poprawę wybranych elementów i pokazuje potem,

Kwota dofinansowania pozytywnie ocenionych wniosków to 1,8 mld złotych, chociaż PARP dysponował pulą 4 mld złotych na ten konkurs

◀ **Warszawa, 26 października 2023 r.**
Dariusz Joński i Michał Szczerba z kontrolą poselską w Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

co zostało zmienione. W PARP trzeba praktycznie sprawdzać wnioski od nowa za każdym razem, bo nie wiadomo, czy wnioskodawca nie przesłał zupełnie innego dokumentu. To znacznie wydłużało prace.

Problemem dla kolejnego eksperta był brak dokumentów źródłowych dodawanych przez wnioskodawców. Nie było takiego wymogu, a w LSI nie było nawet takiej możliwości. Eksperci musieli oceniać projekty tylko na podstawie tego, co wnioskodawca wpisał w formularzu. Ewentualnie dopiero potem mogli poprosić o przedstawienie dodatkowych dokumentów podczas 20-minutowych wideokonferencji.

Odrzucić jak najwięcej

Część naszych rozmówców dostrzegła nastawienie wśród pracowników PARP, by odrzucić możliwie największą liczbę wniosków.

– Były naciski, aby szukać podstaw, żeby uwalić wniosek. Najłatwiej było w przypadkach, w których spółka starała się o pieniądze na tzw. moduł zazielenienia, czyli dotyczący ekologii i ochrony środowiska. Tutaj sami pracownicy PARP przyznawali, że jest on opisany tak niejasno, że nie da się go rzetelnie ocenić. Każdy wniosek, który miał ten moduł, został oceniony negatywnie.

Żaden z ekspertów krytycznie wypowiadających się o działaniach pracowników PARP lub organizacji konkursu nie spotkał się natomiast z próbą nadania pozytywnej oceny wnioskowi, który na to nie zasługuje. Z kolei jeden z ekspertów spotkał się z licznymi próbami oszustwa ze strony wnioskujących.

– W przypadku czterech wniosków do dałem im wpis, że powinny zostać skierowane do prokuratury, bo jest tam podejrzenie przestępstwa. To były próby wyłudzenia dotacji. Często we wnioskach informowano, że do wykonania projektu będzie przeprowadzony przetarg, który było widać, że jest ustawiony, a jego koszt zawyżony, czasem nawet 10-krotnie. Raz spotkałem się także z kradzieżą własności intelektualnej, plagiatem, ale pracownik PARP powiedział mi, że nic z tym nie zrobią.

Eksperci poinformowali także, że zdarzały się przypadki, że o wnioski starały się spółki córki dużych korporacji (konkurs jest przeznaczony dla małych i średnich firm), a także firmy spoza Polski, powiązane między innymi z ludźmi związanymi z rosyjskim wywiadem czy producentem uzbrojenia z Izraela.

Eksperci zaznaczyli, że musieli zamienić się w detektywów, żeby do tego dojść, bo sama PARP nie sprawdza takich powiązań.

Eksperci czekają na pieniądze

Zarówno wśród ekspertów, którzy wypowiadali się o PARP i Ścieżce Smart bardzo pozytywnie, jak i tych, którzy zdobyli się na krytykę, pojawiły się głosy o jeszcze jednym problemie – wynagrodzenia ekspertów.

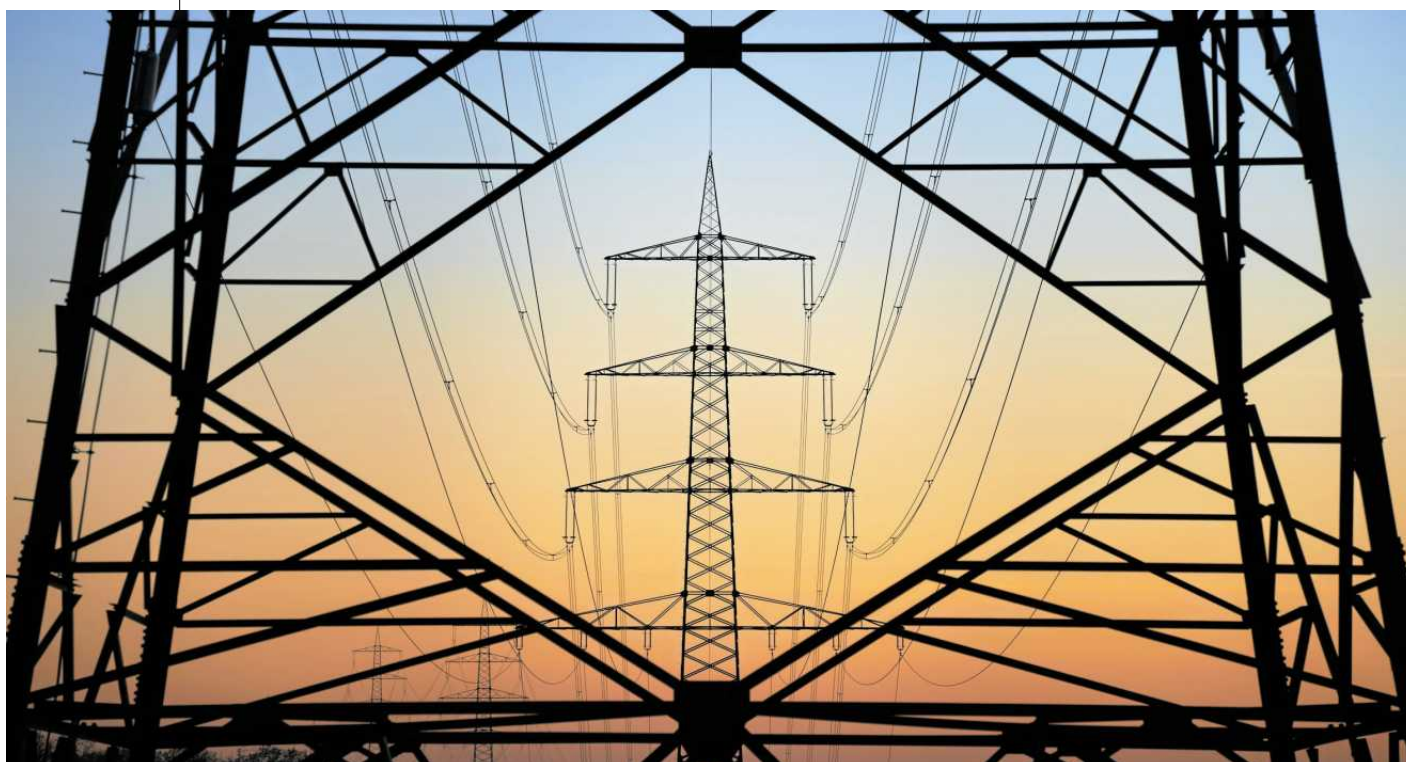
Większość rozmówców relacjonowała, że praca dla PARP była obciążająca i wymagająca czasowo. Wnioski często miały po kilkadziesiąt stron i wymagały wielu dni pracy. Niezależnie od czasu potrzebnego do oceny wniosku stawki się nie zmieniały, były tylko wyższe, jeśli obejmowały więcej modułów. Część naszych rozmówców mówi wprost, że ta praca nie jest opłacalna, a ich wiedza jest na rynku wyceniana wyżej, i to przy mniejszym poziomie stresu i odpowiedzialności.

– I ja, i moi koledzy często pracowaliśmy długie godziny, wychodząc z założenia, że „robimy to dla polskiej nauki”.

Eksperci nadal nie dostali wynagrodzenia za swoją pracę dla PARP.

W związku z kontrowersjami wokół konkursu Dariusz Joński i Michał Szczerba (Koalicja Obywatelska) prowadzą kontrolę poselską w PARP. Sama agencja zapewnia, że ocena wniosków przebiegała zgodnie z regulaminem, a pozytywna ocena nie jest równoznaczna z wypłatą dotacji. ●

Ceny prądu zamrożone na pół roku



• **Odbiorcy płacą uśrednioną cenę prądu**

FOT. JAN VON NEBENAN / SHUTTERSTOCK

Nowy rząd zamrozi ceny energii elektrycznej na poziomie z 2023 r. na sześć miesięcy. W innym przypadku groziłoby nam skokowe podwyżki. Prąd w drugiej połowie roku ma już sam naturalnie stanąć.

Ireneusz Sudak

O planach nowego rządu poinformował w Polsat News Andrzej Domański, poseł i ekspert ekonomiczny Koalicji Obywatelskiej.

– Prowadzimy prace, mamy już konkretne wyliczenia dotyczące zamrożenia cen energii na poziomie zbliżonym do cen tegorocznych. W naszych rozmowach pojawia się termin kolejnych sześciu miesięcy, w których te ceny – mówię o energii elektrycznej – byłyby zamrożone – powiedział poseł elekt KO. Przy okazji odniósł się także do cen gazu, te miałyby być zamrożone na cały 2024 rok.

Wzrost o 148 zł miesięcznie

Tymczasem na biurku prezesa Urzędu Regulacji Energetyki (URE) leżą wnioski taryfowe firm sprzedających i dystrybuujących prąd. Rząd PiS nie zaplanował żadnych mechanizmów ograniczania cen w 2024 r., więc jest ryzyko ogromnych podwyżek, o których mówił nawet prezes URE Rafał Gawin.

Taryfy wyznaczają ceny prądu dla blisko 9 mln gospodarstw domowych (ok. 6 mln jest poza taryfami). Taryfy nie obejmują też przedsiębiorstw. Dziś gospodarstwa domowe płacą za prąd ok. 0,8 zł za kWh (w tej kwocie jest stawka zarówno za sprzedaż energii, jak i dystrybucję).

Według najnowszej prognozy Forum Energii od stycznia prąd może zdrożeć średnio do 1,51 zł za kWh w przypadku gospodarstw domowych (mowa o ofertach taryfowanych). Samorządy mogą zapłacić 1,78 zł za kWh, a małe i średnie firmy 1,4 zł – czyli mniej niż chronione

taryfami gospodarstwa domowe (firmy nie płacą VAT).

Oznacza to więc, że w skali roku rachunki za prąd w przypadku przeciętnego zużycia 2,5 tys. kWh wzrosną z 2 tys. zł (166 zł miesięcznie) do 3,7 tys. zł (314 zł). Czyli o 148 zł miesięcznie.

Im większe zużycie, tym rachunek większy – szczególnie może być to dotkliwie dla osób, które korzystają z ogrzewania elektrycznego, np. pomp ciepła. W ich przypadku roczne rachunki za prąd mogą wynieść 13-14 tys. zł (w liczbach bezwzględnych to dużo, ale trzeba brać poprawkę, że takie gospodarstwa domowe nie płacą już opłat za gaz czy węgiel).

Ile za prąd w lipcu 2024 r.?

Plan Koalicji Obywatelskiej to zamrożenie cen od stycznia do lipca 2024 r. Dlaczego tylko na sześć miesięcy? Bo rynek wraca do równowagi. Ceny giełdowe prądu spadły z 80 gr za kWh do 50 gr za kWh. Firmy energetyczne zakontraktowały drogi prąd i muszą go teraz odsprzedać klientom w pierwszej połowie roku. Jest szansa, że na drugą połowę roku kupią już prąd tańszy (choć nie tak tani jak przed wybuchem wojny w Ukrainie).

Chodzi bowiem nie o to, by ceny prądu nie rosły, ale by podwyżki nie były szokowe.

„Trwałe zaburzenie sygnałów cenowych (szczególnie długotrwałe zaniżanie cen) stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa utrzymania równowagi w dostawach energii. Przykładem tego, jak działa regulacja ceny w oderwaniu od rynku, były fizyczne niedobory paliwa na stacjach Orlenu w ostatnich tygodniach. Zaniżona cena spowodowała zwiększenie konsumpcji, co doprowadziło do fizycznych braków to-

waru” – tłumaczą w raporcie eksperci Forum Energii.

Rynek energii będzie się jednak zmieniał: są okresy, gdy prąd jest bardzo tani i kosztuje zaledwie kilka groszy za kWh (w weekendy, gdy popyt jest mały, a produkcja ze źródeł odnawialnych, czyli fotowoltaiki i wiatraków, duża). Ale są też sytuacje, gdy ceny biją rekordy (podczas bezwietrznej nocy, w dodatku gdy jakaś elektrownia ma awarię).

Odbiorcy płacą cenę uśrednioną, a spadki cen w czasie, gdy OZE nie działają, są ograniczone.

Drogi prąd na dłużej

W skali kraju nie ma perspektyw na szybki i trwały spadek cen prądu.

Po pierwsze, prąd w skali roku produkujemy głównie z węgla i płacimy rekordowe opłaty za emisję CO₂. Jedna tona kosztuje 80 euro. Te pieniądze do nas wracają, ale do tej pory rozmywały się w budżecie, zamiast być przeznaczone na transformację energetyczną.

Po drugie, drogi prąd to efekt pośredniego finansowania nierentownych kopalń węgla. W czasie kryzysu energetycznego ceny węgla na świecie wzrosły do rekordowych 300-350 dol. za tonę. Polskie kopalnie również podniosły ceny firmom energetycznym. Teraz jednak ceny węgla na świecie spadły o 65 proc., do 125 dol. za tonę (ok. 500 zł). Węgiel potaniał wszędzie, ale nie w Polsce.

Średnia cena węgla kamiennego ze śląskich kopalni dla energetyki wyniosła we wrześniu 741,22 zł za tonę, a to o 5,4 proc. więcej niż w sierpniu i o 18 proc. więcej niż rok temu w analogicznym miesiącu – wynika z indeksów cenowych tworzonych przez Agencję Rozwoju Przemysłu. Czyli polski węgiel kosztuje rekordowe 741 zł, a importowany 500 zł. Umowa społeczna z górnikami zakłada wygaszenie sektora aż do 2050 roku.

Po trzecie, wielkie inwestycje w energetyce, takie jak atom, rozbudowa sieci energetycznej czy budowa farm wiatrowych na Bałtyku, trzeba będzie sfinansować. Koszty te mimo napływu środków unijnych będą finansowane głównie ze środków od klientów firm energetycznych. ●

Dlaczego tylko na sześć miesięcy?

Bo rynek wraca do równowagi.

Ceny giełdowe prądu spadły z 80 gr za kWh do 50 gr za kWh

Inwestycje i rynek

Polski Fundusz Rozwoju do likwidacji

Polski Fundusz Rozwoju inwestował pieniądze na zasadzie rozrzucania z helikoptera.

Czas skończyć z tą praktyką

Gadomski



Ekipa szykująca się do stworzenia rządu nie mówi, jakie ma plany wobec PFR, którego aktywa w końcu 2022 roku wynosiły 88,9 mld zł.

Pomysł stworzenia państwowego wehikułu mającego finansować inwestycje powstał jeszcze za rządów PO-PSL. Donald Tusk zapowiedział jego utworzenie – pod nazwą Inwestycje Polskie – jesienią 2012 roku. Mówił, że do końca 2015 roku. Inwestycje Polskie zainwestują 40 mld zł, a w ciągu sześciu lat 90 mld zł. Trzeba od razu dodać, że nie chodzi o typowe inwestycje publiczne, które realizują wszystkie rządy, takie jak budowa infrastruktury czy obiektów użyteczności publicznej, ale inwestycje w realną gospodarkę. Rozumowanie twórców koncepcji Polskich Inwestycji Rozwojowych – taką ostatecznie nazwę nadano temu wehikulowi finansowemu – było następujące:

Polska, by szybciej się rozwijać, potrzebuje większych inwestycji w gospodarkę. Państwo może takie inwestycje stymulować i finansować, gdyż dysponuje znacznym majątkiem, a także ma ogromne zdolności pożyczkowe. Ma też do dyspozycji Bank Gospodarstwa Krajowego. Państwo miało zasilać Polskie Inwestycje Rozwojowe (PIR) i BGK pieniędzmi z prywatyzacji. Bank mógłby stosować tzw. lewarowanie – tzn. mając własny wkład, pożyczać pieniądze na rynku, wielokrotnie zwiększając posiadane środki, które wykorzysta PIR na inwestycje.

Wiceminister Paweł Tamborski, który był w Ministerstwie Skarbu odpowiedzialny za ten program, przewidywał, że w ten sposób można będzie sfinansować co roku inwestycje wartości kilkudziesięciu miliardów złotych. Projekty miały być zatwierdzane przez radę nadzorczą wspartą komitetem inwestycyjnym – w typowy sposób dla funduszy private equity. Tamborski nie wykluczał, że po kilku latach PIR zostanie sprywatyzowany.

Styk państwa z gospodarką tworzy problemy. Przypomnijmy gwarantowaną przez rząd inwestycję w Laboratorium Frakcjonowania Osóczy w Mielcu. Akcjonariuszami były prywatne firmy. Budowę rozpoczęto w 1995 roku. Biznesplan wydawał się dobry, lecz... LFO nigdy nie powstało. Wydano na nie publiczne pieniądze, a w 2001 roku. prokuratura rozpoczęła śledztwo w sprawie wyłudzenia kredytu.

Aby uniknąć podobnych wpadek, PIR zatrudnił fachowców od finansowania dużych projektów, a prezesem spółki został doświadczony ban-



• Szef spółki Trasa Łągiewnicka S.A. Jerzy Marcinko, minister rozwoju i finansów Mateusz Morawiecki oraz szef PFR Paweł Borys podczas podpisania umowy na budowę Trasy Łągiewnickiej w Krakowie pomiędzy Krakowem a PFR, Warszawa 1 lutego 2017 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

kiowiec Mariusz Grendowicz. Podobne instytucje jak PIR są znane w Europie i realizują jeden-dwa projekty rocznie. PIR kierowany przez Grendowicza zaczął jeden projekt – współfinansował inwestycję wraz ze spółką Lotos Petrobaltic w złożu ropy B8 na Bałtyku. Zapowiedź Tuska, że PIR znacząco podniesie poziom inwestycji w Polsce, była zatem nierealna, a oczekiwania wobec tego wehikułu nadmierne. O rozczarowaniu mówił Bartłomiej Sienkiewicz w podsłuchanej w restauracji rozmowie, w której użył kilku niecenzuralnych słów, kończących się zwrotem „...i kamieni kupa”.

Rząd PiS postanowił wykorzystać pomysły poprzedników, ale chciał osiągnąć coś spektakularnego, odchodząc od ostrożnego finansowania projektowego, w którym specjalizował się PIR. Polskie Inwestycje Rozwojowe zostały zamienione na Polski Fundusz Rozwoju.

Mateusz Morawiecki, który w rządzie Beaty Szydło odpowiadał za politykę gospodarczą, a w 2017 roku sam został premierem, liczył, że PFR będzie instrumentem w realizowaniu tzw. Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju (zwanej „planem Morawieckiego”). Strategia przewidywała realizację kilkudziesięciu projektów inwestycyjnych, które miały zmodernizować Polskę, ale nie były poparte analizami opłacalności. Było jasne, że bez rządowego wsparcia nie będą realizowane. A inwestycje, które wymagają wsparcia państwa, kończą się często stratami.

Większość projektów z „planu Morawieckiego” nie została nawet rozpoczęta, a kilka, które rząd usiłował realizować – budowa fabryki samochodów elektrycznych, budowa promów pasażerskich – pochłonęła duże środki, nie przynosząc żadnych efektów.

PFR jednak inwestował, wykonując polecenia rządu. Inwestował za pośrednictwem kilku stworzonych przez siebie funduszy, z których największym był Fundusz Inwestycji Polskich Przedsiębiorstw (FIPP). W kwietniu

2022 został przekształcony w Fundusz Inwestycyjny Zamkniętych Aktywów Niepublicznych (FIZAN). Zgodnie ze statutem inwestuje w sektorze przemysłowym – obejmując akcje lub obligacje, a także udzielając pożyczek. Ma działać na zasadach rynkowych, ale jednocześnie realizować politykę rządu. Te dwa podejścia są raczej niemożliwe do pogodzenia.

Fundusz Inwestycji Polskich Przedsiębiorstw uczestniczył w powołaniu w kwietniu 2016 roku. Polskiej Grupy Górniczej, a potem razem z innymi udziałowcami podwyższał kilka razy jej kapitał, a także udzielał PGG pożyczek i gwarancji.

W czerwcu 2017 roku została sfinansowana transakcja przejęcia od włoskiej grupy UniCredit Banca 32,8 proc. akcji drugiego co do wielkości banku polskiego – Pekao SA. Kupiły go państwowe podmioty: PFR i PZU SA. PFR za 12,8 proc. akcji Pekao zapłacił 4,1 mld zł. Dziś akcje banku są tańsze niż w momencie dokonywania transakcji o ponad 20 proc., a uwzględniając inflację, są warte jeszcze mniej. PFR posiada też ok. 9 proc. akcji Banku Ochrony Środowiska, które nabył w lipcu 2016 roku. Także te akcje są dziś znacznie tańsze niż w momencie zakupu.

PFR miał też angażować się w nieudany projekt budowy promów na zamówienie Polskiej Żeglugi Bałtyckiej (tzw. projekt Batory), do czego ostatecznie nie doszło. „PRF jest szczególnie dumny z tego, że może być długoterminowym, wiarygodnym, przewidywalnym partnerem dla PZB, dla stoczni Gryfia, dostarczając finansowanie dla budowy tego promu i być może kolejnych jednostek, które te spółki będą w przyszłości budowały” – mówił w 2017 roku prezes funduszu Paweł Borys.

Fundusz angażował się w dokapitalizowanie spółki Ferrum, przejął sprywatyzowaną wcześniej bydgoską Pesę, która popadła w finansowe kłopoty, starał się przejąć kontrolę nad spółką Solaris, produkującą autobusy (ostatecznie nie objął akcji), a wienką na torcie był zakup w 2018 roku Polskich Kolei Linowych.

Polskie Koleje Linowe, należące do PKP, kupiła w 2013 roku za 215 mln zł spółka Polskie Koleje Górskie, kontrolowana przez fundusz inwestycyjny Mid Europa Partners. PFR odkupił od funduszu 99,77 proc. akcji. Nie podano wartości transakcji, ale według niepotwierdzonych informacji cena, za którą spółkę odkupiono, była znacząco wyższa od ceny, za którą wcześniej ją sprzedano.

Ta niewielka transakcja miała dla polityków PiS znaczenie symboliczne. – Użyjemy wszystkich możliwości prawnych, aby kolejka była w polskich rękach – mówił przed wyborami do Sejmu w 2015 roku. Jarosław Kaczyński. Jest oczywiste, że PFR kupił akcje nie dlatego, że pasowały do jego strategii (choć Paweł Borys zapewniał o tym), ale dlatego, że tak chciał lider PiS.

PFR na wielu transakcjach tracił. Wydawał publiczne pieniądze, by rozwiązać doraźny problem (inwestycje w górnictwo), a przede wszystkim dlatego, że takie były oczekiwania politycznych nadzorców. Gdyby działał jak prywatny fundusz, większości tych transakcji by nie przeprowadził.

PFR chwali się tym, że finansuje innowacyjną gospodarkę w start-upach i w sektorze małych i średnich firm. Ale jakoś cicho jest o sukcesach start-upów, którym zapewnił wsparcie. W rocznym sprawozdaniu nie ma informacji, jaki był zwrot z inwestycji w tych obszarach. PFR zwrotem z inwestycji nie musi się przejmować, bo dotąd był rozliczany nie z wyników finansowych, ale z uległości wobec decydentów.

Najbardziej syntetycznym wskaźnikiem, pokazującym fiasko blisko ośmiu lat funkcjonowania Polskiego Funduszu Rozwoju, jest stopa inwestycji, czyli udział nakładów brutto na środki trwałe w PKB. PFR został powołany m.in. po to, by ten udział wzrósł, jak obiecywał Mateusz Morawiecki, do 25 proc. W okresie rządów PO-PSL wynosił średnio 20,5 proc. Tymczasem w latach 2016-2022 średnio 17,9 proc., z tendencją spadkową.

Poziom inwestycji w gospodarce zależy nie tylko od możliwości ich sfinansowania, ale przede wszystkim od skłonności przedsiębiorców do rozszerzania działalności. A gdy kapitał jest zbyt tani, dotowany przez państwo lub ma formę grantów, nie jest alokowany optymalnie, co oznacza straty dla gospodarki i społeczeństwa.

To jest główna wada PFR: inwestował pieniądze trochę na zasadzie rozrzucania z helikoptera. Ktoś na tym skorzystał, ale można było je wydać lepiej.

Politycy koalicji szykującej się do stworzenia rządu będą zapewne mieli pokusę, by utrzymać PFR. Taki instrument przecież zawsze może się przydać – załatać gdzieś finansową dziurę, załatwić szybkie pieniądze, których brakuje w kasie ministra finansów. Jeżeli takiej pokusie ulegną, wejdą w buty poprzedników i zamiast umacniać długookresowy wzrost gospodarczy, skupią się na bieżących kłopotach.

Witold Gadomski

Propaganda i etyka

PiS w owczej skórze broni pluralizmu mediów

Krajewski

Autor jest członkiem Rady Etyki Mediów, organizatorem monitoringu wyborczych Towarzystwa Dziennikarskiego 2018-23

„Postkomuna szykuje nam weryfikację dziennikarzy, a potem reedukację społeczeństwa” – powiedziała „Wiadomościom” Joanna Lichočka z Rady Mediów Narodowych, a pracownik TVP dodał: „Dlatego w interesie wyborców jest utrzymanie pluralizmu w mediach”.

To przypomnijmy, jak ten „pluralizm” wyglądał w TVP zobowiązanej przez ustawę o radiofonii i telewizji właśnie do „pluralizmu, bezstronności, wyważenia i niezależności”. Oto kilka przykładowych spraw, w których stanowisko zajęła Rada Etyki Mediów. Nie są to nawet wszystkie interwencje REM, bo tych od 2019 r. było ponad 20.

W styczniu 2020 r. Rada Etyki Mediów wydała oświadczenie w sprawie nagonki „Wiadomości” TVP na marszałka Senatu. Wyglądała ona tak: 3 stycznia przedstawiono wyniki sondażu z pytaniem: „Czy wierzy Pan/Pani, że Tomasz Grodzki przyjmował łapówki?”. 6 stycznia reklamowano wysłanie do Kancelarii Senatu za-

łączonego do „Gazety Polskiej” banknotu z wizerunkiem marszałka, żeby Grodzki „dostał to, co najbardziej lubi”. Od 1 do 9 stycznia na temat marszałka Senatu było 10 materiałów. Trwały 28 minut, Grodzki wypowiadał się w nich przez 1 minutę 45 sekund. W pozostałym czasie był oskarżany także takimi paskami: „Świadkowie: Grodzki brał łapówki”; „Tomasz Grodzki w ogniu oskarżeń o korupcję”; „Były UB-ek broni Grodzkiego”; „Kolejna osoba oskarża marszałka Senatu”.

„Jednostronność przekazu, brak materialnych dowodów przestępstwa przy równoczesnym powtarzaniu oskarżeń, stosowanie negatywnie nacechowanych określeń łamie wszystkie siedem zasad Karty Etycznej Mediów (prawdy, obiektywizmu, oddzielenia informacji od komentarza, uczciwości, szacunku i tolerancji, pierwszeństwa dobra odbiorcy oraz wolności i odpowiedzialności)” – napisała REM.

W odpowiedzi na skargę dotyczącą potraktowania Arkadiusza Szczurka z Obywateli RP REM opisała taką ma-

nipulację „Wiadomości”: „W wydaniu z 27 lutego 2020 r. w materiale »Sędziowie z problemami« Miłosz Manasterski mówi: »Jeżeli ktoś kradnie, jeżeli został złapany wręcz na gorącym uczynku, to absolutnie nie ma prawa osądzać innych«. Słowa te wybrzmiewają na tle twarzy sędziego Igora Tulei. Przedstawione wcześniej zarzuty wobec niego nie dotyczą kradzieży. Mimo to przez 6 sekund widzowi narzucany jest przekaz, że sędzia Tuleja jest złodziejem”.

27 września 2021 r. „Wiadomości” przez 5 sekund pokazywały drastyczne zdjęcia mające ilustrować te słowa o imigrantach: „Zabezpieczone materiały wskazują, że wśród nich są także narkomani, pedofile i zoofile”. „Fakty” TVN, nie pokazując tych obrazów, wyjaśniły, dlaczego tego nie robią. „Publikując te zdjęcia, »Wiadomości« bezkrytycznie powieliły propagandowy przekaz rządu stygmatyzujący imigrantów” – oceniła REM.

W marcu 2022 r. senator PO Kazimierz Kleina napisał do REM: „Jako uczestnikowi audycji »Forum« utrudniano mi wypowiedź przez nieustan-

ne dygresje i wchodzenie w słowo. Zadawane pytania dążyły do narzucenia narracji redaktora programu”. Analiza REM stwierdziła: Adrian Klarenbach przerwał wypowiedź Jarosławowi Krajewskiemu z PiS – 2 razy; ministrowi Tomaszowi Rzymkowskiemu – 7 razy, a senatorowi Kleinie – 19 razy. Dlatego średnia długość wypowiedzi Krajewskiego wyniosła 2,5 minuty, a Kleiny – 17 sekund.

REM przypomniała z tej okazji, że rok wcześniej komisja etyki TVP tak uzasadniła zdjęcie programu Jana Pospieszalskiego: „Dochowanie zasad rzetelności dziennikarskiej jest szczególnie ważne, gdy tak wielu widzów, w oparciu o wiedzę z audycji telewizyjnej publicznej, może podejmować decyzje odnoszące się do własnego zdrowia”. Pospieszalski napisał po tym do Jacka Kurskiego: „Panie Prezisie, to pan chyba nie widział ani jednego programu informacyjnego własnej telewizji”.

A skargę na program Pospieszalskiego złożyła posłanka PiS Joanna Lichočka. ●

Andrzej Krajewski

Likwidacja prac domowych

Nie wylewajmy ucznia z kąpielą

Bartos

Reformy, reformy, reformy. Po reformach znów reformy. I tak bez końca. Ważna dzialka reformistów to edukacja. Wśród rozmaitych idei krążących na rynku idei jest też idea likwidacji zadań domowych w szkołach. Bo dzieci są zbyt obciążone. To słuszna racja. Pobrzmiewa w tym jednak fałszywa nuta. Odchudzić podstawę programową? Tak. Zlikwidować prace domowe? Nie.

Dlaczego? Odpowiedzią jest krzywa pamięci. Po powrocie ze szkoły odrobienie zadań domowych, wykonanie choćby prostych kilkuminutowych czynności oznacza przypomnienie sobie tego, co było na lekcjach. Rzeczy obecne w pamięci krótkotrwałej przechodzą w ten sposób do długotrwałej. To najbardziej bezwysiłkowa metoda uczenia się. Brak takiego powtórzenia oznacza, że większość porannej pracy zostaje wyrzucona w błoto.

Drodzy reformatorzy reform reformujących poprzednie reformy – nie róbcie tego. Szkoda dzieci. Nauka może być przyjemnością albo nawet zabawą, trzeba jednak respektować elementarne zasady.

I druga kwestia – uczenie się na pamięć, zwane „zakuwaniem”. Pączkuje opinia, że to strata czasu. I znów – błąd.

Młodzieńczą pamięć – jak muskulaturę ciała – ćwiczyć trzeba. Organ nieużywany zanika. Platon w „Fajdrosie” skarżył się, że upowszechnienie pisma (IV w. p.n.e.) sprawia, iż ludzie coraz mniej mają w głowie. Bo nie muszą. Zawsze mogą sprawdzić w książce. Pamięć zostaje wyłączona.

Od czasów Platona było już tylko gorzej. Najpierw druk, eksplozja produkcji książki. Teraz internet. Łatwość i szybkość dostępu do danych paraliżuje funkcje pamięciowe mózgu. Nie zapamiętuję, bo po co, skoro mogę sprawdzić w internecie. Człowiek staje się mięsną przystawką do urządzenia internetowego. Ma umie-

jętności, rozwiązuje zadania. Biegłe wypełnia formularze.

Nie wszystko warte jest zapamiętywania. A jednak są rzeczy, które mogłyby nas łączyć przez pokolenia. Najcenniejsze dzieła polskiej literatury, język, jego bogactwo i różnorodność warte są zapuszczenia korzeni w młodych organizmach. By teksty kultury naszej kultury nie stały obok na półce, ale zamieszkały w nas, w naszych głowach, sercach i... w aparacie mowy.

Jedno jest niezmiennie: bezmyślne zakuwanie to wina kiepskiego nauczyciela. Tymczasem recytacje mogą być zabawą, są zawsze publicznym występem, oswojeniem się z treścią, istotną drogą socjalizacji. Wydobyciem człowieka z człowieka. By umiał mówić, pięknie mówić, by stał się obywatelem.

Żeby myśleć, trzeba mieć o czym myśleć. Żeby sensownie myśleć, trzeba mieć w miarę bogaty wybór rozmaitych myśli w głowie. Z pustego i Salomon nie naleje. Bez pamię-

ci przestajemy być ludźmi, stajemy się masą skazaną na zagładę własnego człowieczeństwa, prawdziwą massą damnata. Panie i Panowie, in spe ministrowie, nie idźcie tą drogą! ●

Tadeusz Bartos

Filozof, profesor AViB Vistula w Warszawie. Zajmuje się problemami filozofii kultury i ewolucji metafizyki, historii oddziaływania tekstów filozoficznych, historii myśli filozoficznej i religijnej średniowiecza. Ostatnio opublikował: „Upadek, niemożliwy”, Pasaże, Kraków 2021, „Kłątwa Parmenidesa, Eseje metafizyczne”, PWN, Warszawa 2020, „Mnich. Historia życia, którego nie było”, Marginesy, Warszawa 2021.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34235626

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284899



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Mateusza Cegiętki, który urodził się z niedotlenieniem oraz wrodzoną cytomegalią. Ma opóźniony rozwój psychoruchowy, najcięższą jest rozwinięta mowa. Ciągła praca z Mateuszem zaczyna przynosić efekty, ale wymaga stałej opieki logopedycznej oraz specjalistycznej rehabilitacji. Mimo, że nie mówi jest bardzo pogodny i radosny, uśmiech nie znika z jego twarzy. Rodzice Mateusza robią wszystko, żeby mu pomóc ale największą barierą jest sytuacja finansowa, dlatego prosimy o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację chłopca.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 27883 Cegiętka Mateusz, na pomoc i ochronę zdrowia

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



„Heartcore” – płyta osobista i uniwersalna

SPIĘTY: CHCIAŁEM DAĆ SOBIE LUZU

– Zdałem sobie sprawę z tego, że nigdy nie uzyskam odpowiedzi na pewne pytania. Fajnie byłoby, gdybym to zaakceptował.

ROZMOWA ZE
SPIĘTYM
byłym wokalistą Lao Che

JAREK SZUBRYCHT: Zaczniemy od ostatniego zdania, które pada na twojej nowej płycie: „Tu wszyscy żyją najlepiej, jak umieją”. To pochwała czy wyraz rozczarowania?

SPIĘTY: Nie bez przyczyny tak spuentowałem płytę. Lubię w tekstach krytykować sam siebie. Nie chcę tego, ale taką już mam naturę, że ciągle mam do siebie o coś pretensje. „Heartcore” to mój najbardziej intymny materiał. Cieszę się, że go nagrałem, ale z drugiej strony zawstydzam mnie i peszy. Z jednej strony podoba mi się, z drugiej nie. Skoro z płyty wynika, że uważam się za osobę słabą i zagubioną, na finał postanowiłem się rozgrzeszyć, dostrzec światło w tunelu.

Te twoje słabości są bardzo uniwersalne. Podmiot liryczny otwierającego płytę „Halo” nie wie, kim jest. „Wolno mi żyć, nie umiając, nie rozumiejąc...” – słyszymy chwilę później. Im dłużej żyjemy, im usilniej próbujemy zrozumieć samych siebie oraz świat wokół nas, tym gorzej nam to wychodzi.

– W „Móc nic nie móc” padają słowa: „Jak byłem młody/ Jeszcze liczyłem, że zrozumieć/ Dziś zrozumiałem, że żyć nie umiem/ I gówno rozumieć”. To refleksje na pewno związane z wiekiem, z czymś popularnie nazywanym kryzysem wieku średniego. Ale życie to zawsze sinusoida – czasem człowiek czuje się mocniejszy, innym razem bardziej zagubiony. Zadaje sobie wtedy pytania, ma problemy tożsamościowe. Mam już swoje lata, ale to niewiele zmienia. Zdałem sobie sprawę z tego, że nigdy nie uzyskam odpowiedzi na pewne pytania. Fajnie byłoby, gdybym to zaakceptował. Może właśnie na tym polega szczęśliwe życie – nie tylko nie dostać tych odpowiedzi, ale w ogóle nie starać się o nie.

Bo obiektywnie rzecz biorąc, nie jest źle być robaczkiem. Źle być robaczkiem, który chce sięgać gwiazd.

– No właśnie. Problem pojawia się, kiedy zbyt duże oczekiwania rozmijają się z rzeczywistością. Marzymy o czymś, czego nie możemy otrzymać, więc pojawia się frustracja. „Heartcore” jest o wiecznym poszukiwaniu balansu między pychą a pokorą. Kiedy coś mi się uda, od razu pręczę klątę i lapię się na myśli, że jestem kimś wyjątkowym, ale za chwilę los mnie dotkliwie doświadczają i myślę o sobie zupełnie inaczej. Co tu zrobić? Niedobrze się wycofywać, być całkowicie biernym, trzeba o siebie walczyć. Jeśli wiesz, kim jesteś, i rozu-



• Spięty (trzeci z lewej) koncertuje z zespołem, w skład którego wchodzi muzyki sceny niezależnej: Bartek Kapsa, Mikołaj Zieliński i Patryk Kraśniewski FOT. RADEK POLAK

miesz, co to jest miłość i empatia, możesz się światu bardziej przydać.

Balansowanie pomiędzy żywymi skrajnościami ma swoją cenę. W utworach „Spektakl” i „Blue” opowiadasz o zdrowiu psychicznym, o które nie zawsze potrafimy zadbać. „Gram dramatycznie powstać silną psychicznie”.

– Tyle zdrowia i energii traci człowiek, żeby ten spektakl wystawić, żeby ktoś na niego przyszedł i dał łapkę w górę. Ja mam prawie pięćdziesiąt lat i już duży luz, ale widzę, jak żyją moje córki. Starsza ma 14 lat i poczucie, że jest oceniana na każdym kroku. Doszło do tego, że nie bierze kanapek do szkoły, bo jedzenie jest obciążeniem. Ktoś może zrobić zdjęcie, gdzieś wrzucić i inne dzieciaki będą się śmiały. Jako nastolatek też pewnie zamartwiałem się tym, jak mnie ludzie postrzegają, ale to nie było aż tak głębokie. Nie musieliśmy dbać o każdy gest i każdy ruch. Dziś wszystko może być nagrane i udostępnione. Każda chwila chwały, ale też upadku może zostać udokumentowana i pokazana wszystkim. Z kameralnego spektaklu zrobił się występ stadionowy.

„Heartcore” jest o wiecznym poszukiwaniu balansu między pychą a pokorą

Jesteśmy pierwszym pokoleniem mężczyzn, które może otwarcie mówić, że jest mu źle, że nie daje rady. Nasi ojcowie nigdy by się do tego nie przyznali.

– Racja. Może jesteśmy złotym pokoleniem, które liźnęło trochę tego, co nowe, rewolucyjne, ale z drugiej strony o naszym życiu nie decydował internet, który każdego klasyfikuje – albo się nadajesz, albo nie. „Heartcore” to dla mnie trudna płyta. Napisałem te teksty, bo... inne nie przychodziły mi do głowy. Nigdy nie pisałem do szuflady, nie trenowałem tego na co dzień. Zawsze miałem muzykę, do której musiałem dopisać słowa – i tak się działo. Tym razem siedziałem rok i nic fajnego nie przychodziło do głowy. Pojawiła się frustracja. Może stąd wzięły się takie teksty jak „Móc nic nie móc”. No bo nie mogę, co mam zrobić? Przecież nie urodzę. Chciałem dać sobie luzu. Jestem Spięty, ale przecież nie muszę się ciągle spinać.

Powrócił temat wiary. „Brak wiary jest pomyłką, a wiara kwestią czasu tylko” – bez niej naprawę ani rusz?

– Nie planowałem tego, ale moje boksowanie się z wiarą wciąż trwa. Skoro napisałem teksty o sobie, pojawił się i ten temat. W ujęciu zupełnie innym niż na „Gospel” Lao Che, bo od 2007 roku minęło dużo czasu. Wtedy miało miejsce moje pierwsze, niezdane odejście od religii, potem pojawiła się pustka, a za nią pole do zagospodarowania. Jak się w tym odnaleźć, gdzie postawić krok? Nie wierzę w ateizm. Mam wrażenie, że ludzie, którzy najwięcej o nim mówią, w ten sposób wyrażają głęboką potrzebę wiary. To ludzie, którzy nie dają się zbyć byle czym i pewnie w koń-

cu dostaną to, o czym marzą. A nawet jeśli nie, imponuje mi ich żarliwość... Tak, uważam, że wiara jest tylko kwestią czasu i okoliczności. Im wcześniej przyjdzie, tym chyba lepiej. Przy czym nie chodzi mi o religię, ale o wiarę – w to, że wszystko ma sens i że ja mam sens w tym świecie. Wierzę – to znaczy, że cieszę się, że jestem.

Jesteś pesymistą czy optymistą? Płyta pełna jest gorzkich spostrzeżeń, ale jej ogólne przesłanie wydaje się pozytywne.

– Nie chciałbym być pesymistą i chyba nie jestem. Czasem wrzucam pewne trudne tematy, żeby się z nich oczyścić. Ta płyta ma charakter terapeutyczny – i to też mnie trochę zawstydzają. Czy temu powinna służyć muzyka?

Czemu nie?

– Innych tekstów i tak nie umiałem napisać. Głupio mi trochę, że tak dużo jest o mnie i że znowu się biczą. Nie lubię siebie od tej strony. Z drugiej strony dobrze jest się oczyścić i może przy okazji dotrzeć do innych biczowników i przekonać ich do tego, że nie warto się zadreżać. Masz rację, ten mój pesymizm jest powierzchowny. Jest prowokowaniem samego siebie. „Spójrz na to zdanie, podpiszesz się pod nim?” – pytam sam siebie. „Tak, w jakimś sensie tak, w końcu wyszło z mojej głowy. Ale nie z serca”.

A płyta przecież nosi tytuł „Heartcore” i serce ma na okładce. Zostawmy na chwilę prywatne sprawy. Rozmawiamy kilka dni po wyborach i chciałbym wiedzieć, czy w wymiarze społecznym też jesteś optymistą.

– Zawsze. Ścieram się z pesymistami, denerwują mnie. Wyniki wyborów wskazują na to, że ten świat nie jest aż tak zły, jak nam się wydawało. Budujące jest to, że młodzi nie odpuścili wyborów, ale też nie poszli za populistami, za szaleńcami. Pomysłili o swojej przyszłości, chwycili za ster i odbili w drugą stronę. Ze wzruszeniem obserwowałem rodaków stojących w kolejkach do głosowania. Byłem z mamą, która ma 76 lat, i zajęło nam to godzinę i dziesięć minut. W porównaniu z Wrocławiem niewiele, ale słyszałem, z jakim zapalem ludzie gadają o tych wyborach. Czuć było, że coś jest na rzeczy. Później, kiedy już było ciemno, te kolejki stały w milczeniu, ale biła od nich fajna, dobra energia. Super, wielkie przeżycie po latach chaosu i zwątpienia.

Historia Leo Che sięga początków tego stulecia, więc miałeś okazję obserwować ze sceny rozpad polskiego społeczeństwa na wrogie obozy. Kiedy w 2005 roku nagraliście „Powstanie warszawskie”, wszyscy pod sceną byli zjednoczeni wspólną emocją, to nie miało politycznego ładunku nastawionego na konflikt.

– Tak, wszyscy byliśmy w tym razem. Zangażowani, oddani, było w tym serce. A serce nigdy nie kłamie. Potem faktycznie się to porozpadało. Dlatego przestaliśmy grać „Powstanie warszawskie” na koncertach, bo zaczęło wybrzmiewać nie tak, jak to sobie założyliśmy. Zauważyliśmy, że ten temat, zamiast łączyć, zaczął dzielić. Nie odciliśmy się od „Powstania...”, bo to płyta, której treść jest dla nas ważna, ale też wiele jej zawdzięczamy, dzięki niej wypłynęliśmy na szerokie wody. To nasze dziecko rosło jednak, zmieniało się i mieliśmy coraz mniejszy wpływ na to, jak funkcjonuje. Nie chcieliśmy brać w tym udziału.

Na koncertach Leo Che tłumy śpiewały z tobą refreny, na solowych raczej słuchają w skupieniu. Nie brakuje ci tamtej emocji?

– „Black Mental” był płytą o chaosie, tak przeladowaną muzycznie i treściowo, że ciężko za tym podążać. Jeśli chodzi o słowa, był czymś w rodzaju jazzowej improwizacji. Nie wiedziałem, gdzie płynę – i to było fajne. Ale zarazem mogło być męczące dla odbiorcy, skoro było nawet dla twórcy. Chciałem mylić tropy, gubić słuchacza – i faktycznie mi się udało. Gdy pisałem teksty na „Heartcore”, nie chciałem już kombinować. Lubię blaznować, ale na tej płycie nie chciałem tego robić. Postawiłem na proste komunikaty. Może teraz ktoś znowu będzie ze mną podśpiewywał na koncertach? To przyjemne, zawsze to lubilem.

Pięknie płynię ta twoja nowa muzyka. Kojarzy mi się chwilami z Leonardem Cohenem, Bobem Dylanem czy The War On Drugs. W takim miejscu jeszcze nie byłeś.

– „Black Mental” był narowisty, więc teraz chciałem zrobić spokojne piosenki. Kiedy już nagrałem demo, okazało się, że rzeczywiście jest trochę dylanowskie, trochę cohenowskie. Znałem tych twórców, ale nie na tyle, żeby się na nich wzorować. Punktem odniesienia byłaby dla mnie raczej „Society” Eddiego Veddera, jedna z moich ulubionych kompozycji. Typowo amerykańska, folkowa pieśń. Choć oczywiście nie próbowałem jej kopiować.

Śledzisz muzyczne losy kolegów z Lao Che? Czy mieliście siebie już tak dość, że wolisz nie sprawdzać?

– W ogóle nie mieliśmy siebie dość. Rozwiązanie zespołu było moją indywidualną decyzją. Nie pokłóciliśmy się, po prostu chciałem iść w inną stronę i pod innym szyldem. Wiem, co koledzy robią. Najbliżej jestem z Nangą, widujemy się regularnie choćby przez to, że dzielimy salę prób, a Filip „Wieża” Różański, klawiszowiec Nangi i wcześniej Lao Che, realizował i współprodukował „Black Mental” i „Heartcore”. Wiem, co w trawie piszczy. ●

„The Palace” Romana Polańskiego

Granice żartu

Multum seksualnych aluzji? Proszę bardzo. Żarty o gównie? Czemu nie! Czuć w tym pewną przekorność. Ostrzegam, że z tego powodu w tekście używam słów wulgarnych.

Dawid Dróżdź

W czasach wczesnoszkolnych mieliśmy, chyba dość powszechną, zabawę: gdy jeden z nas odchodził od biurka, rysowaliśmy w pozostawionym przez niego zeszytce męskie genitalia. Obrazek nazywaliśmy „karnym kutasem”. Ubaw po pachy. Pewne odczucia związane z tą zabawą dość niespodziewanie wróciły do mnie po wielu latach za sprawą filmu „The Palace”.

Po seansie poczułem się bowiem, jakby Roman Polański podszedł do mojego biurka i narysował kutasa w zeszytce. Tylko że ja już dawno skończyłem gimnazjum i nie czuję niczego poza niezręcznością.

Przepraszam za ten dość grubiański wstęp, ale – parafrazując jedną z szkolnych odzywek – „To nie ja zacząłem. Wina Romana Polańskiego, psze pani!”. W „The Palace” dowcip ani razu nie wzbija się ponad humor z gimnazjalnych zeszytów.

PORNOGWIAZDOR, ROSYJSCY MAFIOSI I MINIONE OBCIĄGI

Akcja rozgrywa się 31 grudnia 1999 r. Przesądni drżą przed apokalipsą, media podsycają obawy przed „milenijną pluskwą”, a Borys Jelcyn ustępuje z urzędu prezydenta Rosji, namaszczając na to stanowisko Władimira Putina. Są jednak tacy, których te problemy nie zajmują. Obrzydliwie bogaci biznesmeni, celebryci i gangsterzy witają Nowy Rok w luksusowym hotelu w Gstaad w Szwajcarii.

Osobliwą mozaikę postaci tworzą: emerytowany pornogwiazdor (Luca Barbareschi), 98-letni milioner (John Cleese) i jego młoda dziewczyna czyhająca na spadek (Bronwyn James), chirurg plastyczny (Joaquim de Almeida), francuska markiza (Fanny Ardant), rosyjscy mafiosi z walizkami wypchanymi pieniędzmi i starsze panie rozprawiające o minionych „obciążach”.

Założenie wydaje się proste: grupa ekscentrycznych bogaczy zostaje zamknięta w hotelu, a my mamy naśmiewać się z ich buty, próżności i egocentryzmu. Znajome? W ostat-



Polański ogranicza się niemal wyłącznie do żartów skatologicznych i erotycznych. Ich nadmiar odstręcza



• Brakuje historii, która mogłaby porwać widza. Dostajemy zbiór skeczy przedstawiających w satyrycznym tonie problemy bogaczy

nich latach sukcesy święciło kilka tego typu produkcji: zdobywca Złotej Palmy w Cannes „W trójkacie” Rubena Östlunda czy nagradzane seriale „Biały Lotos” i „Sukcesja”.

We wszystkich wymienionych produkcjach bohaterowie byli jednak zdecydowanie bardziej złożeni: bawiły nas ich przywary, jednocześnie dostrzegaliśmy ich wewnętrzne złamanie.

W „The Palace” brakuje pogłębienia psychologii postaci, bohaterowie są jak z tektury: bezduszni, puści, nieludscy. Kim są, gdy wychodzą ze swoich ról? Jakie historie skrywają? Tego się niestety nie dowiadujemy.

CZY PRZEPCHAĆ PANI ODPLYW?

Problemem „The Palace” jest zmierzający donikąd scenariusz, który Polański napisał wspólnie z Jerzym Skolimowskim i Ewą Piaskowską. Brakuje historii, która mogłaby porwać widza. Zamiast tego dostajemy zbiór skeczy przedstawiających w satyrycznym tonie problemy bogaczy.

I mogłoby być nawet zabawnie, gdyby nie fakt, że żarty Polańskiego mają bardzo długą, siwą brodę. Co rusz mamy wrażenie, że to, co widzimy na ekranie, jest nam dobrze znane. Przecież każdy z nas choć raz słyszał dowcipy o pijaństwie Rosjan, nieporadności osób otyłych czy zniewieścieniu gejoj. Polański, zamiast naśmiewać się ze stereotypów, włącza je do swojego arsenału. Mamy więc durne laski, których twarze pękają od botoksu, i byczków myślących w kółko o seksie. Ani to odkrywcze, ani zabawne.

Mój redakcyjny kolega Jacek Szczërba napisał, że co prawda „The Palace” go nie zachwycał, ale też nie zniesmaczył. „Od razu pojąłem, że to szyderka totalna. Jazda bez trzymanki, nieoszczędzająca nikogo ani niczego” – pisze krytyk.

Tylko że Polański ogranicza się niemal wyłącznie do żartów skatologicznych i erotycznych. Ich nadmiar odstręcza. W jednym z wątków pies francuskiej markizy wypróżnia się na pościel. Zmartwiona właścicielka uznaje, że jej pupil jest chory. Wzywa więc obecnego w hotelu chirurga plastycznego, aby dokonał szczególnych oględzin kału. W innym wątku młoda kobieta dosłownie za-

jeżdża niemal stuletniego kochanka. Do zgonu dochodzi w kulminacyjnym momencie – bohaterkę bardziej niż śmierć ukochanego martwi to, że zaklinowała się na penisie nieboszczyka.

W filmie jest mnóstwo aluzji erotycznych jakby wyjętych z taniego porno. Przykład? W drugoplanowej roli pojawia się polski hydraulik (Felix Mayr), który „ma przepchać odpływ” francuskiej markizie. Czasem Polański jest bardziej bezpośredni i żartuje z gigantycznego „potwora” emerytowanego pornogwiazdora, który od wielu lat nie jest w stanie osiągnąć erekcji.

SATYRA NA BOGACZY? NIE TYLKO

Wbrew pozorom „The Palace” nie jest satyrą na bogaczy. Można nawet odnieść wrażenie, że niektórzy bohaterowie – jak np. postać grana przez Johna Cleese’a – są przedstawieni w dość sympatyczny sposób. Reżyser ma za to spory ubaw z nieobycia postaci spoza świata elit.

W najbardziej absurdalnym wątku filmu pojawia się rodzina z Czeskich Budziejowic. Okazuje się, że Vaclav (Danny Exnar), głowa rodziny, jest synem jednego z gości imprezy – Billa Crusha (Mickey Rourke). Po latach postanowił odnaleźć ojca, który – rzecz jasna – nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Niezapowiedziani goście mają problem z odnalezieniem się w wielkim świecie: nie potrafią wejść przez obrotowe drzwi, są spłoszeni na widok hotelowej obsługi, podane przez służbę ostrygi wypadają im z dłoni. W skrócie: zachowują się wbrew zasadom decorum, co ma nas bawić.

Dlaczego Polański nakręcił „The Palace”? Niektórzy krytycy odbierają ten film jako dzieło wymierzone w poprawność polityczną i cancel culture. Wybitny reżyser, który w erze #MeToo został przez część środowiska skreślony, udowadnia, że nadal może kręcić filmy takie, jakie mu się żywnie podoba. Multum seksualnych aluzji? Proszę bardzo. Żarty o gównie? Czemu nie! Czuć w tym pewną przekorność.

Efekt jest jednak rozczarowujący. „The Palace” nie ośmiesza idei poprawności politycznej. Wręcz przeciwnie. Pokazuje, że nie wszystko jest dobrym przedmiotem żartu. ●

Spięty



Heartcore MYSTIC

Terroryzm wewnętrzny w Stanach Zjednoczonych

Odkrywanie Ameryki

Są gotowi, czekają jedynie na znak. Jeśli Trump lub inny kandydat Republikanów nie pokona Bidena, mogą rozpętać piekło.

Michał Nogaś

Oto kilka pytań z kwestionariusza przygotowanego przez jedną z ekstremistycznych grup założonych przez weteranów armii amerykańskiej:

„Gdyby zaszła taka konieczność, czy sprzeciwiliby się przysiędze złożonej w wojsku (lub w innych organach ścigania)?

– Czy gdybyś musiał walczyć ze swoimi braćmi z wojska (lub z innych organów ścigania), byłbyś skłonny to zrobić?”

„Jezu Chryste...” – reaguje Michael Breen, niegdyś spadochroniarz w armii USA, dziś przedstawiciel pozarządowej organizacji Human Rights First. „Wiele osób próbuje przekonać weteranów, że doszliśmy do momentu w amerykańskiej historii, gdy już tylko przemoc jest sposobem na rozwiązanie narastających problemów” – mówi. Przypomina, że w armii USA prowadzone są szkolenia „z zakresu wszczynania i podsycania powstań oraz obalania rządów”.

Ta scena otwiera blisko dwugodzinny dokument autorstwa Charliego Sadoffa, producenta filmowego, pisarza.

Gdy Michael Breen kończy czytać pytania z formularza, z ofu padają słowa: „Wewnętrzny terroryzm to dziś największe zagrożenie dla amerykańskiego bezpieczeństwa. Ekstremiści od dawna próbują przeniknąć do środowisk weteranów”.

PRÓBA GENERALNA JUŻ SIĘ ODBYŁA

Chwilę później akcja filmu przenosi się do Teksasu. Eric Braden, ps. „General E”, były żołnierz piechoty, ładuje karabin. Naboje – jak mówi – nabył od lokalnego dilera, który się przebrzmował i zamiast narkotyków sprzedaje teraz amunicję. Braden przekonuje, że posiadanie broni to prawo niezbywalne, a najważniejszym zapisem prawnym jest druga poprawka, i że – jeśli zajdzie taka potrzeba – użyje swoich karabinów w obronie konstytucji. Jest jednym z tych, którzy nie mają wątpliwości – ostatnie wybory prezydenckie w USA zostały „skradzione”, Biden i jego rodzina to przestępcy, istnienie białych Amerykanów jest zagrożone, dlatego w upadającym kraju należy zaprowadzić porządek. Czyli – odebrać władzę zdegenerowanej elitom, wprowadzić daleko idące zmiany w Waszyngtonie, sprawić, że Stany Zjednoczone dbać będą przede wszystkim o swoich białych obywateli.

Nieudana próba generalna wprowadzenia takiego planu w życie, transmitowana we wszystkich światowych me-



6 stycznia 2021 r. tłum radykalnych zwolenników Trumpa wtargnął do Kongresu, aby przerwać zatwierdzenie wyników wyborów prezydenckich z 2020 r. FOT. JOSE LUIS MAGANA/AP

Ameryka wiedziała, jak walczyć z Al-Kaidą, z ISIS, ale nie ma wystarczających przepisów, by zwalczać działalność operujących na jej terytorium i złożonych z jej obywateli skrajnie nacjonalistycznych, rasistowskich grup

diach, już się odbyła. Miała miejsce 6 stycznia 2021 roku, w dniu, w którym na Kapitolu zatwierdzano oficjalnie zwycięstwo Joego Bidena i Kamali Harris w wyborach prezydenckich. Wśród tłumu, który wdarł się do budynków amerykańskiego parlamentu, a zniszczył między innymi biuro Nancy Pelosi, byłej spikerki Izby Reprezentantów, znalazło się wielu weteranów skupionych w ekstremistycznych organizacjach paramilitarnych. Byli dumni, szczęśliwi i przekonani, że bronią kraju przed złem. Bo czyż nie uczono ich, że należy obalać rządy, które działają wbrew woli społeczeństwa?

Charlie Sadoff w dokumencie „Przeciw wszystkim wrogom” („Against All Enemies”) oddaje głos byłym żołnierzom. Wszyscy oni twierdzą, że zawsze bronić będą amerykańskiej konstytucji. Ich losy, po zakończeniu służby, potoczyły się jednak bardzo różnie.

Część zaangażowała się w działalność społeczną i polityczną, stali się ważnymi reprezentantami swoich lokalnych społeczności, a niektórzy trafili nawet do Izby Reprezentantów czy do Senatu. Część zaś nie odnalazła się w cywilu – odwróciła się od bliskich, zdecydowali na

samotność, zaczęli szukać ludzi podobnych do siebie. Znaleźli ich przede wszystkim w sieci, na forach internetowych prowadzonych przez ekstremistów. Uważają, że USA przetrwają wyłącznie, gdy władzę przejmie skrajna prawica. Chcą ograniczenia praw lub wręcz eliminacji osób o innym niż biały kolorze skóry oraz przedstawicieli wszelkich mniejszości.

NAJGORSZE DOPIERO NADEJDZIE

Aby zrozumieć to, co wydarzyło się na Kapitolu 6 stycznia 2021 roku, Sadoff sięga do amerykańskiej historii. Pokazuje ciągłość myśli i zachowań, eskalację nienawiści i nowe metody dotarcia ekstremistów do potencjalnych sojuszników.

Zaczyna od Ku Klux Klanu, który narodził się po zakończeniu wojny secesyjnej. Jego założyciele, byli żołnierze, dążyli wszelkimi metodami do wykluczenia czarnych ze społeczeństwa, zastraszali, zabijali, nie dopuszczali, by niebiałi mogli brać udział w wyborach. Odnosili niemałe sukcesy...

Po raz kolejny weterani zasilili ekstremistyczne organizacje po zakończeniu wojny w Wietnamie – czuli się odrzućeni przez społeczeństwo, zapomniani przez rząd, zostawieni sami sobie. To tam należy szukać początków działań, które doprowadziły do tragicznego w skutkach zamachu bombowego na budynek federalny im. Alfreda P. Murraha w Oklahoma City w kwietniu 1995 roku. Dokonał go były żołnierz, weteran wojny w Zatoce Perskiej Timothy McVeigh, we współpracy z poznanym w armii Terryem Nicholsem. Obu uznano za wewnętrznych, krajowych terrorystów.

I właśnie tak – sugeruje to wprost wielu rozmówców Sadof-

fa – należy traktować członków paramilitarnych milicji, między innymi Proud Boys, Three Percenters czy Oath Keepers, którzy odegrali istotną rolę w szturmie na Kapitol, a wcześniej brali udział w zamieszkach w różnych miejscach w USA. Zrobili to nie tylko dlatego, że podziwianemu przez nich Donaldowi Trumpowi „odebrano zwycięstwo”. Nie mogą się pogodzić ze wzrostem populacji czarnych czy mających latynoskie pochodzenie obywateli. „Mieli już swojego prezydenta, mają wiceprezydentkę, co dalej?” – pytają bez jakiegokolwiek zażenowania byli weterani, którzy obiecali strzec konstytucji.

Stany Zjednoczone – największa demokracja świata – nie mają, co podkreślają bohaterowie filmu, skutecznego prawa, które pozwala zwalczać terroryzm wewnętrzny. Ameryka wiedziała, jak walczyć z Al-Kaidą, z ISIS, ale nie ma wystarczających przepisów, by zwalczać działalność operujących na jej terytorium i złożonych z jej obywateli skrajnie nacjonalistycznych, rasistowskich grup. „Jeśli to się szybko nie zmieni, czeka nas najgorsze. Czyli wojna domowa, której skali i skutków nie jesteśmy dziś w sta-

nie przewidzieć” – przyznaje jeden z rozmówców reżysera. Inny, ten, który należy do paramilitarnych bojówek, w sposób bezpośredni przyznaje mu rację – mówi, że jeśli w 2024 roku USA nie zostaną „odebrane” i „przejęte” z rąk „bandytów, złodziei, przestępców”, dojdzie do konfrontacji. Na którą on i jego towarzysze broni od dawna są przygotowani.

Że to nie przelewki, a bardzo prawdopodobny scenariusz, wyjaśnia jeden z ekspertów wywiadujących się w „Przeciw wszystkim wrogom”. „Warto pamiętać, że dżihadystów też niegdyś uznawaliśmy za niegroźnych, bo siedzieli w afgańskich jaskiniach. Tylko że potem zdarzył się 11 września...” – mówi spokojnym, pozbawionym emocji głosem. Inny przypomina, że zwolennicy siłowych rozwiązań zasiedli już w ławach na Kapitolu, a w kampanii wspierali ich dawni dowódcy, komandosi, ludzie przez lata szkoleni w prowadzeniu zdecydowanych działań.

EUROPEJSKA PREMIERA WE WROCŁAWIU

Sadoff swoim dokumentem otwiera oczy tym wszystkim, którym mogłoby się zdawać, że zajścia z 6 stycznia 2021 roku były wybrykiem dziwnie ubranych i ślepo zapatrzonych w Trumpa ludzi. Nic bardziej błędnego, to zapowiedź kierunku, w którym zmierzają Stany Zjednoczone, kraj, który zaczyna płacić cenę za dekady społecznych nierówności, zaangażowania w konflikty militarne w różnych zakątkach świata, a przede wszystkim za to, że dzięki drugiej poprawce każdy może mieć tam dostęp do broni.

Dokument amerykańskiego reżysera po raz pierwszy w Europie pokazany zostanie w tym tygodniu we Wrocławiu w ramach 14. edycji American Film Festival we Wrocławiu. Sadoff będzie gościem pokazu, który odbędzie się 10 listopada w kinie Nowe Horyzonty. Po projekcji (początek o 15.45) porozmawiają z nim twórcy „Podkastu Amerykańskiego” Łukasz Pawłowski i Piotr Tarczyński. ●

American Film Festival we Wrocławiu

• Odbędzie się między 7 a 12 listopada, tydzień dłużej potrwa jego wersja online (z wybranymi filmami). Impreza pokazuje i promuje kino niezależne, powstające zwykle z dala od wielkich wytwórni i koncertów medialnych. Unika taniej rozrywki, przedstawia najlepsze filmy z USA, które

można było zobaczyć między innymi w Cannes, Wenecji, Berlinie, Rotterdamie, Toronto oraz na najważniejszych festiwalach w Stanach Zjednoczonych (Sundance, SXSW, Tribeca).

• W tym roku podczas AFF będzie można zobaczyć między innymi: „Dziwne

ścieżki życia” Pedra Almodóvara, historię spotkania – po 25 latach! – dwóch rewolwerowców, których łączą silne emocje (w głównych rolach Pedro Pascal i Ethan Hawke), „Priscillę” Sofii Coppoli (opowieść o życiu żony Presleya) czy „Przesilenie”, nowy obraz Michela Franco.

**Ogłoszenia Starosty Krapkowskiego
o zamiarze ograniczenia praw do nieruchomości**

Na podstawie art. 113 ust. 7, art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 i art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.), Starosta Krapkowski zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Gogolinie obrobę Gogolin 1, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 294/40 z mapy 4.

W księdze wieczystej OP1S/00052827/0 jako współwłaściciel wpisany jest nieżyjący Jan Tokarski, a jego spadkobiercy nie wykazali się prawem do spadku.

Wniosek o wszczęcie postępowania został złożony przez pełnomocnika Tauron Dystrybucja S.A. w związku z budową przyłącza elektroenergetycznego w Gogolinie przy ul. Spacerowej dla działki nr 290/40.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości, zostanie wszczęte przez Starostę Krapkowskiego postępowanie administracyjne dotyczące ograniczenia sposobu korzystania z ww. nieruchomości.

Krapkowice, 26 października 2023 r

Starosta Krapkowski
Maciej Sonik

34284337.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 375/23 toczy się postępowanie z wniosku Danuty Przybyłek o zasiedzenie działek numer 883, 419 i 428 położonych w Gogolinie, powiat krapkowski. Sąd wzywa spadkobierców po Janie Rother (syn Wincentego i Marty) ostatnio zamieszkałym w Gogolinie przy ul. Młyńskiej 14 oraz inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o zasiedzenie w/w nieruchomości.

§

34284397.n

50 lat temu 7 listopada 1973 roku
pozostał na wiecznym dyżurze
w Klinice Chirurgii Dziecięcej AM w Warszawie
przy ul. Działdowskiej



dr n. med. Tadeusz Faryna

Chirurg – traumatolog, wieloletni adiunkt i kierownik Kliniki.
Niezwyczajnie oddany swoim małym pacjentom.

Żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego.

Współcześni mu koledzy pisali o nim - dr Bogdan Kleczkowski:
„moja sympatia do Tadeusza zrodziła się
z jego żywej i chłonnej inteligencji, rzetelności i skromności,
niewyczerpanej życzliwości dla innych i uroczego poczucia humoru”,

natomiast prof. dr med. Maria Zapaśnik-Kobierska:
„praca w Klinice stanowiła treść i główny sens jego życia”.

Rodzina

34284739

OGŁOSZENIE

Zarząd „SPOLEM” PSS
w Wałbrzychu ul Gdańska 10
ogłasza

**PRZETARG
NIEOGRANICZONY
na sprzedaż n/w lokalu.**

**1. Lokal użytkowy w Wałbrzychu
ul Konopnickiej 7 a**
Pow. użytkowa – 72 m²
Cena wywoławcza – **214.326,00 zł**
Wadium w kwocie - **21.432,00 zł**
Postępowanie **5 000 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu
13.11.2023, godz. 11.00
w Siedzibie Spółdzielni.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto: ING BANK SŁĄSKI 37 1050 1908 1000 0022 6920 9140 do dnia 10.11.2023 r. Wadium przepada na rzecz „Społem” PSS Wałbrzych, jeżeli żaden z uczestników licytacji nie dokona co najmniej jednego postępowania. Potwierdzenie wpłaty należy okazać przed przystąpieniem do przetargu. Wygrywającemu przetarg na sprzedaż, wadium zostaje zaliczone na poczet ceny lokalu a pozostałym uczestnikom przetargu zostanie przelana na konto wpłacającego.

W przypadku gdy przetarg nie dojdzie do skutku wadium podlega zwrotowi. W przypadku wycofania się wygrywającego przetarg z podpisania umowy sprzedaży kwota wadium przepada na rzecz Spółdzielni.

Wygrywający przetarg na zakup zobowiązany jest do zapłaty dodatkowo za operat szacunkowy określający wartość rynkową danej nieruchomości.

Informacji dotyczących przetargu udziela Sekcja Techniczna „Społem” PSS Wałbrzych
Tel. kom. 784 041 087,
74 84 242 28, 74 842 49 44.
Zarząd „Społem” PSS zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyn.

34283739.n

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU
USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI**

1. Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości, powierzchnia nieruchomości:

1) nieruchomość składająca się z działki gruntu Nr 1051 o powierzchni 1068 m2 oraz kamienicy w złym stanie technicznym, wpisanej do rejestru zabytków nieruchomych województwa mazowieckiego (Decyzja Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Nr 47/2021 z dnia 15 kwietnia 2021 r. w sprawie wpisania zabytku do rejestru zabytków pod numer A-1643), położonej w Mińsku Mazowieckim przy ul. Kościelnej 4, stanowiącej zgodnie z księgą wieczystą Nr S11M/00038480/8 własność Miasta Mińsk Mazowiecki,

2) nieruchomość składająca się z działki gruntu Nr 1053 o powierzchni 786 m2 oraz budynku mieszkalnego murowanego w złym stanie technicznym przeznaczonego do rozbiórki, położonej w Mińsku Mazowieckim przy ul. Kościelnej 2, stanowiącej zgodnie z księgą wieczystą Nr S11M/0000078/2 własność Miasta Mińsk Mazowiecki.

2. Informacja o przeznaczeniu do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie: zbycie w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.

3. **Cena wywoławcza netto łączna za obie nieruchomości wynosi: 1.700.000,00 zł.** Zbycie ww. nieruchomości korzysta ze zwolnienia od podatku VAT na podstawie z art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2023 r., poz. 1570 ze zm.).

- Cena budynku wpisanego do rejestru zabytków decyzją Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z dnia 15.04.2021 r. pod nr rej. A-1643 wynosi 171 961,98.

- Cena pozostałej części nieruchomości wynosi 1 528 038,02 zł.

Zgodnie z art. 68 ust. 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami cenę nieruchomości lub jej części wpisanych do rejestru zabytków obniża się na wniosek nabywcy o 50% (dotyczy ceny za kamienicę).

4. Termin i miejsce przetargu: **18 stycznia 2024 r. godz. 10:00** w pokoju nr 6 w siedzibie Urzędu Miasta w Mińsku Mazowieckim, ul. Konstytucji 3 Maja 1, Mińsk Mazowiecki.

5. Wysokość wadium: 200.000,00 zł, płatne w pieniądzu do 16 stycznia 2024 r.

6. Zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Mińsk Mazowiecki – Obszar B uchwalonego uchwałą Nr XLV.423.2022 Rady Miasta Mińsk Mazowiecki z dnia 20 czerwca 2022 r. (Dz. Urz. Woj. Maz. 2022 r., poz. 8058) ww. nieruchomości położone są w terenie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i zabudowy usługowej nieuciągliwej z dopuszczeniem zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej 2MN/U-mw.

7. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: ogłoszenie o pierwszym przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Mińsk Mazowiecki, ul. Konstytucji 3 Maja 1 oraz poprzez umieszczenie na stronach internetowych Urzędu.

8. Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta Mińsk Mazowiecki, ul. Konstytucji 3 Maja 1 lub pod numerem tel. 25 759 53 51 lub 25 759 53 23.

Burmistrz Miasta Mińsk Mazowiecki
Marcin Jakubowski

34284700.n

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 3 listopada 2023 roku zmarła
nasza ukochana Matka i Babcia



Barbara Karpińska-Kurek

wieloletnia ordynator oddziału pediatrycznego szpitala w Otwocku.

Msza święta zostanie odprawiona
w dniu 8 listopada 2023 roku o godzinie 13:00
w Kościele p.w. Zesłania Ducha Świętego w Otwocku
przy ulicy Żeromskiego 6 w Otwocku,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz w Otwocku.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Córka, Syn, Synowa, Wnuki i Rodzina

34284711

**Syndyk Masy Upadłości Przedsiębiorstwa Budowlano – Usługowego „BUDOPOL” S.A.
z siedzibą w Bydgoszczy – w upadłości likwidacyjnej**

sprzedaż z wolnej ręki

Prawo wieczystego użytkownika zabudowanej nieruchomości gruntowej – działki Nr 53/4 o powierzchni 2.656 m2, położonej przy ul. **Fordońskiej 199 w Bydgoszczy** wraz z prawem własności wielokondygnacyjnego budynku biurowego o pow. użytkowej 2.946 m2 oraz budynku garażowego o pow. 78,5 m2, oznaczonej BY1B/00064548/6, za cenę wywoławczą wyn. **3.960.000 zł** (trzy miliony dziewięćset sześćdziesiąt tysięcy złotych). Warunkiem nabycia nieruchomości jest złożenie przez oferenta oświadczenia o woli nabycia nieruchomości (wyposażenia) na wartość oszacowania wyn. **31.000 zł netto** (trzydzieści jeden tysięcy złotych netto) + podatek Vat, znajdujących się w opisaną wyżej nieruchomości.

Zainteresowani ofercie zobowiązani są do złożenia pisemnych ofert na zakup nieruchomości w zamkniętych kopertach z dopiskami „Oferta Budopol – Fordońska” u Radcy Prawnego J. Nadarzewskiego w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 51/6 w terminie **14 dni** od dnia ukazania się ogłoszenia oraz wpłacenia wadium, w wysokości po 10% cen wywołania w terminie **14 dni** od dnia ukazania się ogłoszenia na rachunek bankowy P.B. – U. BUDOPOL S.A. w Bydgoszczy – upadłości likwidacyjnej nr 76 1440 1215 0000 0000 1746 0129. Ze stanem technicznym i prawnym oraz regulaminem można zapoznać się przy ul. Fordońskiej 199 w Bydgoszczy. Tel: **606 886 796**, 508 100 297 lub Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy XIV W. Gospodarczym przy ul. Toruńska 64a. Syndyk zastrzega sobie prawo do odmowy dokonania wyboru oferty jak również prawo do odwołania lub unieważnienia postępowania bez podania przyczyny.

34284629.n

**Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci**

Napisz wspomnienie

ODESZLI.pl

nekrelogi.wyborcza.pl



Nagroda Moczarskiego

Adam
MichnikMamy prawo
być dumni

Piętnaście lat istnienia Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moczarskiego skłania do chwili namysłu. Jest czymś bardzo krzepiącym, że Kazimierz Moczarski, bohater Armii Krajowej, stalinowski więzień, prawy i uczciwy polski demokrat, wciąż jest wśród nas i patronuje tej ważnej nagrodzie. Ta nagroda jest bowiem dowodem, że istnieje w Polsce społeczeństwo obywatelskie, które wspiera niezależną refleksję nad naszą historią ojczystą. Nagroda, od kilku lat będąca oficjalną nagrodą miasta stołecznego Warszawy, wskazuje, że trzeba mieć odwagę dotykania białych plam niepamięci i zmagania się z trudnymi i skomplikowanymi pytaniami dotyczącymi naszej historii.

Ta nagroda jest wolnym głosem wolność ubezpieczającym i taka była w czasach, gdy wielu jej laureatów oskarżano o kultywowanie tzw. pedagogiki wstydu, tymczasem to była nie pedagogika wstydu, ale pedagogika tego typu patriotyzmu, który wyznawał Kazimierz Moczarski.

Trwałość tej nagrody i jej niemającej autorytet w dużej mierze zawdzięczamy córce Kazimierza – Elżbiecie Moczarskiej.

Ta nagroda jest dowodem dojrzałości polskiej myśli historycznej i polskiej humanistyki. Chciałbym, aby długo trwała i długo nam towarzyszyła. Ta nagroda to kawałek tej Polski, z której mamy prawo być dumni.

Piszę te słowa wkrótce po wyborach parlamentarnych w Polsce, które przyniosły zwycięstwo opozycji demokratycznej. Polska raz jeszcze pokazała swoją ładną, rozumną i odważną twarz. Taka właśnie była twarz Kazimierza Moczarskiego. ●

REKLAMA

Kazimierz Moczarski

NAGRODA HISTORYCZNA M.ST. WARSZAWY
IM. KAZIMIERZA MOCZARSKIEGO

Laureatami nagrody byli autorzy: Gunnar S. Paulsson, „Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940-1945)”, Bogdan Gadomski, „Biografia agenta. Józef-Josek Mützenmacher (1903-1947)”, Andrzej Friszke, „Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi”, Timothy Snyder, „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem”, Marcin Zaremba, „Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys”, Karol Modzelewski, „Zajeź-

dzimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca”, Alexandra Richie, „Warszawa 1944. Tragiczne powstanie”, Andrzej Nowak, „Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement”, Agata Zysiak, „Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście”, Jerzy Kochanowski, „Rewolucja między październikowa. Polska 1956-1957”, Olga Linkiewicz, „Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestolecie międzywojennym”, Mariusz Mazur, „Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy 1945-1956. Aspekty mentalno-psychologiczne”, Grzegorz Piątek, „Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944-1949”, a w ubiegłym roku Anna Wylegała za książkę „Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce”.

Oprócz nagrody głównej, o której decyduje jury, swoją nagrodę – Ołówek – już po raz ósmy przyzna młodzież licealna skupiona w Młodzieżowych Klubach Historycznych im. Kazimierza Moczarskiego. ●

• **Temperówka Kazimierza Moczarskiego – statuetka nagrody (proj. Jacek Kowalski, ASP, Warszawa)** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Kazimierz Moczarski
patronuje histor

Kazimierz Moczarski był dziennikarzem, prawnikiem, demokratą, społecznym. Autor „Rozmów z katem” to doskonały patron dla nagrody honorującej najlepsze

Lukasz Bertram

Bunt, podziemie, władza. Polscy komuniści i ich socjalizacja polityczna do roku 1956

Wydawnictwo Naukowe „Scholar”

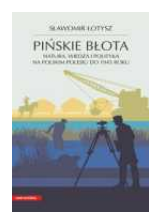


„Moim fundamentalnym założeniem jest postrzeganie komunizmu jako jednej z wielu równoprawnych odpowiedzi na wyzwania swojego czasu” – pisze autor i odrzuca pogląd, że za działaniami polskich komunistów stały jedynie takie czynniki, jak zaburzona osobowość, chęć rozmyślnego niszczenia narodu czy uległość wobec radzieckich mocodawców. W takich ujęciach komunizm i komuniści jawią się jako coś z gruntu obcego polskiemu doświadczeniu, a szerzej – jako coś bez społecznego zakorzenienia. W tej książce jest inaczej – widzimy ludzi z krwi i kości, osadzonych w swoich doświadczeniach, a równocześnie dzięki socjologicznej perspektywie poznajemy społeczne mechanizmy powstawania kilku typów „osobistych komunizmów”.

Sławomir Łotysz

Pińskie błota. Natura, wiedza i polityka na polskim Polesiu do 1945 roku

Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”



Rzadko spotyka się książki historyczne, w których jest mowa o zwyczajach godowych ryb, tolerancji sosny na zawilgoce nie podłoża i walorach odżywczych siana z turzyc. W tym wypadku spojrzenie autora obejmuje sprawy ludzi i sprawy przyrody, które na Polesiu przenikały się w sposób namacalny. Do 1939 r. tytułowe mokradła znajdowały się w granicach Polski. Z jednej strony były obiektem kolonizacyjnych pragnień, bo ich osuszenie otwierało perspektywę uzyskania nowych terenów. Z drugiej strony podmokłe bezdroża graniczące ze Związkiem Radzieckim stanowiły naturalną ochronę przed wrogiem najazdem. W tym przypadku wybór polityczny miał też konsekwencje ekologiczne.

Anna Bikont

Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie

Wydawnictwo Czarne

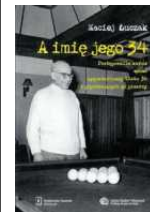


Henio, Miriam, Majorek, Alinka, Estera – to tylko część z przeszło 30 dzieci poszukiwanych przez autorkę na całym świecie: od Kanady po Izrael. Jej przewodnikiem był dziennik, w którym Lejb Majzels opisywał, jak na zlecenie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce jeździł po kraju i negocjował wykup żydowskich dzieci od chrześcijańskich rodzin, które uratowały je w czasie okupacji. Syjoniści uważali za swoją misję wywożenie ich do Palestyny, by tam budowały nowe państwo. Niektórzy opiekunowie gotowi byli oddać dzieci za darmo, inni twardo negocjowali cenę, przedstawiając szczegółowe wyliczenia, a jeszcze inni podawali astronomiczne kwoty, by tylko nie oddać ukochanego dziecka.

Maciej Łuczak

A imię jego 34. Postępowania karne wobec sygnatariuszy Listu 34 i popierających go pisarzy

Wydawnictwo Naukowe Scholar, Instytut Studiów Politycznych PAN



List 34 był początkiem końca Władysława Gomułki. W 1964 r. 34 pisarzy i naukowców skierowało do premiera Józefa Cyrankiewicza list. Protestowali przeciwko „ograniczeniu przydziału papieru” oraz „zastrzaniu cenzury prasowej”. Był to widomy znak sprzeciwu wobec zawiedzionych nadziei rozbudzonych w odwilżowym Październiku. Kilkużdanowy list wstrząsnął Polską i rezonował w zagranicznych mediach. Partia rządząca zareagowała ostro – rozpełtała nagonkę na sygnatariuszy, wielu z nich objęła zakazem publikacji. Książka pokazuje relację między władzą a społeczeństwem, pozycję intelektualistów w PRL, mechanizmy działania władzy i to, jak partia opanowała sądy i wymiar sprawiedliwości.

Andrzej Brzeziecki

Kocio, Kozioł, senator. Biografia Krzysztofa Kozłowskiego

Wydawnictwo Znak



Krzysztof Kozłowski został Polską esbecką, zostawił GROM-ową. Ale zanim to się stało, dorastał w rodzinie ziemiańskiej, w której służba publiczna i obywatelski obowiązek nie były pustymi hasłami. Ale w PRL, po parcelacji kilkusethektarowego majątku, został wrogiem klasowym i żadna kariera na niego nie czekała. Ale czekał „Tygodnik Powszechny”, gdzie przez przeszło cztery dekady był zastępcą redaktora naczelnego i odpowiadał za polityczną linię pisma. Prawdziwa polityka wciągnęła go w nową Polskę, w której został ministrem spraw wewnętrznych. Zmienił milicję na policję, rozwiązał Służbę Bezpieczeństwa i budował zręby służb specjalnych godnych demokratycznego państwa.

Włodzimierz Mędrzecki

Odzyskany śmietnik. Jak radziliśmy sobie z niepodległością w II Rzeczypospolitej

Wydawnictwo Literackie



Obrazoburczy – przynajmniej dla niektórych – tytuł to cytat z „Generała Barcza” Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Jeden z bohaterów powieści deklaruje, że Polacy zmieniają śmietnik w salon. Czy się udało? „Dorobek dwudziestu lat polskiej niepodległości trzeba uznać za imponujący. Na przełomie lat 1938 i 1939 Polska była państwem zdolnym do sprawnego funkcjonowania i dysponującym znacznym potencjałem rozwojowym” – ocenia autor, nie unikając równocześnie opisywania cieni II RP: konfliktów społecznych i narodowościowych oraz sanacyjnej dyktatury, która dusiła swobody obywatelskie. A co nam zostało z tamtych lat? Literatura, muzyka, teatr, kino, ale też architektura i sztuka użytkowa, które inspirowały kolejne pokolenia.

Nagroda Moczarskiego

arski ykom

ikiem i żołnierzem Armii Krajowej.
książki historyczne.

Jakub Gałęziowski

Niedopowiedziane biografie. Polskie dzieci urodzone z powodu wojny

Wydawnictwo Krytyki Politycznej



Na Warmii na dzieci spłodzone z czerwonoarmistami mówiono po II wojnie światowej „stalinki”, na Kaszubach – „ruski”. W innych rejonach Polski dzieci niemieckich żołnierzy i Polek były przezywane „hitlerkami” i „szwabkami”. Przez lata tożsamość i pochodzenie takiego potomstwa były ukrywane przez matki, rodziny zastępcze i polski system. Autor sięgnął do archiwów i relacji historycznych, rozmawia też z dziećmi urodzonymi z powodu wojny, by odtworzyć ich biografie oraz miejsce w społeczeństwie. Stygmatyzacja ich pochodzenia bywała tak silna, że wielu z nich nawet po upływie kilkudziesięciu lat miało opory przed wyjawieniem tajemnicy.

Krzysztof Umiński

Trzy tłumaczk

Wydawnictwo Marginesy



Tytułowe postaci to Joanna Guze (1917-2009), Anna Przedpełska-Trzeciakowska (ur. 1927) i Maria Skibniewska (1904-84). Pierwsza przełożyła m.in. Alberta Camusa, druga – Jane Austen i Williama Faulknera, a trzecia – „Władcę Pierścieni” Tolkiena. Ich translatorska inwencja, pracowitość i wrażliwość językowa sprawiły, że „Wściekłość i wrzask” czy „Rozważna i romantyczna” są frazami zdominowanymi w polszczyźnie, nie tylko tytułami powieściowej klasyki. Ale autor, choć sam jest tłumaczem, nie zatrzymał się na warsztacie tłumacza, lecz przybliżył zróżnicowane losy swoich bohaterów. W tych losach jest i armia Berlinga idąca ze wschodu, i upadek powstania warszawskiego, jest też sporo miłości: do ludzi, książek i słów.

Bartłomiej Kapica

Władysław Bienkowski. Biografia polityczna

Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego



Władysław Bienkowski to nietypowa postać wśród przedstawicieli PR-L-owskiej władzy, a przez to fascynująca nieszablono- wa postać polskiego życia politycznego. Był jednym z najważniejszych partyjnych ideologów, a równocześnie jako minister oświaty przywrócił religię do szkół. Choć zasiadał nawet w Komitecie Centralnym, to nie uchroniło go to od przymusowej utraty partyjnej legitymacji. Drukował go Jerzy Giedroyc, współpracował z KOR-em i apelował do władz o rozmowy ze strajkującymi robotnikami w sierpniu '80. Pod koniec życia, już po upadku systemu, który budował, pisał, że ludzie rodzą się równi, tylko na bardzo nierównej ziemi: jedni na szczytach, a drudzy – ci najliczniejsi – w dolinach. I wszyscy mają prawo do miana człowieka.

Agnieszka Witkowska-Krych

Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim

Żydowski Instytut Historyczny



W getcie warszawskim przebywało ok. stu tysięcy dzieci. Wiele z nich znalazło schronienie w instytucjach opieki społecznej, gdzie dorosli na przekór warunkom i terrowi okupacji zdecydowali się troszczyć o słabszych od siebie. Autorka opisała historie tych placówek, ich wymuszone przeprowadzki oraz powolne znikanie, spowodowane chorobami podopiecznych, głodem, wreszcie deportacjami, czyli śmiercią. „Z wolna dojrzało we mnie przeświadczenie, że cała działalność naszych instytucji dobroczynnych nazwana powinna być śmiercią na raty” – pisała Rachel Auerbach. Los dzieci był bowiem przesądzony. Wraz z innymi „elementami nieprodukcyjnymi” to właśnie dzieci jako jedne z pierwszych zostały skierowane do wagonów jadących do Treblinki.

REKLAMA

ORGANIZATOR



Warszawa

WSPÓŁORGANIZATORZY



PARTNERZY



M.B. Market Ltd.

PARTNER PRO BONO



PARTNERZY GALI



PATRONAT MEDIALNY



Nagroda Historyczna m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego ustanowiona w 2018 r. uchwałą Rady Miasta Warszawy jest kontynuacją nagrody powstałej w 2009 r. W konkursie biorą udział publikacje, które ukazały się w Polsce w ubiegłym roku wydawniczym, a ich tematem jest historia Polski po 1918 r. Autor lub autorka otrzyma 50 tysięcy złotych oraz statuetkę – replikę Temperówki Patrona Nagrody.

Rozstrzygnięcie konkursu zostanie ogłoszone 26 listopada. Szczegóły na: dsh.waw.pl/nagroda-moczarskiego

Wyjątkową częścią 15. gali Nagrody będzie aukcja białych kruków z księgozbioru Aleksandry i Jerzego Kulczyckich, księgarzy i wydawców emigracyjnego Londynu. Dochód z ich sprzedaży, zgodnie z wolą darczyńcy, zostanie przeznaczony na działalność statutową Fundacji im. Kazimierza i Zofii Moczarskich. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do udziału w licytacji 26 listopada o godz. 18 w czytelnich Biblioteki Narodowej w al. Niepodległości 213 w Warszawie. Przedmiotem licytacji będą:

- Władysław Anders, „Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia

z lat 1939-1946”, wyd. pierwsze, Londyn styczeń 1949 (z dedykacją autora dla Augusta Zaleskiego, prezydenta RP, Londyn, Wigilia 1948);

- Tadeusz Bór-Komorowski, „Armia podziemna”, wyd. pierwsze, Londyn 1951 (z dedykacją autora dla Augusta Zaleskiego, prezydenta RP, Londyn 1951);
- „Kultura” paryska, nr 1, twarda oprawa, Rzym czerwiec 1947;
- Melchior Wańkowicz, „Bitwa o Monte Cassino”, t. I-III, wyd. pierwsze, Rzym-Mediolan 1945-47.

Szczegóły na www.fundacjamoczarskich.com.

Jury 15. edycji konkursu

Andrzej Friszke

Przewodniczący jury. Profesor. Zajmuje się historią Polski XX wieku. Redaktor miesięcznika „Więź”. Pracuje w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek korespondent Akademii. Wykładowca Collegium Civitas. Autor wielu książek, m.in. „Państwo czy rewolucja. Polscy komuniści a odbudowanie państwa polskiego 1892-1920”.

Antoni Dudek

Profesor, politolog i historyk. Obecnie profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W latach 2011-16 członek i przewodniczący Rady Instytutu Pamięci Narodowej. Ostatnio wydał „Od Mazowieckiego do Suchockiej. Polskie rządy w latach 1989-1993”.

Dobrochna Kałwa

Historyczka, pracowniczka Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini zarządu International Federation of Research for Women's History, Komisji Historii Kobiet przy Komitecie Nauk Historycznych PAN, redakcji „Aspasia. The International Yearbook of Central, Eastern, and Southeastern European Women's and Gender History”.

Barbara Klich-Kluczewska

Historyczka, doktor habilitowana nauk humanistycznych, pracowniczka Zakładu Antropologii Historycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorka m.in. „Rodzina, tabu i komunizm w Polsce, 1956-1989” i „Przez

dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945-1989)”.

Jan Kofman

Profesor, historyk, politolog i publicysta. Pracował m.in. w Instytucie Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku i w Instytucie Studiów Politycznych PAN.

Andrzej Krzysztof Kunert

Doktor habilitowany, historyk dziejów najnowszych Polski, autor wielu publikacji, ostatni sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa 2010-16.

Anna Landau-Czajka

Historyczka i socjolożka. Zajmuje się historią stosunków polsko-żydowskich i historią społeczną w XX wieku. Profesor Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, członkini Komitetu Nauk Historycznych PAN. Autorka wielu książek, ostatnio opublikowała „Koty w społeczeństwie II Rzeczypospolitej”. Członkini polskiego PEN Clubu.

Tomasz Łubieński

Pisarz, publicysta, przez 20 lat redaktor naczelny „Nowych Książek”. Autor m.in.: „Bić się czy nie bić?”, „M jak Mickiewicz”, „Ani tryumf, ani zgon”. Ostatnio wydał esej historyczny „Wojna według Karskiego”.

Anna Machcewicz

Pracuje w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Zajmuje się historią społeczną i historią opozycji demokratycznej w powojennej Polsce. Odbyła staże na

ukowe na Yale University oraz w Imre Kertész Kolleg w Jenie. Autorka m.in. biografii Kazimierza Moczarskiego i monografii strajku w Trójmieście w sierpniu 1980 roku, za którą otrzymała Nagrodę im. Jana Długosza. Autorka felietonów w dodatku do „Gazety Wyborczej” – „Ale Historia”.

Tomasz Makowski

Historyk i bibliotekarz, dyrektor Biblioteki Narodowej i przewodniczący Krajowej Rady Bibliotecznej. Doktor historii. Autor wielu publikacji z zakresu historii książki i bibliotek. Redaktor naczelny „Polish Libraries”, przewodniczący Rady Muzeum Warszawy.

Małgorzata Szejnert

Reporterka i pisarka. Po 1989 r. współtworzyła „Gazetę Wyborczą”, gdzie prawie 15 lat kierowała działem reportażu. Prowadzi zajęcia w Polskiej Szkole Reportażu. W 2019 r. za całokształt twórczości otrzymała Literacką Nagrodę im. Juliana Tuwima. Autorka wielu książek, m.in. „Wyspy Węży”, „Domu zółwia. Zanzibaru” i „Czarnego ogrodu”.

Andrzej Wielowieyski

Żołnierz AK, prawnik, działacz katolicki. Uczestnik negocjacji podczas strajków w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. W latach 80. szef ekspertów Komisji Krajowej „Solidarności”. Współorganizator Okrągłego Stołu. Wicemarszałek Senatu, poseł na Sejm, a także poseł do Parlamentu Europejskiego. ●

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

Działaczka PSL przez trzy lata była szantażowana i gwałcona. Ojciec: – Policja otoczyła córkę ochroną. Powinna być skuteczna, tak czy nie?

– Czy można było tego wszystkiego uniknąć? – pyta sam siebie ojciec Klaudii. I sam sobie odpowiada: – Można. Powiem inaczej, trzeba było.

Klaudia miała 21 lat, mieszkała z rodzicami w małym miasteczku na Mazowszu. Ładna, wysoka blondynka. Inteligentna i ambitna. Studiowała zaoceanicznie w dużym mieście, pracowała w magistracie i działała w Forum Młodych Ludowców, młodzieżowce PSL. Myślała o karierze w polityce.

Lipiec 2011 r. Była duszna niedziela, zbierało się na burzę. Pewnie wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby tego dnia po południu do Klaudii nie zadzwoniła koleżanka. Poprosiła o podwózkę do domu nowo poznanego chłopaka, 2 km za miasteczkiem. Klaudia nie chciała jechać, następnego dnia rano w urzędzie miała dużo papierkowej roboty. Ale trudno było jej odmówić.

W drzwiach willi, oprócz chłopaka, stanął niewysoki mężczyzna po pięćdziesiątce z wyraźnymi zakolami. Góra 160 cm wzrostu. Zaproponował Klaudii schłodzoną coca-cola, z lodówki. Dziewczyna uległa namowom i weszła do środka. Na chwilę. Po kilku łykach urwał się jej film, a koleżanka gdzieś znikła. Klaudia obudziła się przerażona następnego dnia nad ranem. Niczego nie pamiętała, wybiegła na zewnątrz, wsiadła do auta i wróciła do domu. Na szczęście rodzice jeszcze spali.

Po południu odebrała telefon, dzwonił mężczyzna z zakolami. Od razu rozpoznała ten charakterystyczny, tubalny głos. Nalegał na spotkanie, ale Klaudia oświadczyła, by dał jej spokój, i się rozłączyła. Po chwili dostała SMS z linkiem do filmu. Aż przysiadła z wrażenia. Zobaczyła na nim jej stosunek z mężczyzną z zakolami. Bez trudu rozpoznała łóżko, w którym się nad ranem obudziła, i zrozumiała, dlaczego w pokoju paliło się mocne światło.

Po kwadransie telefon znowu zadzwonił. Mężczyzna z zakolami zażądał spotkania. Zagroził, że w przeciwnym razie nagranie trafi do sieci. Dla Klaudii to byłby koniec: małe miasteczko, partia, znajomi. Dziewczyna przełamała strach i zapłakana pojechała. Nieznajomy w zamian za obietnicę usunięcia filmu znowu ją wykorzystał.

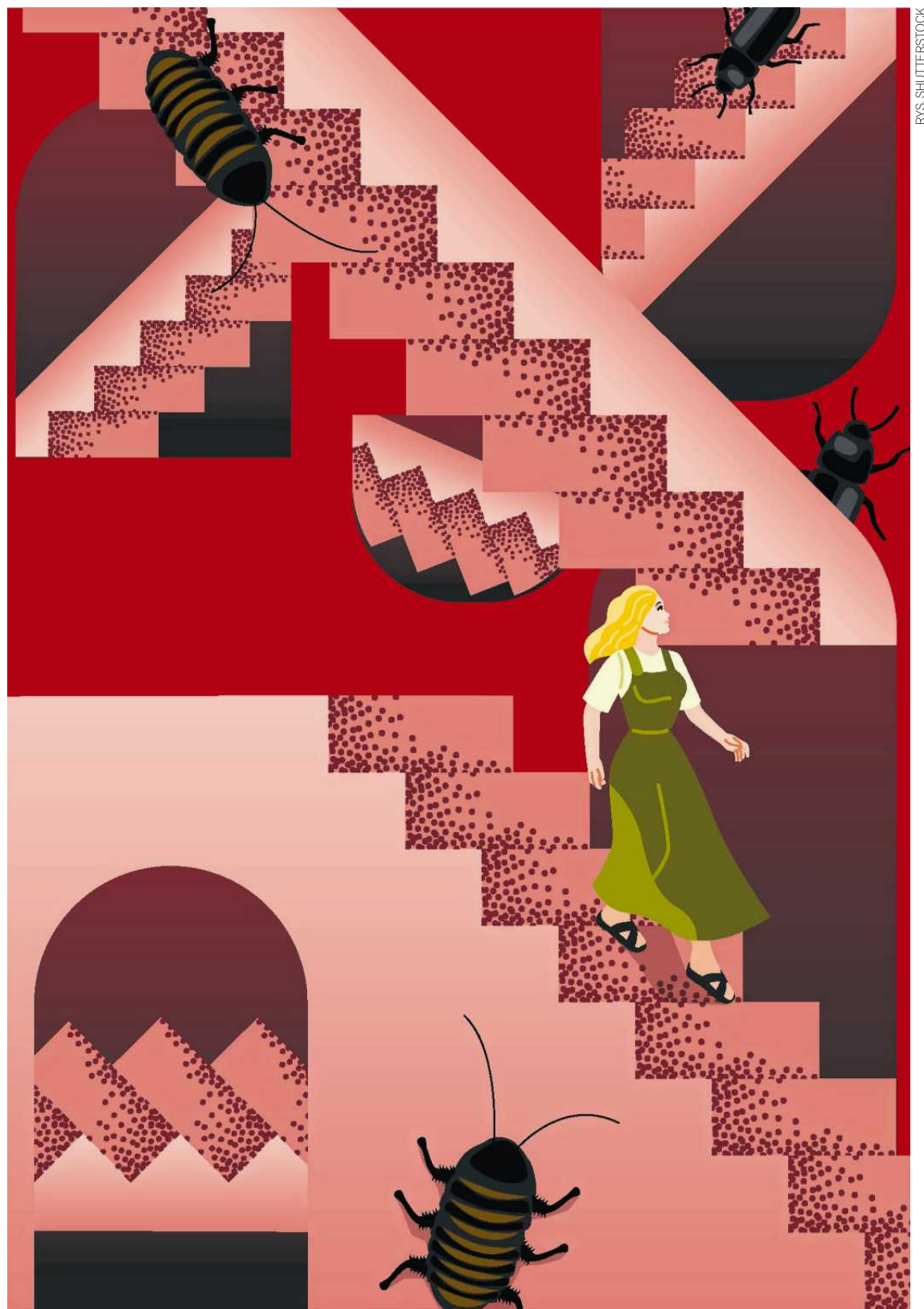
Ale niczego nie usunął. Po dwóch tygodniach znowu to samo, ale po stosunku do pokoju w willi weszło dwóch znajomych mężczyzny z zakolami i próbowało Klaudię zgwałcić. Kiedy się opierała, została pobita, otwartymi dłońmi, by nie było śladów. I zgwałcona.

Koszmar powtarzał się co kilka tygodni. Facet z zakolami rozkazywał przyjeżdżać do willi, gdzie dziewczyna była gwałcona przez trzech, czterech, pięciu mężczyzn. Kiedy się opierała, była przywiązywana do kaloryfera. Potem wracała do domu, pracy, na studia. I znowu to samo. Nikt niczego się nie domyślał.

Kiedy „siła nagrania” straciła swoją moc i Klaudia oświadczyła, że teraz pójdzie na policję, mężczyzna z zakolami poszedł w groźbach jeszcze dalej. Zagroził zabójstwem jej rodziców. Potem zdobył zdjęcie młodszego brata Klaudii i oświadczył, że dostanie przesyłkę „z paluszkami małego”.

Dziewczyna była gwałcona przez mężczyznę z zakolami i jego kumpli: w parku, za przystankiem, w zaroślach pod sklepem. Dostawała polecenia przyjazdu na kolejne pijackie balangi. A bliscy i znajomi znowu niczego nie dostrzegali. No, może poza tym, że dziewczyna była coraz bardziej nerwowa. Ale tłumaczyła to kłopotami na uczelni.

Dopiero po trzech latach pękła i oświadczyła, że to koniec. – Choćby nie wiem co – oświadczyła. Wtedy mężczyzna z zakolami wyznaczył cenę za wykupienie się – 4,5 tys. zł. Klaudia zaczęła kraść w sklepach drogie alkohole i perfumy. Za pierwszym, dru-



Klaudia I ŹLI LUDZIE

gim razem udawało się, ale w końcu wpadła i trafiła do aresztu.

– I ona to wszystko cały czas trzymała w sobie. Przez trzy lata mieszkaliśmy pod jednym dachem i ona nawet słowem o tym nam nie powiedziała – mama Klaudii ma czasem o to do siebie pretensje.

GRYPS

Aresztowanie Klaudii wywołało w miasteczku szok i niedowierzanie. Na wyższej uczelni, w magistracie, w strukturach lokalnego PSL. To właśnie w areszcie

w czerwcu 2014 r. dziewczyna poprosiła o rozmowę z wychowawcą.

Mężczyzna po wysłuchaniu jej opowieści wręcz wyskoczył z celi.

– To niemożliwe, niemożliwe – powtarzał na okrągło. Klaudia złożyła zeznania na policji, a psycholog jednoznacznie wykluczył, by wszystko mogła wymyślić.

„Opisy zdarzeń są wiarygodne, wewnętrznie spójne, nie mają znamion konfabulacji. W zeznaniach zawarte są zarówno szczegóły dotyczące zdarzeń i sytuacji, jak również stwierdzenia ogólne. Jest to zgodne z procesami funkcjonowania pamięci ludzkiej” – orzekł biegły psycholog.

Bezwzględny bandyta bez skrupułów. Żyjący w przekonaniu, że jeżeli nie można czegoś kupić, to trzeba zastraszyć. Osoba odporna na jakąkolwiek resocjalizację. Po prostu: zły człowiek, który powinien być wykluczony ze społeczeństwa

Ale także w celi Klaudii pojawił się mężczyzna z zakolami. Klaudia dostała gryps. „Kurwo, co ci mówiłem? (...) Będzie wypadek. Ciekawe, kto się zajmie wtedy twoim bachorem [prawdopodobnie chodzi o młodszego brata]. To ostatnie ostrzeżenie, zamknij mordę” – groził zza krat.

Kiedy już Klaudia wyszła z aresztu, policja dała jej ochronę. Trafiła do pilnie strzeżonego mieszkania po drugiej stronie województwa. Jeszcze 15 września 2015 r. składała zeznania uzupełniające na gwałcicieli, ale potem niespodziewanie urwał się z nią kontakt. Po trzech dniach, kiedy nie odbierała telefonu, wyważono drzwi. Lekarz orzekł, że Klaudia nie żyła od kilkadziesiątu godzin. Na stole zabezpieczono trzy puste opakowania po antydepresantach i dwie butelki po likierze cytrynowym.

Potem prokuratura wyjaśniała, co było przyczyną śmierci, ale śledztwo nie wykazało, by ktoś się do niej przyczynił. I zostało umorzone.

Ojciec Klaudii: – Skoro policja otoczyła córkę ochroną, to powinna być ona skuteczna. Tak czy nie?

ZŁY CZŁOWIEK

Po zeznaniach Klaudii policja szybko ustaliła, kim jest mężczyzna z zakolami. Jego gromadzone od kilkadziesiąt lat akta spraw z trudem mieściły się w policyjnym archiwach.

To Andrzej K., pseudonim „Chudy”. Rocznik 1966, z zawodu kierowca mechanik po maturze.

– Bezwzględny bandyta, niemający najmniejszych skrupułów. Żyjący w przekonaniu, że za pieniądze można mieć wszystko. A jeżeli nie można czegoś kupić, to trzeba zastraszyć. Osoba odporna na jakąkolwiek resocjalizację. Po prostu zły człowiek, który do końca swoich dni powinien być wykluczony ze społeczeństwa – charakteryzuje Andrzeja K. prokurator.

Lektura akt „Chudego” poraża. Wynika z nich, że Andrzej K. 16 czerwca 2011 r. opuścił więzienie w ramach warunkowego, przedterminowego zwolnienia, bo uznano, że okres spędzony w odosobnieniu spowodował pozytywną zmianę jego osobowości i resocjalizację.

Już 10 lipca, czyli po 23 dniach, zwabił do siebie Klaudię, zgwałcił ją i zaczął szantażować. „Chudy” za kratami odbywał karę siedmiu lat za przywództwo zorganizowanej grupy przestępczej, tzw. gangu stłuczkowego. Od 1999 r. jego gang sfingował 72 kolizje, wyłudżając od towarzystw ubezpieczeniowych ponad 2,5 mln zł. Najwięcej straciło PZU naciągnięte przez gangsterów na 1,2 mln zł. W stłuczkach brały w udział te same luksusowe mercedesy, audi, bmw, które rozbite dostarczano na miejsce „kolizji” lawetami. Dla niepoznaki auta często zmieniały właścicieli, a część kolizji uwiarygodniali korumpowani przez „Chudego” policjanci.

Śledczy, oprócz „Chudego”, doprowadzili na ławę oskarżonych w sumie 50 osób, m.in. policjantów

i przedstawicieli firm ubezpieczeniowych. Kiedy rozpoczął się proces stłuczkowy Andrzeja K., proceder rozlał się na cały kraj. Był wtedy tak powszechny jak dziś oszustwa „na wnuczka” czy „na policjanta”.

Andrzej K. po raz pierwszy pojawił się w policyjnych kartotekach na początku lat 90., kiedy tzw. gang karateków radomskich – zwany tak, bo członkowie poznali się w sali gimnastycznej podczas treningów tej dyscypliny sportu – okradł willę jego przyjaciela. Jako że policjanci nie mogli wskazać sprawców, „Chudy” zwrócił się o pomoc do znajomego – Andrzeja K., pseudonim „Pershing”, domniemanego przywódcy gangu pruszkowskiego. A ten w ciągu zaledwie 24 godzin przywiózł złodziei w bagażniku na posesję okradzonego. Potem „Chudy” wiertarką elektryczną rozwiercał golenie karateków, zmuszając ich do okradania willi i odpłacania się. A przerażliwie jęki wyjących z bólu karateków, które wydostawały się na zewnątrz, zagłuszał muzyką disco polo.

Z wiekiem „Chudy”, jak każdy szanujący się gangster lat 90., starał się pracować brudne pieniądze. I tak jego spółka handlowała samochodami, była nawet autoryzowanym dilerem znanej marki, potem kupiła od wojewody przedsiębiorstwo turystyczne z największym hotelem w centrum miasta i atrakcyjną, prawie hektarową parcelę. Co ciekawe, współnikiem „Chudego” był Janusz K., pseudonim „Kajtek”, karany m.in. za udział w gangu stłuczkowym i paserstwo przy legalizacji samochodów. 60-letni dziś Janusz K., absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, to jeden z gwałcicieli wskazanych przez Klaudię.

Kiedy „Wyborcza” w 2002 r. ujawniła skandal, wojewoda z SLD zrzucił odpowiedzialność na swojego poprzednika z AWS, bo to on przygotowywał prywatyzację. A Andrzej K., pseudonim „Chudy”, zadzwonił do mnie i zaprosił na kawę. – Po co pan ciągle grzebie w tej przeszłości. Nie warto – do dziś pamiętam jego słowa. Z zaproszenia nie skorzystałem.

Dziś zarówno wspomniany hotel w mieście, jak i atrakcyjna parcela znajdują się już w innych rękach.

ARESZT

Policjanci wtargnęli do willi „Chudego” w czerwcu 2015 r. Dosłownie chwilę po tym, gdy został on przewieziony do prokuratury, do pokoju zapukał jeden z najdroższych adwokatów w województwie i polecił, by Andrzej K. odmawiał jakichkolwiek zeznań. Kiedy już doszło do konfrontacji, „Chudy” z nieschodzącym mu z twarzy szyderczym uśmiechem rzucił do dziewczyny: „Przecież sama chciałaś”. Tego nie mógł znieść sam prokurator, który kazał Andrzeja K. wyprowadzić.

„Chudy” wraz z „Kajtkiem” i ośmioma kompanami trafił do aresztu. A jego adwokat zaczął walkę o wypuszczenie swojego klienta na wolność. Imal się praktycznie wszystkich sposobów, począwszy od

stanu zdrowia, który rzekomo za kratami uległ pogorszeniu, po fakt, że śledczy zebrali już w sprawie wystarczające dowody (Klaudia zmarła we wrześniu 2015 r., trzy miesiące po tym, gdy „Chudy” trafił do aresztu).

Adwokat Andrzeja K. dopiął swego w lutym 2016 r. „Chudy” wyszedł na wolność, mimo że gwałcił i szantażował Klaudię, przebywając na warunkowym, przedterminowym zwolnieniu z więzienia za sprawę stłuczek. „Chudy” dostał tylko zakaz opuszczenia kraju, musiał oddać paszport i raz w tygodniu meldować się w komisariacie.

O podejrzanym warunkowym, przedterminowym zwolnieniu „Chudego” chciałem porozmawiać z jego adwokatem z tamtego okresu. Okazało się, że zmarł trzy lata temu.

WYROK I KASACJA

Akt oskarżenia „Chudego” i dziewięciu jego kompanów trafił do sądu pięć miesięcy później, w lipcu 2016 r.

Jednak proces przez dłuższy czas nie mógł się rozpocząć, bo jeden z oskarżonych wyjechał do Norwegii, a sąd miał problem z ustaleniem jego miejsca pobytu.

Kiedy sprawa ruszyła, sąd z uwagi na drastyczny charakter zeznań Klaudii – odczytywanych przez sędziego z akt, bo dziewczyna już nie żyła – wyłączył ją z jawności.

Oskarżeni do niczego się nie przyznawali. „Chudy” raz stawał się na rozprawę, raz nie. Zastępował go wtedy adwokat. W dniu, kiedy zeznawał Andrzej K., do sądu nie przyjechali rodzice Klaudii. Na sali rozpraw jako jeden z oskarżycieli posiłkowych reprezentował ich starszy syn.

– To byłoby ponad nasze siły. Serca by nam pękły, kiedy zobaczylibyśmy tego bydlaka z uśmiechem na twarzy – rodzicom Klaudii do dziś na wspomnienie procesu drżą ręce.

Andrzej K. nie doczekał wyroku. Jako że w trakcie procesu odpowiadał z wolnej stopy, mógł oddać się rozkręcanemu biznesowi motoryzacyjnemu. Handlował częściami samochodowymi. W maju 2019 r. nad ranem, gdy wracał z Niemiec, jego dostawczy mercedes w miejscowości Miłosna niedaleko Łodzi wbił się w drzewo. Wypadku nie przeżył także kierowca, pracownik firmy „Chudego” – 35-letni mężczyzna. Policja podała później, że mężczyzna prowadzący mercedesa usnął za kierownicą.

Wyroku nie doczekało także dwóch innych oskarżonych. Jeden z nich zmarł na marskość wątroby, innego znaleziono nieżywego w jednej z melin w mieście.

Wyrok na gwałcicieli zapadł w lipcu 2021 r., niemal równo 10 lat od zwabienia Klaudii do willi „Chudego”. Najsurowszą karę – ośmiu lat bezwzględnej więzienia – dostał Janusz K., pseudonim „Kajtek”. Pozostałych pięciu gwałcicieli otrzymało wyroki od trzech do sześciu lat więzienia.

Ale wszyscy się odwołali, a w październiku tego roku sąd apelacyjny uniewinnił dwóch oskarżonych, m.in. Janusza K., pseudonim „Kajtek”.

Jak wynika z akt śledztwa – z braku dostatecznych dowodów. Mężczyzna utrzymywał, że jest osobą niskiego wzrostu, wątłej postury, stąd ksywka nadana mu przez kolegów – „Kajtek”. Tymczasem, na co zwrócili uwagę adwokaci, w zeznaniach złożonych na policji Klaudia mówiła o mężczyźnie średniego wzrostu. Tej kwestii podczas procesu nie dało się skonfrontować. Podobnie było w przypadku drugiego oskarżonego, który także został uniewinniony.

Pozostałych czterech gwałcicieli dostało w październiku wyroki od dwóch do czterech lat pozbawienia wolności. – Klaudii już nie było. Zeznania skrzywdzonej dziewczyny wypowiedziane na sali rozpraw wywierają inny efekt niż te złożone do protokołu, w trakcie śledztwa, a potem odczytane przez sąd – powiedział mi jeden z adwokatów występujących w tej sprawie.

Jednak prokuratura nie daje za wygraną. Już wystąpiła do sądu apelacyjnego o uzasadnienie wyroku na piśmie. To oznacza, że prawdopodobnie śledczy skorzystają z kasacji wyroku do Sądu Najwyższego. To instrument, z którego korzystają dość rzadko.

Z rodzicami Klaudii rozmawiam na ławeczce przed domem.

– Czy wyrok jest sprawiedliwy? To sprawa drugorzędna, nam życia córki już nikt nie zwróci. Andrzej K. zasłużył na taką śmierć – mówi mama Klaudii.

A ojciec dodaje: – Ja to do końca życia będę miał pretensje do policji. ●

Imię Klaudii zostało zmienione

A jednak się kręci

Ile naprawdę lat ma Iga Świątek

Przez miniony tydzień tkwiłem w zbaranieniu, bo obrywałem wyłącznie zdarzeniami, które nie miały prawa zaistnieć – łamią prawa natury

Stec



Wszystko działo się w wyższych sferach. Okazało się, że Roman Polański potrafi nakręcić koszmarnego gnioła – prymitywnego, wulgarnego, pierdzącą komedię o wydzielinach. Okazało się, że Beatlesi umieją nagrać nową piosenkę w oryginalnym składzie – ze śpiewem nieżyjącego Johna Lennona i gitarami nieżyjącego George'a Harrisona. Przekonaliśmy się wreszcie, że światowi władcy kortów są w stanie potraktować najznakomitsze tenisistki jak zwykle dziewczyny, które lubią rekreacyjnie powywiijać rakieta i wszystko im jedno, gdzie grają, bo wszędzie trafiają w piłkę rzadko, a ich meczyki mają stawkę wyłącznie towarzyską.

Uczestniczki turnieju WTA Finals rozgrywają wyłącznie meczyska, rywalizują o szczytowo prestiżowe zaszczyty, występują w jedynej w sezonie imprezie składającej się z samych szlagierów (druga w rankingu Iga Świątek zagrała w Cancún z zawodniczkami numer 1, 3, 5, 6 oraz 7), jako multimilionerki mogłyby wynajmując obiekt o dowolnej skali luksusu – z kortem poperfumowanym z flakoniku Clive'a Christiana i złoconymi kozami na ręczniki. Tymczasem zostały zagonione na kort z nawierzchnią, na której piłka odbija się losowo, niebezpieczną dla zdrowia, na kort niezadaszony, wrzucono je w autentyczną kłeskę żywiołową. Mokły, uginały się od wichury, uciekały pod parasolki, parasolki odfrunęły, mecze trzeba było przerywać co kilka forhendów. Wybitne tenisistki nie grały, lecz walczyły o przetrwanie, przypominały raczej pracownice fizyczne, które muszą wykonać zleconą robotę niezależnie od okoliczności, niż gwiazdy.

I pomiata się nimi na najbardziej niechlujnie zorganizowanej imprezie sportowej na tym poziomie, jaką w życiu widziałem. Sceny z meksykańskiego Cancún są tym bardziej przykre i paradoksalne, że przecież cała codzienność ich bohaterki polega na uporczywym pościgu za perfekcją. Muszą idealnie jeść i spać, możliwie najwydajniej trenować, nienawidzić bylejaństwa, chuchać i dmuchać na każdy drobiazg, pamiętać, że zaniedbanie najdrobniejszego szczegółu może oddzielać zwycięstwo od klęski. Dlatego mówimy, że narzucają sobie reżim, wypisują się z normalnego życia.

Nieszczęsny turniej WTA Finals stanowi oczywiście anomalie, ale manifestowany w wywiadach gniew sfrustrowanych warunkami gry tenisistek rymuje się z wyznaniem Igi Świątek, która po triumfie nad Coco Gauff – efektywnym, musiała być w dobrym nastroju – oznajmiła, że ma za sobą dwa najbardziej intensywne sezony w karierze i nie wytrzyma następnym, z zarządzoną zwiększoną liczbą



FOT. FERNANDO LLANO / AP

obowiązkowych startów. I dodała, że odnosi wrażenie, iż nikt we władzach dyscypliny nie dba o jej zdrowie i psychiczny dobrostan, menedżerowie biznesu wierzą tylko – to moja parafraza jej wypowiedzi – w zasadę więcej, więcej i więcej, za wszelką cenę więcej.

Nic nowego pod słońcem, nawet pobieżni obserwatorzy wielkiego sportowego przemysłu dostrzegają, jak system ewoluje w kierunku absolutnego braku umiaru, rozgrywki gigantyczniej, stale przybywać ma nie tylko produktu tenisowego brutto, lecz także podaży każdej dyscypliny, która pogrzebi przychód o kolejne zero. Dzieje się tak, choć powinniśmy słyszeć syrenę alarmową, gdy zaledwie 22-letnia dziewczyna, która uwielbia skakać po korcie, brzmi jak wyżęta z witalnych sił weteranka, kandydatka na kolejną gwiazdę z samego szczytu, której grozi wypalenie. Zacznie niedomagać nie tyle fizycznie – to przychodzi później, nawet przy bezgranicznym eksploatowaniu organizmu – ile psychicznie, może nawet znienawidzi tenis. Powinny nam stawać przed oczami Naomi Osaka, która była numerem jeden w rankingu WTA przez 25 tygodni, oraz Ashleigh Barty, która liderowała przez 121 tygodni – obie powinny dzisiaj napaść się ze Świątek o triumf w Cancún, ale bezpowrotnie uciekły z kortów w wieku niewiele starszym niż aktualny wiek Polki.

Naszą tenisistkę wszech czasów wciąż widzimy młodsiutką, wszak piłeczkę do serwisu zaczęła podrzucać kilka wielkoszlemowych mgień temu. To złudzenie, w żmudną podróż po wszechsukces wyrusza się w podświadomości, przyszłe mistrzyni tracą normalne dzieciństwo. Z opubliko-

Nawet pobieżni obserwatorzy wielkiego sportowego przemysłu dostrzegają, jak system ewoluje w kierunku absolutnego braku umiaru, rozgrywki gigantyczniej, stale przybywać ma nie tylko produktu tenisowego brutto, lecz także podaży każdej dyscypliny, która pogrzebi przychód o kolejne zero

wanych na stronie „The Players' Tribune” zwierzeń Świątek najgłębiej zostało we mnie wyznanie, że ponieważ trenowała w samotności, dojrzała w niej introwertyczka, miała problem z nawiązywaniem kontaktów. Zresztą o konieczności niestandardowej interpretacji metryk sportowców przypominał Lucas Braathen, o rok starszy od Igi narciarz alpejczyk, który w ubiegłym tygodniu również rzucił wyczyn – jego motywacje są skomplikowane, ale trudno zignorować fakt, że w wieku 10 lat (!) wypracował z ojcem 10-letni plan mający doprowadzić go na szczyt. Można rzec, że jego kariera trwała ponad dekadę.

Tacy ludzie, gdy osiągną mistrzostwo, zasługują na specjalne traktowanie, rozsądne gospodarowanie ich psychofizycznymi zasobami, tymczasem wskazanej przez Świątek patologii w galopującym tempie przyrasta.

Niedawno przywoływałem w niniejszej rubryce przypadek reprezentacji Polski siatkarzy – najlepsza drużyna świata rozegrała między czerwcem a październikiem 40 meczów, na które latała (kolejność istotna!) do japońskiej Nagoi, holenderskiego Rotterdamu, filipińskiego Pasay, naszego Trójmiasta, północnomacedońskiego Skopje, włoskich Bari i Rzymu oraz chińskiego Xi'an. Połowa spotkań niczego nie wnosiła, formuły rozgrywek służyły wyłącznie ich rozdęciu, by więcej organizować, więcej transmitować, podarować działaczom więcej egzotycznej turystyki. Skutki oglądamy właśnie w rodzimej lidze, w której padają kolejne kontuzjowani lub powaleni skurczami w lydkach siatkarze – głównie najlepsi (pozostali w trakcie sezonu reprezentacyjnego odpoczywają), trzykrotnie triumfująca ostatnio w Lidze Mistrzów drużyna ZAKS-Kędzierzyn straciła wręcz jedną trzecią kadry. A Łukasz Kaczmarek, atakujący reprezentacji Polski, na kanale YouTube Siatkarskiej Ligi opowiada, że właściwie nie ma czasu trenować ani w hali, ani na siłowni, gdzie obudowuje się stawy mięśniami, że mknie od meczu do meczu. W otrzymanej od klubu rozpisce na najbliższe 42 dni znalazły się tylko cztery dni wolne. Czy nie powinna tu interweniować Państwowa Inspekcja Pracy? ●

Rafał Stec

• O finale WTA Finals w Cancún Iga Świątek – Jessica Pegula czytaj na **Wyborcza.pl**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

